NASZ WYWIAD
OJCIEC DYREKTOR TADEUSZ RYDZYK:
WIARY I POLSKI ZA SREBRNIKI SPRZEDAĆ NIE WOLNO

ADAM NIEDZIELSKI
MINISTER ZDROWIA
SZCZERA ROZMOWA O PANDEMII I NIE TYLKO

O TYM MÓWI ŚWIAT
SZOKUJĄCE WYZNANIA ROSYJSKIEGO SPADOCHRONIARZA

SIECI

SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE
Nr 34 (508) 2022
22–28 sierpnia 2022
CENA: 7,90 zł
(w tym 8% VAT)

TYLKO U NAS

PUCZ RTĘCIOWY

ZA KŁAMSTWAMI OPOZYCJI I PRÓBĄ PRZERAŻENIA POLAKÓW KRYŁ SIĘ
PRECYZYJNY POLITYCZNY PLAN

INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694

Disney+
Rozrywka dla całej rodziny

Z telewizją już od 35 zł/mies. przez 24 miesiące

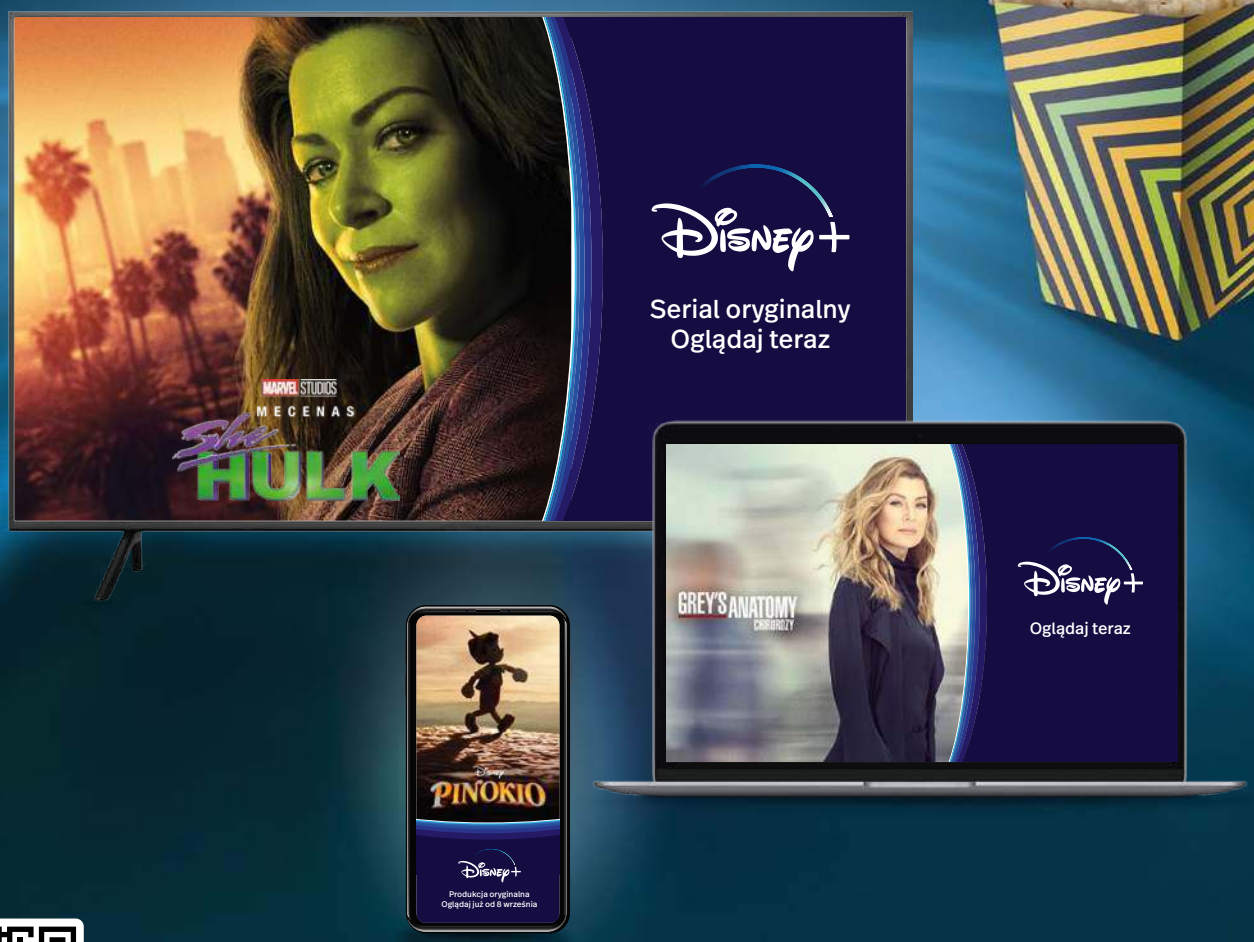

Pobierz ulotkę

polsat box

Wybierz swoje wszystko

© 2022 Disney i podmioty powiązane.

Promocja dla nowych Klientów telewizji satelitarnej przy umowach od pakietu S z Disney+, z zobowiązaniem od 35 zł/mies. i z okresem podstawowym na 24 miesiące. Od 25 miesiąca z zobowiązaniem od 45 zł/mies. Serwis Disney+ nie jest dostępny na dekoderach. Dostawcą serwisu Disney+ jest The Walt Disney Company (Benelux) BV. Szczegóły w Warunkach Oferty i Regulaminie dostępnych u Sprzedawców i na polsatbox.pl. Oferta ważna na dzień 22.08.2022 r.

eprasa.pl 47e3849f46

Zrozumiała nerwowość opozycji

Nie dziwcie się, drodzy czytelnicy, narastającej nerwowości polityków opozycji, zwłaszcza Koalicji Obywatelskiej, w związku ze zbliżającym się otwarciem kanału przez Mierzeję Wiślaną. Nie dziwcie się temu, że desperacko podważają sensowność inwestycji, narzekają, że za płytki, za wąski i w ogóle bez sensu. Nie dziwcie się, że zarzucają tej inwestycji, iż szybko się nie zwróci. Nie dziwcie się, ponieważ ten przekop jest szalenie niebezpieczny dla całej koncepcji imposybilizmu, która tak mocno zrosła się z III RP. Może zadać jej poważny cios, może nawet śmiertelny. Może – jeszcze przed wyborami – uświadomić wielu Polakom, że naprawdę się da, i to dużo. Że „sky is the limit". Otwarcie kanału będzie wyłamaniem drzwi, które w latach 90. XX w. osadzono naprawdę mocno.

Najzabawniejsze są wyliczenia ekonomiczne, według których przekop się nie opłaca. Tak jak gdyby strategiczne przedsięwzięcia, zwiększające stopień naszej suwerenności, kreujące szanse całym regionom, symbolicznie potwierdzające nasze panowanie nad ważnym zbiornikiem wodnym, można było podliczać w perspektywie kilkuletniej, do tego ograniczającej się do transportu ludzi i towarów. To podejście, nieprawdopodobnie karłowate, wiele mówi o sposobie myślenia ludzi, którzy aspirują do rządzenia Polską. To są horyzonty niebywale ograniczone.

Bardzo by chcieli, by tego kanału nie było. Bardzo by chcieli, by bariera chroniącą granicę wschodnią nie powstała – tak jak zaklinał się Tusk. Bardzo by chcieli, by Centralny Port Komunikacyjny – przedsięwzięcie likwidujące ostatecznie różnice transportowe odziedziczone po zaborach – utonął w konfliktach, by umarł.

Obecny spór polityczny dotyczy kwestii światopoglądowych, cywilizacyjnych, kulturowych, politycznych. Ale jeśli przyszli historycy będą szukali jednej sprawy, która naprawdę różnicuje obóz niepodległościowy i obóz III RP, to kwestia ambicji, braku kompleksów, odwagi w grze o nasze interesy okaże się najważniejsza.

Jacek Karnowski

To było śmiertelne zagrożenie

Mamy dwóch Jerzych Owsiaków. Jeden w czasie zbiórki na swoją fundację łączy i miłuje wszystkich. Drugi w okresach między kwestami sprawia wrażenie zaangażowanego działacza partyjnego totalnej opozycji. W najnowszym spazmie politycznych emocji odniósł się do wystąpienia prezydenta podczas Święta Wojska Polskiego. Andrzej Duda wspomniał o żołnierzach broniących granicy i osobach ich atakujących. „Pana myślenie i czyny, których się często wstydzę, nigdy nie zatrzymają mnie i moich, naszych, przyjaciół przed uczciwymi i humanitarnymi działaniami ponad wszelkimi religiami i kolorami" – napisał Owsiak.

Przypomnę, że 15 sierpnia prezydent stwierdził: „Dzięki postawie polskich żołnierzy i funkcjonariuszy pokazaliśmy determinację całemu światu, broniąc polskiej granicy, broniąc granicy Unii Europejskiej, broniąc granicy strefy Schengen mimo różnego rodzaju ataków, różnych durniów i zdrajców, różnych ludzi nieodpowiedzialnych – polski żołnierz stanął na wysokości zadania, wytrzymał". Dalej padły słowa kluczowe dla zrozumienia tamtego momentu: „Kto wie, jakie byłyby następstwa tego hybrydowego ataku realizowanego przez reżim białoruski we współpracy bez wątpienia z Moskwą, gdyby nie wasza postawa, gdyby nie bohaterstwo polskich funkcjonariuszy i żołnierzy".

To święta prawda. Dzisiaj widać w całej pełni istotę rosyjsko-białoruskiej operacji. Planując bandycką napaść na sąsiada, postanowiono uderzyć w bezpośrednie zaplecze i ważnego sojusznika Ukrainy. Polska miała zostać zalana fałszywymi migrantami z dalekich kulturowo krajów, uwikłana w konflikty wewnętrzne, z rosnącą przestępczością. Mieliśmy być szybko zmęczeni, wyssani z możliwości pomocy, zasobów, społecznej empatii. W momencie uderzenia na Kijów masy prawdziwych uchodźców miały się zderzyć albo z zamkniętą polską granicą, albo z lodowatą niechęcią wykończonych migracyjną rzeką Polaków. Zapewne mielibyśmy też coś więcej niż wojnę hybrydową, bo białoruskie służby próbowały kilkakrotnie utworzyć na polskim terenie coś w rodzaju siłą wbitego obozu uchodźców. Łatwo można było to przeobrazić w rodzaj bazy uzbrojonych bojówek, najemników.

To było śmiertelne zagrożenie. Ludzie, którzy tego nie dostrzegli, bo dali się nabrać na prymitywne sztuczki dyktatorów, dalej idą w zaparte. Może się wstydzą, a może muszą.

Michał Karnowski

Reklama | 39/0322/F

eprasa.pl 47e3849f46

SIECI spis treści

22 *Co zatruło Odrę?* *Przemysław Barszcz*

42 Alfabet Tuska *Konrad Kołodziejski*

69 Smoki w grze *Jolanta Gajda-Zadworna*

NA POCZĄTEK

6 SYGNALISTA NADAJE
Nieoficjalny przegląd tygodnia

8 RTĘĆ POZA SKALĄ
Krzysztof Feusette

9 TRUJĄCA KAMPANIA
Dorota Łosiewicz

10 CZARNE SCENARIUSZE
Jan Pietrzak

10 PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU
Dominik Zdort

11 RUSZA ODBUDOWA PAŁACU SASKIEGO
Marta Kaczyńska-Zielińska

12 WALIZKA BARTŁOMIEJA ŚWIDERSKIEGO
Michał Korsun

14 OGNIEM NA WPROST
Andrzej Rafał Potocki

15 AMNESTY INTERNATIONAL I INNI
Bronisław Wildstein

16 EDUKACJA, GŁUPCZE
Samuel Pereira

TEMAT TYGODNIA

18 PUCZ RTĘCIOWY
Stanisław Janecki

22 CO ZATRUŁO ODRĘ?
Przemysław Barszcz

WOJNA ROSJI Z UKRAINĄ

26 IDEA NARODOWA ROSJI: PUTIN
Marek Budzisz

30 WYZNANIA ROSYJSKIEGO SPADOCHRONIARZA
Jakub Augustyn Maciejewski

33 OGIEŃ NA KRYMIE
Jan Rokita

KRAJ

36 Z ADAMEM NIEDZIELSKIM
rozmawia Jacek Karnowski

42 ALFABET TUSKA
Konrad Kołodziejski

46 Z O. TADEUSZEM RYDZYKIEM
rozmawia Michał Karnowski

OPINIE

52 JAN GRABOWSKI JAKO OBROŃCA PRAWDY HISTORYCZNEJ, CZYLI...
Piotr Gontarczyk

56 Z BARBARĄ STASIAK
rozmawia Dorota Łosiewicz

59 L, G, B KONTRA T, CZYLI ROZŁAM W RODZINIE
Grzegorz Górny

HISTORIA

62 ŚWIADEK DIABŁA W HISTORII
Maciej Walaszczyk

SIECI KULTURY

69 SMOKI W GRZE
Jolanta Gajda-Zadworna

71 KARIN STANEK Z DYSTANSU
Adam Ciesielski

72 MAŁA POLSKA GENERAŁA ANDERSA
Robert Tekieli

73 WOJNA CYWILIZACJI
Robert Tekieli

74 POLECA
Łukasz Adamski

GOSPODARKA

76 RECESJA I INFLACJA, BREDNIE I KŁAMSTWA
Dariusz Matuszak

KUCHNIA

82 MOJE SZLAKI: MAŃKA DOWLING
Jolanta Gajda-Zadworna

83 SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

84 GRZECHY OPOZYCJI
Wojciech Reszczyński

85 HIT I TRZESZCZĄCA HIPOKRYZJA
Aleksander Nalaskowski

86 A MIAŁO BYĆ TAK PIĘKNIE
Jan Pospieszalski

87 DZAŁACZE PO ROZSZERZAJĄ UMIEJĘTNOŚCI
Jerzy Jachowicz

88 PRZEPALONA NEO-NÓWKA
Ryszard Makowski

89 WYJECHAŁEM I MNIE NIE MA
Leszek Długosz

90 NIECZUŁA SEKRETARZYNI
Katarzyna i Andrzej Zybertowiczowie

Reklama | 23/0722/F

eprasa.pl 47e3849f46

CENTRUM
KONFERENCYJNE

KONFERENCJE.STADIONSLASKI.PL

SALE DLA PONAD
500 OSÓB

DOWOLNA ARANŻACJA

NOWOCZESNY
SPRZĘT MULTIMEDIALNY

5000 M²
PRZESTRZENI

eprasa.pl 47e3849f46

Sygnalista nadaje

Niemiecki „Die Welt” omówił wywiad prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego dla „Sieci”, przywołując następujący fragment: „Nie pasujemy do niemiecko-rosyjskich planów dla Europy. Niezależna, silna gospodarczo, społecznie i militarnie Polska jest dla nich przeszkodą”. Gazeta skomentowała rzecz następująco: „Takie tony jak te [...] nie są niczym nowym. Nowością są jednak warunki ramowe: Polska – i Kaczyński ma w tym względzie rzeczywiście rację – jest silna jak nigdy dotąd. Wojna Rosji na Ukrainie sprawiła, że Polska, państwo frontowe, stała się centralnym aktorem w polityce europejskiej”. Czy opozycja słyszy?! „Polska silna jak nigdy dotąd”. A to przecież dopiero początek tej drogi.

Im Polska silniejsza, tym chętniej opozycja maluje czarny obraz naszego państwa. Przy okazji masowego śnięcia ryb na Odrze uderzono rtęcią, którą rzekomo niemieckie służby znalazły w próbkach. Sprawa okazała się fałszywką, być może prowokacją, ale nie przeszkodziło to Donaldowi Tuskowi uderzyć metaforą w swoim stylu: „Śnięte są nie tylko ryby w Odrze, śnięte jest całe państwo pod rządami Kaczyńskiego. PiS jest jak rtęć”. Ciekawe, czy w XVIII w., gdy jedni próbowali ratować I Rzeczpospolitą, a inni sprzedawali ją obcym dworom, też tak bezczelnie odwracano kota ogonem? Trzeba to zbadać.

Być może Tusk popełnił błąd, bo porównanie do rtęci pasuje do niego doskonale (podobnie jak porównanie do Janukowycza, o czym pisze na naszych łamach Jakub Maciejewski). W każdym razie próba doprowadzenia do politycznego przełamania pod sztandarem śniętej płoci zakończyła się klęską. Najnowsze badanie pracowni Social Changes, zrealizowane w dniach od 12 do 15 sierpnia, pokazuje, że poparcie dla PiS wzrosło o 2 pp., do 39 proc., a poparcie dla KO spadło o 2 pp. Punktowe histerie w istocie niczego w naszym życiu publicznym nie zmieniają. Może poza jednym: utrwalają wizerunek Tuska jako człowieka oszalałego z nienawiści.

Prezydent Andrzej Duda w dniu Święta Wojska Polskiego podziękował obrońcom naszych granic: „Dzięki postawie polskich żołnierzy i funkcjonariuszy, dzięki waszej postawie pokazaliśmy tę determinację całemu światu, broniąc polskiej granicy, broniąc granicy Unii Europejskiej, broniąc granicy strefy Schengen mimo różnego rodzaju ataków, różnych durniów i zdrajców, różnych ludzi nieodpowiedzialnych. Polski żołnierz stanął na wysokości zadania, wytrzymał”. Tak, wytrzymał, a zdolność do zniesienia presji jest zawsze najważniejsza. Słowa o „durniach” i „zdrajcach” wielu ludzi opozycji wzięło do siebie. Słusznie.

Konkurencja była ostra, ale ***Roman Giertych*** dał radę. Komentując sprawę Odry, ten ważny działacz opozycji stwierdził: „Mamy do czynienia z pisowskim Czarnobylem”. Dalej było jeszcze lepiej: „Dobrze pamiętam smak płynu Lugola i jak wszyscy nie wierzyli informacjom rządowym. Dzisiaj ludzie bardziej wierzą niemieckim informacjom, tak jak za czasów katastrofy w Czarnobylu słuchaliśmy BBC czy informacji ze Szwecji, bo ludzie wierzyli w te informacje”. Tak, to były straszne czasy. Później, po powołaniu Rady Konsultacyjnej przy Przewodniczącym Rady Państwa Wojciechu Jaruzelskim sytuacja w sferze informacyjnej radykalnie się poprawiła.

W konkursie wziął także udział ***Jarosław Gowin***: „Jestem ciekawy, w jaki sposób PiS w najbliższych dniach będzie próbował uciekać od odpowiedzialności za katastrofę ekologiczną na Odrze. Może dowiemy się, że ja, Donald Tusk, Władysław Kosiniak-Kamysz i inni politycy opozycji – w porozumieniu z Niemcami – osobiście wylewaliśmy rtęć do rzeki”. Śmieszne, prawda? Najśmieszniejsze to „my”. A prowokacji w tej sprawie nie można wykluczyć, bo skoro tak wiele dziś od nas zależy, to możliwy jest każdy rodzaj uderzenia.

eprasa.pl 47e3849f46

Skoro Polska rośnie w siłę, to jej wrogowie starają się zasiać niewiarę w jej instytucje zgodnie ze starym hasłem, według którego pod cudzym butem będzie nam lepiej. Czy na pewno? Oto Niemiecki Związek Wędkarzy i Niemiecki Związek Rybołówstwa skrytykowały władze RFN za działania w sprawie Odry. „Z zewnątrz działania władz niemieckich nie wyglądały na suwerenne zarządzanie kryzysowe" – czytamy w oświadczeniu. I dalej: „po stronie polskiej była wyraźnie większa aktywność ze strony organów państwowych", „usuwanie martwych ryb wydawało się dobrze skoordynowane, a wolontariusze, tacy jak wędkarze, byli dobrze poinstruowani i zgrani". Za mało wierzymy w siebie.

Narzekania i jęki opozycji brzmią chwilami wręcz kabaretowo. Oto Marek Belka, obecnie europoseł, skarży się, że „pod pisowską władzą cudem przestało być życie, a stało się nim przeżycie". Odpowiedział europoseł PiS Tomasz Poręba: „Pana pensja to 7700 euro plus za dzień w Brukseli i Strasburgu 330 euro (jak się pan postara, to 6600 euro miesięcznie) plus zwroty za podróże, a jak pan jeździ do PL autkiem, dostaje pan 50 eurocentów za kilometr. Plus ryczałt na biura 4500 euro. Cudem jest przeżyć. Niezależnie od władzy". Mutacja postkomunistyczno-platformerska jest jedną z najmniej estetycznych. Prezentuje to, co w obu nurtach najgorsze.

„The Jerusalem Post" twierdzi, że Warszawa ma historię odmawiania wzięcia odpowiedzialności za swój udział w zbrodniach nazistowskich popełnionych podczas Holokaustu. Cytat jest wstrząsający: „Polska twierdzi, że nie była zamieszana w żadne zbrodnie nazistowskie podczas Holokaustu i odmawia wzięcia odpowiedzialności za którąkolwiek z nich. Zwroty takie jak »polskie obozy śmierci« były kontrowersyjne w tym środkowoeuropejskim kraju w ciągu ostatnich dziesięcioleci, a były prezydent USA Barack Obama był ostro krytykowany, gdy użył tego terminu podczas przyznawania pośmiertnego Medalu Wolności polskiemu bojownikowi z II wojny światowej Janowi Karskiemu". Depcząc prawdę, depczą także pamięć o ofiarach niemieckiej maszyny zbrodni.

Alaksander Łukaszenka odwiedził fabrykę Motowelo, gdzie zaprezentowano mu nowy model motocykla, który okazał się... francuską konstrukcją produkowaną w Chinach. Białoruski dyktator był wściekły i urządził dyrektorowi fabryki motocykli prawdziwą awanturę. „Co mamy w nim swojego?" – zapytał białoruski dyktator. „Swojego? Projekt designu, pomysł, kompozycja, montaż części od różnych producentów" – odparł jeden z mężczyzn zarządzających fabryką. „Znaczy nie ma nic swojego" – stwierdził Łukaszenka i dodał: „Ja tłumaczę ci to, że tego twojego montażu i takiej produkcji w całym kraju mam już potąd! Musimy robić coś swojego!". Celna uwaga. Ale łatwo nie będzie, bo w tym kołchozie ziemia stała się jałowa.

Prof. Wojciech Roszkowski w rozmowie z portalem wPolityce.pl skomentował ataki na jego najnowszą książkę – podręcznik do nowego przedmiotu szkolnego o nazwie historia i teraźniejszość. „Ktoś wezwał nawet do palenia tych podręczników, co można skomentować w ten sposób – brawo! To będzie spektakl na miarę III Rzeszy. Nie chciałbym, by do tego doszło, ale chciałbym, by krytycy sobie wyobrazili, jakby to wyglądało i co to będzie znaczyło. Jeżeli nie ma się racji, tylko chce się niszczyć, to trzeba się zastanowić, do jakiej cywilizacji zmierzamy. Właśnie o tym m.in. piszę w podręczniku – mamy do czynienia z wojną kulturową. Z jednej strony są pewne argumenty natury moralnej, a z drugiej jest nienawiść i chęć niszczenia przeciwnika" – mówi historyk. Trafne słowa. A my zachęcamy do lektury książki, którą warto polecić nie tylko młodzieży, ale także dorosłym. To bardzo ciekawa autorska opowieść o kilku ostatnich dekadach. Kto sięgnie, nie będzie żałował.

Portal amerykańskiego magazynu „The Atlantic" opublikował skandaliczny artykuł, w którym połączył modlitwę różańcową z polityką militarną i obroną wolności posiadania broni. W artykule podpisanym przez Daniela Pannetona czytamy, że różaniec stał się znakiem firmowym prawicowych sił politycznych. Panneton pisze, że jest to związane z wojowniczością i toksyczną męskością tej modlitwy. Strach jest zrozumiały. Kto raz spróbował, ten wie, jaka to moc.

Broń gazowa, kusze i narkotyki w dużych ilościach, wskazujących na ich handlowe przeznaczenie – to bilans policyjnego przeszukania w obozie pseudoekologów na terenie Nadleśnictwa Stuposiany. Członkowie Kolektywu Wilczyce przez ponad półtora roku okupowali las, przy tej okazji zanieczyszczając go i uszkadzając. Aktywiści odpowiedzieli tak: „Stanowczo zaprzeczamy. Nie posiadamy ani nie korzystamy z żadnych substancji innych niż ogólnie dostępne środki medyczne. Jesteśmy tutaj, żeby obronić cenny przyrodniczo las przed niszczącą, rabunkową gospodarką leśną, a nie w celach imprezowo- rekreacyjnych. W naszej obozowej kuchni wisi poradnik, w którym wyraźnie jest napisane, że nie rekomendujemy stosowania używek". W tej trosce o przyrodę można się naprawdę zatracić.

Fot. M. Czutko, Drop of Light/Shutterstock.com, Julita Szewczyk

eprasa.pl 47e3849f46

Rtęć poza skalą

KRZYSZTOF FEUSETTE

Halo? No, kochanieńka, co jest z tą rtęcią? Ale co to znaczy, że „ma być", skoro nie ma? Skąd wiem? Przecież siedzi redaktor Piasecki w Szczecinie pod telefonem i jak tylko coś się pojawi, to potwierdzi. No, przecież pani mówię: zero! A, nie, przepraszam, to ja się pani pytam, jak to jest możliwe? Ja mówiłem? No, chyba pani żartuje. Że pisowcy zatruli rtęcią Odrę, bo sami są jak rtęć, a Polska jak te ryby padłe? No, ale przecież ja sobie tego nie wymyśliłem. Grodzki na Twitterze napisał: „Zatruli Odrę, zatruli Polskę". Aha, to ja już dzwonię... Halo? Pan marszałek? Tak, wiem, że trzecia osoba. Mam pytanko: skąd pan marszałek zaczerpnął informacje o zatruciu Odry? Tak, ja wiem, że pan nie wie, czy to na pewno pisowcy, ale o tę rtęć chodzi... Gdzie? W Onecie? No, wybaczy pan, ale co to jest za źródło informacji? O, świetnie! Właśnie tego nazwiska szukałem. To jest imię czy narodowość? Nazwisko „Polak", po prostu? No, dobrze, jakby pan marszałek miał jeszcze jakieś przecieki... Tak, ja wiem, że pan ma immunitet... Halo? Witam serdecznie, przewodniczący z tej strony. Tak, ten, nie żartuję, nie mam nastroju... Czemu? Bo jakaś... jakaś... no, mniejsza o to, niech będzie: osoba – wrzuciła newsa, jakoby Odrą, tą straszną, graniczną rzeką dzielącą wiele serc na pół, popłynęła substancja zwana rtęcią. No, właśnie, po to dzwonię! Dlatego natychmiast proszę mnie połączyć z panią Polką... Polaką... Polko... Nie z generałem! Z marszałkiem! Polką, tak! To znaczy nie! Z marszałkinią Polak! Halo? No, nareszcie. Proszę się uspokoić, dlaczego pani płacze?! Ale ja nie dzwonię w sprawie WORD, co mnie, proszę pani, obchodzą wewnętrzne sprawy lokalnych struktur?! Czy tam była praca za seks, czy za legitymację Platformy – jaka to różnica? Proszę natychmiast przestać smarkać w telefon. Słucham? To jeśli pani niemieckiego nie zna, to skąd pani wiedziała, co oni mówią? No, ale podobno o rtęci nie. Wie pani, jak to teraz wygląda? Polacy twierdzą, że jej w Odrze nie ma. Niemcy mówią, że rtęć jest, to znaczy pani tak rozumie ich słowa, zwłaszcza te, które, w odróżnieniu od ryb nie padły. Nasze największe autorytety od śniętych leszczy, mułu i dna opowiadają się jednoznacznie po stronie wyników niemieckich, które – jak się okazuje – wskazują, że rtęci nie ma, a jednocześnie ci sami ludzie muszą zanegować polskie wyniki, które wskazują identycznie. Sam redaktor Wroński z „Gazety Wyborczej" pyta publicznie: komu, rodacy, bardziej wierzycie? Niemcom czy Polakom? Niemcy biją brawo, Polacy nawet nie zerknęli, bo Wrońskiego nie śledzą, ale mija dzień, słownie: jeden, i cały przekaz Wrońskiego kończy jak te ryby nieszczęsne. A, co mi pani tutaj z wiarygodnością „Wyborczej" wyjeżdża? Jakbym nie wiedział. A o TVN24 też pani tak powie? O tym TVN, którego żeśmy bronili, a dziś tak się nam odpłacają? Widziała pani, jak pięknie redaktor Kittel donosił? O, nawet mam wycinki pod ręką: „Szczecin. Śmiercionośna rtęć w Odrze. Wystarczy kilka gramów, żeby umrzeć". „Rtęć w Odrze. Śmiertelnie niebezpieczna fala zbliża się do Szczecina". I co, dalej się pani dziwi, że Piasecki przy samym ujściu kibluje? O, kolejne: „Zatrucie Odry jak Czarnobyl? Fala rtęci zbliża się do Zalewu Szczecińskiego, zabijając po drodze wszystko". No i jak to teraz, pani Polakowa, wygląda? Oni nam dywany rozkładają, za chwilę ekologów z nas zrobią, a tu się okazuje, że rtęci nie ma?

Zrobimy tak: jakby co, to ten Niemiec, który to pani mówił, niech on nie będzie do końca zrównoważony. Wie pani – może czegoś nie zrozumiał albo zrozumiał opacznie, kogoś nie dosłyszał, tłumaczka nie zna języków, takie tam. Bo jeśli to nie pomoże, trzeba będzie sięgnąć po środki ostateczne. Polska, co ja mówię „Polska", Europa tego potrzebuje, a Europie się nie odmawia. Po prostu zadzwoni pani do tego niemieckiego ministra jak człowiek do człowieka i zapyta go, czy on rzeczywiście, biorąc pod uwagę wszystkie „za" i „przeciw", jest absolutnie przekonany, że żadnej rtęci u nich w Odrze nie ma. I czy zdaje sobie sprawę z tego, w jakim świetle stawia w tej chwili polską opozycję, a konkretnie te osoby, które zaufały niemieckim chemikom, a dziś muszą się z tego tłumaczyć?

Co innego, gdyby rtęć się znalazła. Rybom życia już nic nie przywróci, zresztą nie trzeba by niczego wylewać. Przecież taka próbka to jest mała rzecz, ją da się wynieść w fartuchu bez problemu – jakby potrzebowali, to marszałek Grodzki może pokazać. A czy tam, w laboratorium, nie może gdzieś leżeć nadtłuczony termometr tradycyjny, byle nie elektroniczny? Rozumie pani marszałek? Pisowcy już się cieszą, że rtęci nie ma, a my im: bach, w twarz, że jednak jest. Więc może nie mówią też prawdy o źródłach skażenia? Kto nam zaręczy, że to nie Ziobro albo Glapiński wsypali coś do rzeki?

To, co, zadzwoni pani do Berlina? Wie pani, mnie nie wypada, bo i tak już wiszę na tym telefonie dniami i nocami. A jakby nasi dzwonili, to ja oczywiście nic nie wiem, widzieliśmy się na kongresie, ale potem prawie nigdy nie rozmawialiśmy. Tak samo jak pani o aferze w WORD nie rozmawiała z Kierwińskim, prawda? Oj, nie rozumiemy się. To ja pani mówię, jak było, pani Elżuniu. Fajnie, ja panią też, buziaczki. Aha, i niech pani Niemcom powie, żeby jakoś po dobroci tego Piaseckiego odwołali. Bo u nas to on już nikomu nie wierzy. Od całej prawdy całą dobę tak mu się porobiło.

eprasa.pl 47e3849f46

WIEŻA BAB

Trująca kampania

Może nawet na ostatniej przedwyborczej prostej okaże się, że rząd PiS składa się z samych reptilian, którzy przejęli kraj, by zbudować republikę reptiliańską

Rozkręcają nam się politycy opozycji. Choć formalnie kampanii wyborczej jeszcze nie ma, to jednak praktycznie od powrotu Donalda Tuska z Brukseli z miesiąca na miesiąc podnosi się temperatura debaty publicznej.

Z perspektywy czasu można stwierdzić, że szef PO swój pobyt w Polsce zaczął dość lajtowo. Przecież „tylko" podzielił Polskę na dobro i zło. W roli dobra obsadził PO i jej wyborców, a w roli zła, które trzeba bezwzględnie zwalczać – obóz rządzący i jego wyborców. Nawet Tomasz Siemoniak w jednym z wywiadów zauważył, że skok emocji w życiu publicznym nastąpił rok temu, czyli mniej więcej wtedy, gdy z emigracji wrócił Tusk.

No i trzeba przyznać, że lider PO rozwija skrzydła. Mieliśmy już bowiem zapowiedź ulicznych awantur, gdy wybory pójdą nie tak, jak chciałby były szef Rady Europejskiej, była i zapowiedź wyprowadzania z instytucji publicznych urzędników państwowych wybranych na konstytucyjną kadencję, były hasła o nielegalnym prezydencie i nielegalnym prezesie NBP. No i wreszcie okazało się, że rząd jest trujący jak rtęć. I raczej nie należy się spodziewać przeprosin, gdy narracja o zatruciu Polski rtęcią się nie potwierdzi, a wszystko wskazuje na to, że tak właśnie będzie. Zachęcony przez szefa hejtera popis hejtu dał i senator Stanisław Gawłowski, który urzędników państwowych wyzwał od „pisowskiej swołoczy". I tym sposobem wraca (a może nigdy nie zniknął) język, w którym PiS to wataha, którą trzeba dorżnąć, czy szarańcza, którą trzeba strącić z drzewa.

Niby do tych emocji przywykliśmy, ale do wyborów jeszcze ponad rok i strach pomyśleć, jak bardzo jeszcze zechce rozhuśtać nastroje największa partia opozycyjna. Może nam zabraknąć wyobraźni, by spróbować zgadnąć, co jeszcze pojawi się w publicznym dyskursie, im bliżej wyborów się znajdziemy. A wszystko oczywiście pod płaszczykiem walki o zgodę i jedność, o które przecież formalnie na spotkaniach apeluje Tusk. Tym trudniej skorzystać z wyobraźni, że oskarżenia ze strony opozycji o putinizację, łukaszenkizację, faszyzację, stalinizację, barbaryzację Polski też już za nami. Może naszą wyobraźnię niech uruchomi przypomnienie, że w kampanii prezydenckiej pojawiła się próba oskarżenia prezydenta o pedofilię. Ale nikt jeszcze nie próbował oskarżeń o ludożerstwo, robienie macy z dzieci czy zwoływanie sabatów czarownic. Może nawet na ostatniej przedwyborczej prostej okaże się, że rząd PiS składa się z samych reptilian, którzy przejęli kraj, by zbudować republikę reptiliańską.

Pocieszający może być fakt, że przecież język ma swoje ograniczenia i ramy, poza które wyjść się nie da. I choć język giętki powinien powiedzieć to, co pomyśli głowa, to jednak może się okazać, że nie jest on tak giętki, by sprostać wymaganiom Donalda Tuska. Mniej pocieszające jest to, że rozbujane do granic możliwości emocje będą musiały znaleźć swoje ujście, a chyba nikt nie chciałby, żeby ludzie chwycili za kosy, łopaty czy co tam mają pod ręką i stanęli przeciw sobie. No chyba że jednak niektórym marzy się taki scenariusz.

Jednak najgorszy dla Donalda Tuska byłby taki obrót spraw, gdyby za ostre słowa lub narzędzia chwycili sami członkowie Platformy Obywatelskiej, nieco zmęczeni jednowładztwem swojego lidera, a taki scenariusz właśnie się realizuje. Ludzie Trzaskowskiego i Schetyny zwierają szyki w obawie przed wykluczeniem ich z list, rozważając nawet możliwość rozłamu partii i utworzenia odrębnej listy do spółki z Szymonem Hołownią i Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem. Tusk ponoć kreśli czarne listy działaczy, którzy zbyt dobrze wypowiadali się o Trzaskowskim, a tym samym stali się wrogami lidera. Może więc niebawem okaże się, że nawet dla samych działaczy Platformy Donald Tusk jest większym złem niż PiS i Solidarna Polska razem wzięte. Wtedy jest ryzyko, że watahy w PO same będą się dożynać i strząsać z drzew, a największą swołoczą okaże się kolega z sejmowej ławy, który ma szansę na lepsze miejsce na liście wyborczej. I może wtedy pogrążeni wewnętrznymi walkami działacze pozwolą nam spokojnie dożyć dnia wyborów.

Dorota Łosiewicz

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Czarne scenariusze

Jan Pietrzak

Nie chcę uchodzić za jakiegoś podejrzliwca, ale przy tych wszystkich numerach, które wyczyniają wrogowie Polski, nie należy chyba wykluczać celowego zatrucia Odry przez specjalistów od nowiczoka lub podobnych substancji. Przykro o tym mówić, ale ilość kalumnii rzucanych na nasz kraj jest tak wielka, że obowiązkiem staje się przewidywanie najbardziej niewyobrażalnych wariantów dywersji.

Komu z rozsądnych ludzi dwa lata temu przyszłoby do głowy, że władze Białorusi będą celowo sprowadzać migrantów z dalekich kontynentów, by ich w Białowieży wpychać na graniczne druty? Kto wpadłby na myśl kilkanaście lat temu, że sąsiednie państwo doprowadzi w pokojowym czasie do zamachu na samolot z polskim prezydentem na pokładzie? Czy ktoś w momencie wstępowania do Unii Europejskiej, przy dźwiękach „Ody do radości", mógł wyobrazić sobie padające w Brukseli słowa o potrzebie zagłodzenia Polski i blokadę należnych nam funduszy? Czy komuś przed rokiem wydawała się możliwa barbarzyńska napaść Rosji na Ukrainę? Czy ktoś wyobrażał sobie wiosną, że latem w Odrze wymrą wszystkie ryby w ilości 100 ton? Wierzyć się nie chce, że to w ogóle jest możliwe. A jednak się stało.

Nie jestem czarnowidzem, nie chcę siać paniki, ale przygotowujmy się do czarnych scenariuszy. Nie możemy być wiecznie zdziwieni i zaskoczeni tym, że mamy wrogów. Nie adresuję tych słów do żadnych władz, lecz do wszystkich, którzy czują się Polakami. Za półtora roku są wybory, a pani von der Leyen z mównicy Parlamentu Europejskiego już wyznaczyła nam premiera! Co to za obyczaj? A ten pomazaniec z zachwytem rozpowiada o błogosławionych niemieckich rządach. Ledwie do opinii publicznej dotarła informacja o śniętych rybach, natychmiast z Niemiec nadeszła sugestia, którą powieliła pani z PO, o poziomie rtęci tak wysokim, że skala go nie ogarnia. Otóż nienawiść niektórych sąsiadów do Polski jest tak ogromna, że nie ma na nią skali. A my musimy to ogarnąć! Rozpatrujmy czarne scenariusze po to, by zwyciężać. 102 lata temu nasi przodkowie potrafili tego dokonać. Nie bądźmy głupsi od nich.

PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU

Nadzieja dla esbeków

Dominik Zdort

„Nadzieja dla pokrzywdzonych" – zatytułowała swój tekst najbardziej renomowana polska gazeta. O jakich pokrzywdzonych chodzi?

Może to nadzieja dla pierwszych polskich kapitalistów, tych, którzy zaczynali, sprzedając towary ze „szczęk", i zbankrutowali zamordowani przez mordercze balcerowiczowskie podatki, których – w odróżnieniu od postpeerelowskich bonzów – nie potrafili uniknąć?

A może to nadzieja dla pracowników PGR, których miejsca pracy podczas tzw. transformacji ustrojowej nagle zlikwidowano, a oni zostali sami ze swoją biedą i przyzagrodowymi ogródkami?

A może to nadzieja dla mieszkańców wiosek i miasteczek, którym zlikwidowano połączenia kolejowe, odcięto od dostępu do centrów gospodarczych i kulturalnych?

Czyżby to była nadzieja dla emerytów i rodzin wielodzietnych, którzy przez lata byli traktowani przez swoje państwo jak ciężar i dziś w końcu odzyskali choć odrobinę godności?

Nigdy nie sądziłem, że będę pisał takie lewackie bzdety. A jednak stało się. Bo kiedy najważniejsze polskie medium nazywa pokrzywdzonymi esbeków, to się nóż w kieszeni otwiera i sympatia dla ludzi naprawdę bezradnych i pokrzywdzonych przez polskie państwo rodzi.

Wedle narracji wspominanej gazety pokrzywdzeni to dawni pracownicy Służby Bezpieczeństwa (40 tys. ubeków i ich spadkobierców), którym odebrano nadzwyczajnie wysokie emerytury. A dziś strasburski Europejski Trybunał Praw Człowieka decyzje polskich władz unieważnia i przywileje (i nadzieję) im przywraca.

Nie wiem, ile w decyzji europejskiego sądu naiwności, a ile złośliwości wobec obecnej polskiej władzy. Nie wiem, ile głupoty, a ile sympatii dla komunistycznego reżimu.

Często używany argument, że ktoś tylko jeden dzień pracował w UB czy SB, odrzucam. Każdy w PRL wiedział doskonale, czym jest bezpieka i decyzja o pracy w tym zbrodniczym urzędzie nie może być usprawiedliwiona. Nawet jeśli chodzi o sprzątaczkę, która zmywała krew w pokojach przesłuchań.

Idee mają konsekwencje. Podobnie ludzkie decyzje. Jeśli ktoś uznał za stosowne pracę w UB i SB (co raczej nie było nie do uniknięcia), to powinien zdawać sobie sprawę, że kiedyś odpowiedzialność za to poniesie.

Nie wiedział? Myślał, że uniknie odpowiedzialności, bo komunizm będzie wieczny? Czy naprawdę są jakieś prawne, moralne, etyczne argumenty, by utrzymał przywileje, które dała mu zbrodnicza władza?

Autor jest szefem portalu tygodnik.tvp.pl

eprasa.pl 47e3849f46

Rusza odbudowa Pałacu Saskiego

Marta Kaczyńska-Zielińska

Każda budowla stanowi element przestrzennego kontekstu, scenografii, w której rozgrywa się zbiorowa teraźniejszość determinowana przez przeszłość. Dzieła architektoniczne są źródłem wiedzy o historii, a także budulcem tożsamości ludzi, dla których stanowią tło codzienności i zarazem łącznik z pokoleniami, które już odeszły i odcisnęły na nich ślad minionych bardziej lub mniej doniosłych wydarzeń.

Niszczenie architektonicznych dóbr kultury, obiektów ważnych dla danego narodu stanowi nieprzypadkowy element wojen, o których czytamy na kartach książek i które widzimy od kilku miesięcy w relacjach z napaści Rosji na Ukrainę. W czasie II wojny światowej nie przypadkiem Niemcy odzierali Warszawę z jej najważniejszych zabytków, a po wojnie Rosjanie wyburzali kwartały secesyjnych kamienic ulic Chmielnej, Złotej, Siennej, Śliskiej, Pańskiej, Zielnej i Wielkiej, by wznieść mający górować nad polską stolicą Pałac Kultury i Nauki, którego pomysłodawcą był sam Józef Stalin. Architektura jest naszym dziedzictwem, punktem odniesienia i wizytówką każdego z narodów wpływającą na poczucie własnej wartości. Stalinowski pałac w centrum Warszawy, symbolizujący oprawcę Polaków i marionetkowe sowieckie rządy okresu PRL, z racji swoich gabarytów pozostanie zapewne na dłużej elementem panoramy stolicy, ale jego miejsce powinno na zawsze pozostać w cieniu budowli przypominających najlepsze tradycje Rzeczypospolitej.

W Polsce troska o architektoniczne dobra kultury, o narodowe dziedzictwo zdaje się napotykać na zaskakujące trudności. 18 sierpnia rozpoczęła się w Warszawie odbudowa Pałacu Saskiego, Pałacu Brühla oraz ciągu kamienic przy ul. Królewskiej. W pierwszej kolejności nastąpi wyjęcie piasku kwarcowego, którym za czasów prezydent Warszawy Hanny Gronkiewicz-Waltz zasypano ocalałe piwnice Pałacu Saskiego, i usunięcie fizeliny, którą miały być otoczone ich mury.

Po 1989 r. pojawiały się inicjatywy odbudowy Pałacu Saskiego, ale konkretne działania mające na celu realizację inwestycji w postaci rekonstrukcji pałacu podjął prezydent Warszawy Lech Kaczyński, który zamierzał uporządkować zarówno otoczenie Pałacu Kultury i Nauki, jak i pl. Piłsudskiego oraz Krakowskiego Przedmieścia. W lutym 2004 r. Urząd m.st. Warszawy ogłosił przetarg na odbudowę Pałaców Saskiego i Brühla oraz kamienicy przy ul. Królewskiej. Finalnie wybrano projekt i przedsiębiorstwo mające odpowiadać za realizację inwestycji, ale trzeba wspomnieć, że wskutek interwencji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji (kierowanego wówczas przez SLD) oraz licznych protestów oferentów procedura przetargowa wydłużyła się aż do 11 miesięcy i zakończyła się już w czasie, gdy Lech Kaczyński sprawował urząd prezydenta RP.

Wedle pierwotnych założeń Pałac Saski miał zostać ukończony do 2010 r. Podczas prac archeologicznych w okolicach Grobu Nieznanego Żołnierza odsłonięto również fundamenty pałacu, w tym XVII-wieczne piwnice pamiętające czasy Jana Andrzeja Morsztyna. Wykopaliska zostały udostępnione do oglądania. W 2008 r. prezydent Warszawy Hanna Gronkiewicz-Waltz zdecydowała o rozwiązaniu umowy z wykonawcą inwestycji. We wrześniu 2008 r. fundamenty zasypano piaskiem i zabezpieczono geowłókniną.

We wrześniu 2018 r. Komitet Narodowych Obchodów Setnej Rocznicy Odzyskania Niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej poparł inicjatywę prezydenta Andrzeja Dudy dotyczącą odbudowy gmachu, który ma stać się m.in. siedzibą Senatu, z kolei w Pałacu Brühla ma zostać zlokalizowane Ministerstwo Spraw Zagranicznych. W 100. rocznicę odzyskania niepodległości prezydent Andrzej Duda podpisał deklarację o restytucji Pałacu Saskiego. 16 maja 2021 r. Prawo i Sprawiedliwość ogłosiło, że odbudowa Pałacu Saskiego rozpocznie się w 2023 r. 7 lipca 2021 r. prezydent Andrzej Duda wniósł do Sejmu projekt ustawy o odbudowie Pałacu Saskiego, Pałacu Brühla oraz trzech kamienic przy ul. Królewskiej w Warszawie. Sejm uchwalił ustawę 23 lipca 2021 r.

Zmarł

ŚP

MGR. INŻ. KRZYSZTOF PASZEK

Absolwent Politechniki Warszawskiej

Kompozytor,
pianista Studenckiego Kabaretu Hybrydy
i Kabaretu pod Egidą.

Dobry człowiek, mądry Polak,
niezawodny przyjaciel.

Cześć Jego pamięci !

Jan Pietrzak

eprasa.pl 47e3849f46

Walizka Bartłomieja Świderskiego

Pisarza i scenarzysty

Od pewnego czasu niechętnie opuszczam Warszawę. Nawet pisząc scenariusze do „Ojca Mateusza", nie musiałem jeździć do Sandomierza, biuro produkcji mieści pod moim blokiem. W te wakacje jednak żona przypomniała mi dawną obietnicę kulinarnej wycieczki do Włoch. Włochy w ustach? Nie trzeba jechać tak daleko, by je poczuć – w promieniu kilometra od domu mamy trzy pizzerie – ale słowo się rzekło.

Mówiąc serio, to plany mamy ambitniejsze niż objadanie się włoskimi przysmakami, chcemy w rozsądnym czasie zobaczyć jak najwięcej. Dlatego nasz wybór padł na miasto, od którego wszystko się zaczęło, na supermiasto, La Città Eterna, do którego ponoć prowadzą wszystkie drogi.

PRZEWODNIK
Praca domowa przed podróżą, niezbędny także w jej trakcie. Lubię wiedzieć, na co patrzę, jako analog do szpiku kości wolę czytać z papieru niż z telefonu.

KSIĄŻKI
Nie korzystam też z e-boków. Ze względu na limit bagażu zabieram lekką, wakacyjną lekturę oraz maksimum treści w krótkiej formie. W tym roku powtórka z klasyki – Haszek i poezje Mickiewicza.

ZESZYT
Do notowania pomysłów na książki i scenariusze, do których podróże są świetną inspiracją. Zakupiłem najcieńszy i najdroższy – w skórzanej oprawie – żeby w ojczyźnie Cezara ćwiczyć lapidarność stylu.

eprasa.pl 47e3849f46

SZORTY
Podobno nie wypada ich nosić mężczyznom po czterdziestce, ale powyżej czterdziestki w cieniu przedkładam przetrwanie nad zasady bon tonu.

OPASKA I ZATYCZKI DO USZU
Na wypadek, gdyby pilot chrapał zbyt głośno (odpukać!). Ciemność i cisza na pstryknięcie – bezcenne w podróży.

OJCIEC MATEUSZ
Gdyby ojciec Mateusz awansował do Watykanu, serial zyskałby niesamowite plenery, a detektyw w sutannie – okazje do śledztw w międzynarodowym środowisku kościelnej elity. Jadę po inspiracje, obiekcjami księgowej i producentki będę się martwił po powrocie.

MASECZKA
Podobno we Włoszech nadal obowiązują w środkach komunikacji.

„PLAGA"
Moja najnowsza powieść, fikcja zakorzeniona w faktach z – delikatnie mówiąc – sceptycznym podejściem do medycznych podstaw obostrzeń. Jeśli znajdę tam tłumacza, to może przekonam Włochów do zniesienia maseczek?

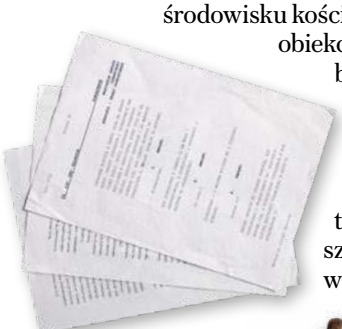

SCENARIUSZ
Po napisaniu blisko tysiąca odcinków rozmaitych seriali trudno o świeże pomysły, szukam ich codziennie, także w podróży.

WODA
Na wypadek gdyby jednak Włochy dosłownie stanęły nam w gardle.

KROPLE ŻOŁĄDKOWE
Albo niżej.

RÓŻANIEC
W domu odmawiam go rzadko, ale na zasadzie „jak trwoga to do Boga" zabieram go do samolotu. To najniższa forma religijności – właściwie religijny fetyszyzm – wiem o tym, ale odkładam duchowe rozważania na spokojniejsze okazje, a pędząc 1000 km/h w chmurach, klepię zdrowaśki aż miło.

SAMOLOT
Choć nie mamy „dziadka w Luftwaffe", żona podczas wakacji kupiła synowi model do złożenia. Budowanie odstresowuje i uczy historii.

SYNTEZATOR
Dla przyjemności grywam Bacha, a fortepian ani klawesyn nie mieszczą się w walizce.

Wysłuchał Michał Korsun

Fot. Andrzej Wiktor, Marzena Stokłosa dla ATM GRUPA

eprasa.pl 47e3849f46

OGNIEM NA WPROST

Panie Biden, daj ta bania

Rosjanie zaprezentowali niedawno nowy pojazd opancerzony, który – sądząc po jego nazwie Achmat (nawiązanie do czeczeńskiej grupy Ramzana Kadyrowa) – ma zostać przekazany tamtejszym oddziałom, czyli kadyrowcom. Prototyp zbudowano w bardzo szybkim tempie, dlatego wątpliwości może budzić jakość tej konstrukcji. Choć Moskale wciąż utrzymują specyfikację tego pojazdu w tajemnicy, to na podstawie informacji dostępnych w otwartych źródłach można dostrzec, że bazę dla wozu Achmat stanowił Ural-4320. Schemat ochrony tej konstrukcji jest identyczny z tym, jaki występuje w seryjnym pojeździe opancerzonym Tajfun-WDW, znajdującym się na uzbrojeniu rosyjskich wojsk powietrznodesantowych. Pojazd w zasadzie jest bezbronny wobec amunicji przeciwpancernej, nie wspominając o naramiennych wyrzutniach typu np. Javelin. Można go załatwić jednym strzałem. W praktyce mamy do czynienia z kolejną wersję pojazdu BTR-152, z którego wyrzucono całą elektronikę. Według ekspertów z Defence Express nowa konstrukcja to ruski szmelc wykonany w całości z krajowych elementów. Ale co tam. Kogo obchodzi los kadyrowskiej piechoty przewożonej na wojnie. Chyba tylko samego diabła.

Ostatnia seria ukraińskich ataków na cele znajdujące się na głębokim zapleczu wojsk Rosji wstrząsnęła dowództwem orków. Już nawet trudno jest policzyć, ile składów amunicji czy miejsc stacjonowania żołnierzy zostało zniszczonych. Do najbardziej spektakularnych można zaliczyć trafienie serią rakiet z HIMARS koszar dowództwa najemnej formacji, tzw. wagnerowców. Zginęło ok. 100 oficerów i 20 członków wywiadu FSB. Spadło znacznie tempo i tak już niezbyt efektywnej ofensywy w Donbasie, a ataki artyleryjskie według ekspertów ograniczono o prawie 70 proc. Powód? Na części odcinków frontu są kłopoty z dowozem amunicji, ale przede wszystkim postępuje zużycie armatnich luf. Ukraińscy żołnierze na pierwszej linii frontu mówią o celności ruskiej artylerii, że jak strzał zmieści się w okręgu o promieniu 500 m, to jest już OK. Choć Putin cały czas przechwala się skutecznością ruskiej broni, to w rzeczywistości jest ona wiekowa i mało efektywna – donosi ukraińskie Centrum Komunikacji Strategicznej. Ruski bije więc po miastach z rakiet średniego zasięgu, bo i trafić łatwo, a i sterroryzować ludność cywilną też nie zaszkodzi, by „ukropy" (pogardliwa nazwa Ukraińców) nie myślały, że jest tak różowo. Niedawne ataki na rosyjskie obiekty wojskowe na Krymie, w tym kwaterę główną w Sewastopolu, spowodowały stopniowe przenoszenie samolotów bojowych w głąb półwyspu i do Rosji – informuje amerykański Instytut Studiów nad Wojną. Ale to tylko czasowe rozwiązanie problemu, bo jak Ukraina dostanie z USA wreszcie długo oczekiwane rakiety ATACMS do wieloprowadnicowych wyrzutni (zasięg ok. 300 km), to Krym może okazać się za mały. Jednym słowem – na froncie pat i oczekiwanie na kontrofensywę Kijowa. Trawestując popularne w Polsce tuż po II wojnie światowej powiedzenia o spuszczeniu bomby atomowej przez prezydenta Trumana na Sowietów, dziś można je odnieść do broni dalekiego zasięgu obiecanej przez Waszyngton Ukrainie: „Panie Biden, daj ta bania, bo to jest nie do wytrzymania".

Trwa exodus rosyjskich turystów z Krymu. Istny cyrk na kółkach (dosłownie). Korek samochodowy przed mostem Krymskim liczy się już w dziesiątkach kilometrów, a dziennie ucieka z półwyspu dobre 30 tys. Moskali. Jedna orcza samica cała zapłakana biadoli w samochodzie, że musi opuszczać Krym, na którym zdążyła już poczuć się jak w domu. „Tak było pa damaszniemu" – mówi, ocierając łzy. Zwiewaj, babo, stamtąd i więcej nie wracaj. Im szybciej, tym lepiej dla ciebie, bo jak „ukropy" zniszczą ci most Krymski, to dopiero będziesz miała się z pyszna. Ty i tobie podobni. A już doradca prezydenta Zełenskiego Mychajło Podolak zapowiedział: „To nielegalna konstrukcja, główna brama dla zaopatrzenia rosyjskiej armii na Krymie. Takie obiekty powinny zostać zniszczone". Im szybciej, tym lepiej.

Anton Anisimow, rosyjski dziennikarz sportowy i propagandysta pełną gębą, związany z Match TV, prawi Polakom komplementy. Nawiązując do wykluczenia reprezentacji Moskwy w piłce nożnej z mistrzostw świata w Katarze, powiedział o nas: „Ogólnie wszystko jest jasne z tym narodem. Kiedy zawodnicy reprezentacji Polski nawołują do bojkotu meczu z Rosjanami, dążąc do osobistego zysku i oszukując Szwedów, a moja drużyna jest wyrzucona z mundialu – to tak, to są paskudne stworzenia". W ustach tego typa podobne słowa o narodzie polskim mogę uznać za komplement. O rany! Co by się działo, gdyby nas zaczął nie daj Boże chwalić.

Andrzej Rafał Potocki

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 47e3849f46

BRONISŁAW WILDSTEIN

Amnesty International i inni

„Jako Amnesty International Polska pragniemy przeprosić za ból i gniew wywołany komunikatem prasowym na temat taktyki wojsk ukraińskich. W trakcie prac popełniono poważne błędy w obszarze konsultacji i komunikacji" – komunikat ten został opublikowany tydzień po ogłoszeniu przez organizację raportu, w którym Ukraina została potępiona za „naruszanie prawa konfliktów zbrojnych poprzez rozmieszczanie sprzętu i uzbrojenia w szkołach, szpitalach i dzielnicach mieszkalnych, a także przeprowadzanie ataków z terenów gęsto zaludnionych".

Powszechne oburzenie, z którym spotkał się ten dokument, spowodowało opisaną reakcję. Postąpiło za nią wewnątrzorganizacyjne wezwanie do wyciągnięcia konsekwencji z całego wydarzenia. Raport składał się z kłamstw i absurdów i wyglądał, jakby napisany został w Moskwie. Ukraińcy nie umieszczają swoich baz wojskowych w szkołach czy szpitalach (w przeciwieństwie np. do Hamasu, który jednak nigdy nie znalazł się na celowniku AI). Oskarżanie obrońców miast, że przeprowadzają ataki z terenów gęsto zaludnionych jest idiotyzmem. Cała sprawa warta jest jednak głębszej analizy, gdyż to tylko kolejne ze skandalicznych działań AI. Dlaczego wszystkie organizacje, które zajmują się tak szlachetnymi sprawami jak obrona więźniów politycznych, prawa człowieka czy ekologia, zostały przejęte przez radykalną lewicę i stały się narzędziem sił dążących do rewolucji, która ma zmienić oblicze ziemi? I co naprawdę zostało z ich szczytnych ideałów?

Wcześniej czy później charytatywni działacze muszą zrozumieć, że potrzeby, z których wyrasta ich zaangażowanie, nigdy nie zostaną ostatecznie zaspokojone i na świecie zawsze będzie istnieć zło, niesprawiedliwość i przemoc. Dojrzałość pozwala unieść taką świadomość i przeciwstawiać się nieprawości na dostępną miarę, ale infantylizm epoki wzywa do definitywnego jej usunięcia, a więc realizacji utopii. Trzeba tylko znaleźć odpowiedzialnych za ułomności świata, po których eliminacji „będzie wilk gościem jagnięcia, a lampart będzie leżał obok koźlęcia". Należy zlikwidować burżujów albo Żydów, faszystów albo chrześcijan. Współcześnie kamieniem alchemicznym stała się ideologia emancypacji, która ma nas wyzwolić z tradycyjnej patriarchalnej, czyli istniejącej cywilizacji, i doprowadzić do pełnej wolności.

Dawno już możni tego świata zorientowali się, że zamiast walczyć z ruchami rewolucyjnymi, należy je przejąć i wykorzystać. Dogmatem współczesnej ortodoksji stało się więc uznanie, że społeczeństwo obywatelskie może się rozwinąć wyłącznie na fundamencie tzw. NGO, czyli organizacji pozarządowych. Okazuje się jednak, że nie wszystkich. Dominujące ośrodki opinii publicznej wskazują, które NGO są właściwe i winny być karmione, a które powinny zostać wyeliminowane. UE jako wyrocznię w Polsce traktuje np. Fundację Batorego (Sorosa), a kwestionuje prawo do istnienia Ordo Iuris. Organizacje pro-life są w krajach europejskich szykanowane, jeśli nie prześladowane. Rzadkie próby zabierania głosu przez największą organizację pozarządową, którą w Polsce jest Kościół katolicki, są piętnowane jako antydemokratyczne w przeciwieństwie do najbardziej marginalnych grupek LGBT+. W pewnych sprawach społeczeństwo nie ma prawa się organizować.

Prawa mniejszości stały się dogmatem i przesłaniają prawa większości. Demokracja? Owszem, ale pod nadzorem, czyli liberalna, w której wola zbiorowości przestaje cokolwiek znaczyć. Władza przedstawicieli narodu jest niebezpieczna w przeciwieństwie do NGO, które są sterowane przez dominującą oligarchię. Przy okazji stają się trampoliną do politycznych karier i intratnymi synekurami, co pokazuje choćby afera z odprawą byłej szefowej AI.

Organizacja ta zaczynała od walki o wolność dla więźniów politycznych. Szybko jednak cel ten wpisano w szerszy koncept rozwijających się bez końca praw człowieka, do których należy m.in. zniesienie kary śmierci, pełna dostępność aborcji tudzież przywileje dla mniejszości seksualnych. Polityczne zaangażowanie organizacji nie jest ukrywane, a raport „W obronie wolności pokojowych zgromadzeń w Polsce", który uznał opieszałe działania policji w celu przywracania porządku za tłumienie prawa do protestu, może przejść do annałów manipulacji.

NGO stosunkowo łatwo korumpować i dość oczywisty wydaje się wpływ Moskwy na wspomniany raport. Nie należy jednak nie doceniać prostoty intelektualnej ideologicznie motywowanych aktywistów. Nie wolno walczyć w terenach gęsto zaludnionych, to nie wolno. Tym, że znaczy to oddanie miast Rosjanom, wyznawcy ideologii się nie przejmują. Może trzeba by przyjąć najeźdźców piosenką U2 „One" i wetknąć kwiaty w lufy ich czołgów? Zresztą państwo narodowe to rzecz podejrzana, a wojna jest złem absolutnym. Skandalem jest strzelanie do żołnierzy, którym żaden sąd wcześniej winy nie udowodnił. Prawa człowieka zobowiązują.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 47e3849f46

Edukacja, głupcze

Samuel Pereira

Niby historia taka nudna, a wciąż rozgrzewa polityków i media.

„Podręcznik do HiT-u Roszkowskiego będzie prawdopodobnie jedynym na świecie podręcznikiem szkolnym, do którego więcej osób zajrzy przed 1 września niż po 1 września" – zauważył udatnie na Twitterze założyciel wirtualnego Uniwersytetu Hermeneutyki Kaczyzmu, Jan Zelig.

Gdy spojrzymy na zmiany w edukacji obecnego rządu, to możemy zaobserwować dwa etapy: struktura i merytoryka. Zaczęło się od oddania rodzicom wyboru w sprawie sześciolatków i likwidacji gimnazjów. Gdy ówczesna minister Anna Zalewska przeprowadzała tę reformę, opozycja i jej medialne ramię krzyczało, że zabraknie szkół, nauczycieli i w ogóle nie będzie niczego. „Newsweek" Lisa dał nawet na okładkę grupkę dzieci i hasło: „Ta władza nas niszczy". Lata minęły, czarne wizje się nie spełniły i zaczęły się istotne zmiany w treści. Znowu usłyszeliśmy wycie, szczególnie że odpowiedzialnym za to został nowy minister edukacji Przemysław Czarnek – polityk przez lewicę i PO znienawidzony co najmniej od czasu, gdy powiedział, że dzisiejszy świat, chcąc uderzyć w kobietę, mówi jej, że jest taka sama jak chłop i ma odrzucić macierzyństwo, poświęcając je na ołtarzu kariery. A wypowiadanie takich prawd – jak wiadomo – jest samo w sobie skandalicznym skandalem.

Czarnek wrócił na celownik, gdy zaprezentował nowy przedmiot historia i teraźniejszość oraz podręcznik do niego. Najpierw zarzutem było to, że napisał go były europarlamentarzysta PiS (jakby ten fakt z życiorysu prof. Wojciecha Roszkowskiego anulował wszystkie jego naukowe atuty), a gdy ta narracja nie zażarła, pojawiły się zarzuty dotyczące treści, które można sprowadzić do tego, że nie są (o zgrozo) zgodne z lewicową propagandą. Już samo to wycie jest najlepszym dowodem na to, jak bardzo rzetelna edukacja historyczna jest dziś potrzebna. Szczególnie gdy wciąż w telewizji można usłyszeć ludzi takich jak Morozowski, którzy ogłaszają, że gdyby po II wojnie światowej władzę objął rząd na uchodźstwie w Londynie, to Polskę czekałaby zapaść cywilizacyjna, a gdyby nie komuna, to nie byłoby walki z analfabetyzmem czy masowej elektryfikacji.

Autor jest szefem portalu tvp.info

Płonące wyzwanie

Z aktorem Maximilienem Sewerynem rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna

Gdzie zastała pana informacja o pożarze w Notre Dame?

Maxymilian Seweryn: Właśnie wyszliśmy z sesji nagraniowej do naszego pierwszego albumu z Buffalo Clash, kiedy mój perkusista otrzymał powiadomienie na telefon, że Notre Dame płonie. Myśleliśmy, że to mistyfikacja. Podeszliśmy do bazyliki Sacré-Coeur, skąd jest dobry widok na większość Paryża, i zobaczyliśmy ogień. To było szokujące. I jeszcze to poczucie, że nic nie możemy zrobić...

Do polskich kin wszedł właśnie film „Notre Dame płonie". Jak zareagował pan na propozycję udziału w nim?

Zagrać u takiego reżysera jak Jean-Jacques Annaud, w takim projekcie, to wielkie wyróżnienie i zarazem obciążenie. By nie zawieść zaufania.

Którą scenę najmocniej pan zapamiętał?

Naprawdę gorąco, i to dosłownie, zrobiło się podczas zdjęć we wnętrzu wieży. W studiu pod Paryżem zespół scenografów zbudował jej dokładną replikę. Podpalano ją kilka razy w ciągu 10 dni. Również w tej najintensywniejszej scenie pożaru. Temperatura wzrosła wtedy tak, że gdy po ujęciu wyszedłem ze studia, zobaczyłem, że część mojego buta się nadtopiła.

Fot. Mickaël Lefèvre / BSPP

Był pan ostatnio w Notre Dame?

Często jeżdżę samochodem lub przechodzę obok katedry. Główny dziedziniec jest zamknięty z powodu remontu, ale przód, z dwoma wieżami, które uratowali strażacy, wygląda jak nowy!

Nad czym pan teraz pracuje?

Obecnie jestem w trasie z bardzo ważnym dla mnie teatralnym projektem. „Trzej muszkieterowie" Dumasa to duża 15-godzinna adaptacja podzielona na sześć spektakli, które wykonujemy na świeżym powietrzu w przestrzeniach publicznych w całym kraju. Wkrótce zacznę kręcić drugi sezon serialu Canal+ „Marie Antoinette". A u Jana Holoubka zagrałem francuskiego reportera relacjonującego strajk robotników w Gdańsku z początku lat 80. Scenariusz jest niesamowity i jestem przekonany, że film też taki będzie. Nie mogę się doczekać, żeby go obejrzeć.

eprasa.pl 47e3849f46

Rysują ***Mr Donk & dr Fish***

SIECI

ISSN 2544-2694

www.wSIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO: DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ OZDOWY, MAREK PYZA, MARCIN WIKŁO

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; TEL. (22) 616 36 00, (22) 255 93 32; UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: ŁUKASZ ADAMSKI, GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, MAREK BUDZISZ, ADAM CIESIELSKI, PIOTR CYWIŃSKI, LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, CEZARY KOWALSKI, ANDRZEJ KRAUZE, JAROMIR KWIATKOWSKI, JAKUB MACIEJEWSKI, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT, MARZENA NYKIEL, SAMUEL PEREIRA, JAN PIETRZAK, JAN POSPIESZALSKI, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, WOJCIECH STANISŁAWSKI, WIKTOR ŚWIETLIK, ROBERT TEKIELI, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

FRATRIA grupa medialna

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: MARIOLA BARCIKOWSKA, MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY: MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK), ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL, LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA, KATARZYNA LASKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL,
OBRÓBKA ZDJĘĆ: TOMASZ KIERAS

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00 (GODZ. 9.00 – 17.00), (22) 255 93 32
PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.WSIECIPRAWDY.PL

WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

PRENUMERATA REALIZOWANA PRZEZ RUCH S.A.:
ZAMÓWIENIA NA PRENUMERATĘ W WERSJI PAPIEROWEJ I NA E-WYDANIA MOŻNA SKŁADAĆ BEZPOŚREDNIO NA STRONIE WWW.PRENUMERATA.RUCH.COM.PL.

EWENTUALNE PYTANIA PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES E-MAIL: PRENUMERATA@RUCH.COM.PL LUB KONTAKTUJĄC SIĘ Z CENTRUM OBSŁUGI KLIENTA „RUCH" POD NUMERAMI: 22 693 70 00 LUB 801 800 803 – CZYNNE W DNI ROBOCZE W GODZINACH 7^{00} – 17^{00}.
KOSZT POŁĄCZENIA WG TARYFY OPERATORA.

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93
PAULINA KĄKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DABROWSKI@FRATRIA.PL

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

FOT. NA OKŁADCE: ANDRZEJ WIKTOR, ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI, ARTUR SZCZEPAŃSKI/REPORTER, PAWEŁ WODZYŃSKI/EAST NEWS, JACEK DOMIŃSKI/REPORTER, ROBERT STACHNIK/REPORTER X 2, PAP/MARCIN BIELECKI, SHUTTERSTOCK/DROP OF LIGHT, ZOLTAN ACS, DUDE_LEA, BOSS BTKPHOTOGRAPHY, NOSYREVY

pracownia **Social Changes** dla wPolityce.pl

nasz sondaż

Na które ugrupowanie polityczne oddałaby Pani/ oddałby Pan głos, gdyby wybory do polskiego parlamentu odbywały się w najbliższą niedzielę? (bez niezdecydowanych)

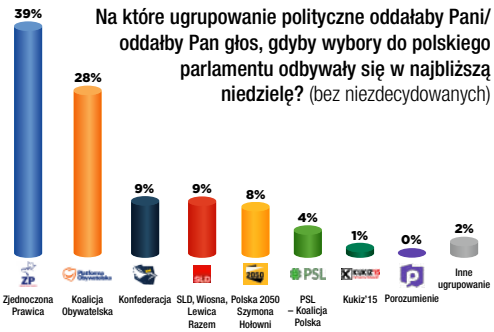

Czy popiera Pani/ Pan rezygnację przez Polskę z własnej waluty, czyli złotego, i wprowadzenie euro?

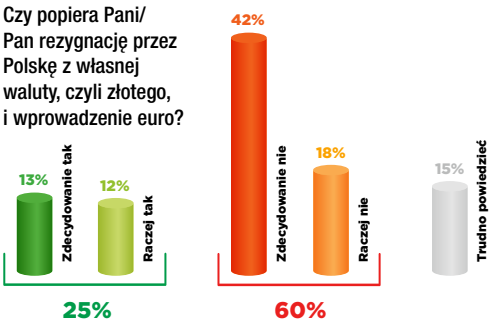

Jak z perspektywy czasu ocenia Pani/Pan fakt powstrzymania przez Polskę imigrantów, którzy próbowali nielegalnie przekroczyć granicę z Białorusią?

Jak ocenia Pani/Pan budowę kanału na Mierzei Wiślanej, która umożliwi statkom dostęp do portów nad Zalewem Wiślanym bez zgody Rosji?

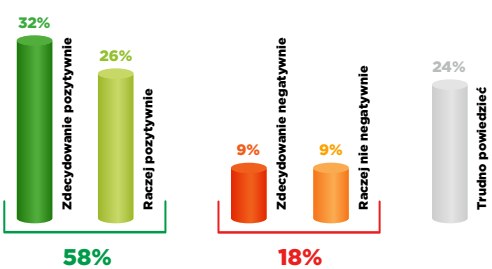

Badania zrealizowane metodą CAWI (Computer Assisted Web Interview) na panelu internetowym. Badania przeprowadzone na ogólnopolskiej, reprezentatywnej (pod względem: płci, wieku, wielkości miejsca zamieszkania) próbie Polaków. W badaniu wzięło udział N=1068.

Zakres czasowy badania 12–15 sierpnia 2022 r.

eprasa.pl 47e3849f46

Pucz rtęciowy

STANISŁAW JANECKI

Skoro nie udaje się wygrać wyborów, jedynym sposobem na zmianę władzy jest pucz, a straszenie rtęcią daje puczystom argument, że bronią życia

Donald Tusk, przejęty katastrofą ekologiczną na Odrze, pojawił się w Szczecinie na posiedzeniu samorządowego sztabu kryzysowego. Towarzyszy mu marszałek województwa lubuskiego Elżbieta Polak – autorka fake newsa o rtęci w rzece

Fot. Marcin Bielecki/PAP

eprasa.pl 47e3849f46

Polacy będą umierać, gdyż Odrą płynie śmiercionośna rtęć. Na razie zabija życie w rzece i jej najbliższym otoczeniu, ale to się przenosi na trzy przygraniczne województwa, a stamtąd na cały kraj. I wywołuje międzynarodowy konflikt, bo przecież Odra to rzeka graniczna z Niemcami. To zresztą Niemiec, minister rolnictwa, klimatu i środowiska kraju związkowego Brandenburgia, Axel Vogel, ostrzegł przed śmiercionośną rtęcią marszałek województwa lubuskiego Elżbietę Polak. Nieważne, co konkretnie powiedział o rtęci, ważne, że marszałek wszczęła alarm. I mógł wkroczyć do akcji sam Donald Tusk, bo kto jak nie on może najszerzej i najdonośniej ostrzec społeczeństwo przed śmiertelnym zagrożeniem: „Śnięte są nie tylko ryby w Odrze, śnięte jest całe państwo pod rządami Kaczyńskiego. PiS jest jak rtęć". Państwo jest śnięte, czyli zatrute. I to celowo. Trzeba ratować to, co zostało, a w pierwszej kolejności zneutralizować truciznę, czyli PiS, czyli rtęć.

Trucizna jest potrzebna, choćby jej faktycznie nie było, a rtęć nadaje się idealnie, bo przeraża. Każdy może przeczytać, że rtęć przedostaje się do mózgu i uszkadza nie tylko ten organ, ale i cały układ nerwowy, powodując zmiany w osobowości. Rtęć niszczy nerki, wywołuje zapalenie płuc i oskrzeli, zapalenie jelit, co się objawia krwawymi biegunkami. Rtęć zakłóca niezbędne do życia procesy biochemiczne. Wreszcie – niszczy płody u ciężarnych kobiet. I jest zdradliwa, bo najpierw wywołuje tylko osłabienie, kłopoty ze snem, koncentracją, a potem mamy już ogólnoustrojową katastrofę i zagrożenie życia. Dlatego nie wolno się dać zwieść informacjami, że rtęć nie była przyczyną śnięcia ryb, a jej występowanie gdzieś może być zwykłą anomalią. A przede wszystkim nie można się dać zwieść, że katastrofa na Odrze może być skutkiem nałożenia się niejako naturalnych czynników. Nie wolno nawet tak myśleć także wtedy, gdyby sprawa rtęci okazała się hucpą. Wykładnię dał Donald Tusk: „Pani minister [Anna] Moskwa kłamie. Pani marszałek [Elżbieta] Polak mówi prawdę. Pierwsza reprezentuje rząd i PiS, druga samorząd i PO. Zero zdziwienia". Wprawdzie jest akurat odwrotnie, ale nie o prawdę chodzi, lecz o straszenie i pretekst. Do politycznego przewrotu, na który Donald Tusk czeka od jesieni 2016 r. Chodzi o pucz, tym razem skuteczny, gdyż oparty na straszeniu śmiertelnym niebezpieczeństwem.

Pucz rtęciowy miałby się udać dlatego, że społeczeństwo już od ponad dwóch lat żyje w lęku i niepewności. Najpierw wskutek pandemii i ponadstandardowej śmiertelności. Potem z powodu lęku przed przyszłością, bo pandemia zachwiała poczucie bezpieczeństwa, także tego ekonomicznego i socjalnego.

> Niemcy wprowadzili spory chaos informacyjny, co opozycja w Polsce podchwyciła, by to, co dociera do polskiego społeczeństwa, było jak najbardziej zmanipulowane, a przez to przerażające. Samo śnięcie ryb bez rtęci mogłoby nie wystarczyć

Następnie wskutek zagrożenia ze strony Rosji, która napadła na sąsiednią Ukrainę, a rosyjskie bomby i rakiety spadają tuż przy polskiej granicy. Potem z powodu polityki Komisji Europejskiej wobec Polski, która blokuje należne nam pieniądze z Krajowego Funduszu Odbudowy, co wpływa na pozycję złotego oraz nastroje przedsiębiorców i inwestorów, a przez to na całe społeczeństwo. Do tego dochodzi wywołana głównie przez wojnę i pandemię inflacja, która pożera dochody i napędza wzrost cen, zagrażając rodzinom i całym grupom społecznym. To optymalny moment do puczu w przeciwieństwie do poprzednich prób tego rodzaju.

POLITYCZNA RTĘĆ

Uniwersalny scenariusz swego rodzaju zamachu stanu został opracowany w grudniu 2016 r., podczas tzw. puczu sejmowego. Chodzi o to, żeby wywołać awanturę z jakiegokolwiek powodu (najlepiej takiego, który uruchamia różne strachy i lęki), żeby był punkt zaczepienia oraz miejsce, które łatwo jest zidentyfikować (Sejm, Odra). Potem trzeba z lokalnego miejsca zapalnego przenieść zadymy (rozruchy) na ulice polskich miast i miasteczek oraz przedstawić to jako rodzaj powszechnego powstania. Żeby to się udało, należy wpłynąć na dominujący przekaz medialny – najlepiej zakłócając nadawanie programów TVP tak, żeby dostępny był tylko jeden rodzaj przekazu – antyrządowy. No i trzeba się starać zablokować premiera oraz ministrów, jeśli nie w ich urzędach, to w Sejmie albo w domach i mieszkaniach, żeby się nie przebili przez otaczający tłum. Następnie trzeba tak nakręcić społeczne emocje, żeby za pomocą dezinformacji i manipulacji doprowadzić do dramatu, np. przelewu krwi. To nie może się spotkać z przeciwdziałaniem instytucji państwa, dlatego trzeba namówić różne grupy społeczne, np. wojskowych, policjantów, urzędników państwowych i samorządowców, do wypowiedzenia państwu posłuszeństwa. Poza tym powinno się rozkręcić histerię za granicą, szczególnie w mediach, żeby pucz w Polsce był przedstawiany jako uzasadniony akt rewolucji przeciw opresyjnej i znienawidzonej władzy. A od tego już tylko krok do osiągnięcia celu głównego puczu, czyli doprowadzenia do zmiany władzy za pomocą ulicy, nieposłuszeństwa różnych grup społecznych, presji z zagranicy oraz paraliżu Sejmu i blokady rządu. I wszystko to w imię ratowania Polaków przed wręcz fizycznym zagrożeniem.

Nie jest przypadkiem, że po fałszywych wiadomościach o rtęci w Odrze poseł lewicy Tomasz Trela wezwał: „Rząd do dymisji, natychmiast. Wybory parlamentarne, natychmiast". Przyłączył się do tego Robert Biedroń: „Jeśli potwierdzi się spekulacja o zanieczyszczeniu Odrą rtęcią, rząd Morawieckiego

eprasa.pl 47e3849f46

zasługiwać będzie jedynie na dymisję i prokuraturę". A były postkomunistyczny premier Leszek Miller uogólnił: „PiS najpierw zatruł polskie społeczeństwo, a teraz zaczyna truć rzeki". Z tego wynika to, co zaproponował poseł Lewicy Krzysztof Śmiszek, czyli zwrócenie się o pomoc do Komisji Europejskiej, bo przecież „nie możemy ufać polskiemu rządowi".

Przeprowadzenie efektywnego puczu jest pilne, zanim społeczeństwo połapie się, że rtęć jest tylko bronią puczystów, a sprzeczne i dziwaczne wypowiedzi na ten temat niemieckich urzędników i polityków mogą być tylko elementem tej samej gry. Niemcy wprowadzili spory chaos informacyjny, co opozycja w Polsce podchwyciła, by to, co dociera do polskiego społeczeństwa, było jak najbardziej zmanipulowane, a przez to przerażające. Samo śnięcie ryb bez rtęci mogłoby nie wystarczyć, gdyż takie rzeczy się zdarzają i wywołują tylko krótkotrwałe reakcje. W rtęć brnięto więc nawet wtedy, gdy okazało się, że to humbug. Zwolennikom rtęciowego puczu sprzyjały nerwowe ruchy polskich władz, ale trudno zachować spokój, gdy skala katastrofy ekologicznej jest duża, rtęć działa na społeczną wyobraźnię, sąsiedzi z Niemiec wywierają presję, różne osoby z Polski podpowiadają im domaganie się bardzo wysokich odszkodowań, a opozycja żąda głów i przejęcia kontroli przez Komisję Europejską. W takiej atmosferze chce się narzucić rządzącym nadzwyczajne posunięcia, nieważne, że często nieracjonalne. Ale trwa kampania wyborcza i każdy argument jest traktowany jak pocisk, który można wystrzelić w stronę rządzących. Nawet tak żenujący argument jak ten Donalda Tuska, który zawsze jest na posterunku, gdy chodzi o wywołanie zamętu: „Premier Morawiecki podjął heroiczny bój ze skażeniem Odry. Na Facebooku. Zasłużony urlop, słońce i czysta woda, jak sądzę". Wniosek jest oczywisty: rząd i premier nie tylko sobie nie radzą, ale kompletnie się nie przejmują katastrofą zagrażającą życiu ludzi, bo urlop jest ważniejszy. To oczywiście nieprawda, ale chodzi o to, żeby uzasadnić, iż jest ostatni moment, żeby dokonać puczu i zmienić władzę, która zamiast rozwiązywać dramatyczne problemy, w najlepsze korzysta z wakacji.

PUCZ 2016 I 2017

To, co obecnie można nazwać puczem rtęciowym, występowało już w innych wersjach w przeszłości. Podobne plany przygotowano 16 grudnia 2016 r. i 18 lipca 2017 r. W obu wypadkach była potrzebna prowokacja podczas obrad Sejmu. W grudniu 2016 r. przeprowadził ją poseł Michał Szczerba, za co dostał karę przewidzianą w regulaminie Sejmu. Natychmiast po Szczerbie do akcji włączyli się posłowie Agnieszka Pomaska, Sławomir Nitras i Cezary Tomczyk, propagując „męczeństwo" ukaranego posła Szczerby. Agnieszka Pomaska ze smartfonem w dłoni przez kilka następnych godzin prowokowała Jarosława Kaczyńskiego, by zdobyć materiał pod tezę, że Jarosław Kaczyński obraża, a wręcz atakuje kobietę. Chodziło o to, żeby prezes PiS się z tego tłumaczył, czyli żeby został związany absurdalną sytuacją ataku na kobietę i w ten sposób zneutralizowany.

> Mimo apokaliptycznych scenariuszy na zimę snutych przez opozycję, chłód i ciemności nam nie grożą. Dlatego pucz wydaje się jedynym ratunkiem, tym bardziej w wersji z rtęcią. Dlatego tak gorączkowo zaczęto go realizować

18 lipca w takiej roli jak w grudniu Agnieszka Pomaska wystąpiła posłanka PO Kinga Gajewska, wspomagana przez Kamilę Gasiuk-Pihowicz. Prezesa Kaczyńskiego chciano uwikłać w tłumaczenie się z ataku na kobietę i w ten sposób uniemożliwić mu koordynowanie działań partii rządzącej. W grudniu 2016 r., po wykluczeniu z obrad posła Szczerby, zaczęła się okupacja sejmowej mównicy. TVN24 prowadził relację na żywo, eksponując bohaterkę tej części dnia, czyli Agnieszkę Pomaską, jako ofiarę Jarosława Kaczyńskiego. W TVN24 poseł PO Cezary Tomczyk wzywał ludzi do wyjścia na ulicę, do przyjścia pod Sejm, gdzie była już przygotowana odpowiednia infrastruktura protestu. Tomczyk zagrzewał ochotników, twierdząc, że pod parlamentem zgromadziło się już 20 tys. osób. Podkreślał: „Tak, to jest ten moment". Gdy atmosfera na sejmowej sali siadała, następowała relacja na żywo w TVN24 i posłowie PO oraz Nowoczesnej jak na zawołanie odzyskiwali werwę, wykrzykując do kamer bojowe hasła. 18 lipca 2017 r. poseł Cezary Tomczyk znowu wezwał ludzi do przyjścia pod Sejm, gdzie miało już być 30 tys. osób. Borys Budka prowokował Jarosława Kaczyńskiego z mównicy sejmowej, czyli robił to samo co 16 grudnia 2016 r. biegający za prezesem PiS poseł Sławomir Nitras.

Ważnym elementem planu zarówno w grudniu 2016 r., jak i w lipcu 2017 r. było stygmatyzowanie Jarosława Kaczyńskiego i niejako wyrzucenie go na margines debaty publicznej. I to samo dzieje się obecnie z wykorzystaniem rtęci, stąd te wszystkie porównania PiS do rtęci. W grudniu 2016 r. pojawiły się insynuacje na temat złej kondycji psychicznej Jarosława Kaczyńskiego, co miało oznaczać utratę kontroli nad partią, a tym samym nad władzą w państwie. Te ataki miały zneutralizować argumenty Kaczyńskiego, miały je dezawuować jako „słowa wariata". W grudniu 2016 r. ten aspekt planu był wyraźnie niedopracowany, w przeciwieństwie do lipca 2017 r. Nieprzypadkowo nocą z 18 na 19 lipca 2017 r. Tomasz Lis tweetował: „Szaleniec nawet nie zaczął się rozkręcać. On zamienia Polskę w dom wariatów", „Ludzie, tu są dwa rozwiązania. Polską rządzi wariat. Więc albo kaftan, albo taczka", „40-milionowy naród z tysiącletnią historią, w środku Europy, jest zakładnikiem wariata. Wariata! Oddamy kraj szaleńcowi?". 19 lipca 2017 r. rano w podobnym tonie głos zabrała dziennikarka

eprasa.pl 47e3849f46

Fot. NewsLubuski/East News

„Gazety Wyborczej" Dominika Wielowieyska: „Głęboka trauma i oszalałe emocje jednego człowieka prowadzą nasze państwo na skraj przepaści". W grudniu 2016 r. Adam Szostkiewicz z „Polityki" w TVN24 ogłosił, że rozpoczyna się polski Majdan. Pod Sejmem znaleźli się wtedy m.in. Radosław Sikorski, Ryszard Kalisz i Roman Giertych. Podgrzewano atmosferę, blokując wyjazd posłów PiS oraz ministrów rządu premier Beaty Szydło i jej samej. Część uczestników wydarzeń z 16 grudnia twierdzi, że nie chodziło im o zablokowanie wyjazdu, lecz o wyciągnięcie z samochodów ważnych polityków PiS i zrobienie nad nimi czegoś w rodzaju sądu ulicy. I to miało być prawdziwym początkiem powszechnej rewolucji. To się nie udało, więc 17 grudnia najwięksi zadymiarze przenieśli się pod Pałac Prezydencki, gdzie nie brakło prowokatorów namawiających do ataku na siedzibę głowy państwa. W tłumie byli emerytowani funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa, podgrzewający atmosferę. Nad wszystkim czuwał Donald Tusk, wygłaszając 17 grudnia 2016 r. we Wrocławiu kuriozalne przemówienie atakujące władze RP i de facto przedstawiając siebie jako komisarza, który mógłby zastąpić legalne władze na czas przejściowy. W nocy z 18 na 19 lipca 2017 r. taki plan był niemożliwy z powodu działań prewencyjnych policji. Tym razem skoncentrowano się więc na prowokowaniu ludowych mścicieli. Dawka nienawiści i agresji płynąca z sejmowej sali nocą z 18 na 19 lipca była tak wielka, że mogła sprowokować jakiegoś nowego Ryszarda Cybę, a potem byłby efekt domina.

> To, co obecnie można nazwać puczem rtęciowym, występowało już w innych wersjach w przeszłości. Podobne plany przygotowano 16 grudnia 2016 r. i 18 lipca 2017 r.

TYLKO PUCZ

W sierpniu 2022 r. plany puczu zostały wzbogacone o elementy odwołujące się do zagrożenia wartości najwyższej, czyli ludzkiego życia. Pucz rtęciowy przedstawia uzasadnienie ponad- i pozapolityczne. Ale podłoże jest polityczne: rządzących trzeba usunąć, a jeśli nie udaje się to na drodze wyborów, to każdy nadzwyczajny środek jest dobry. Nieważne, że pucz to rozwiązanie niedemokratyczne, ale to mniejsze zło. Nieważne, że w ten sposób powtarza się argumenty Wojciecha Jaruzelskiego za wprowadzeniem stanu wojennego 13 grudnia 1981 r. Czekając na wybory w konstytucyjnym terminie, przedłużałoby się rządy PiS, a skoro one są jak rtęć, to czekać po prostu nie wolno. I trzeba skorzystać z okazji, bo lepszej może nie być. Sondaże nie są dla opozycji optymistyczne, jej zjednoczenie jest odleglejsze niż kiedykolwiek. Karanie Polski przez Komisję Europejską nie wywołuje niechęci do rządzących. Polityka bezpieczeństwa rządu Mateusza Morawieckiego, a szczególnie zakupy broni, cieszą się społecznym uznaniem. Inflacja wciąż dokucza, ale rząd pomaga w jej przezwyciężeniu i sytuacja się stabilizuje z tendencją do poprawy. Bezrobocie należy wciąż do najniższych w Unii Europejskiej, a poziom wzrostu do najwyższych. Mimo spowolnienia gospodarki nic nie zagraża przyznanym wcześniej świadczeniom społecznym. Mimo apokaliptycznych scenariuszy na zimę snutych przez opozycję chłód i ciemności nam nie grożą. Dlatego pucz wydaje się jedynym ratunkiem, tym bardziej w wersji z rtęcią. Dlatego tak gorączkowo zaczęto go realizować. I wreszcie na miejscu cały czas jest Donald Tusk, który może tego wszystkiego dopilnować, a potem stanąć na czele.

eprasa.pl 47e3849f46

Co zatruło Odrę?

Odrę zniszczyło to samo, co zagraża kolejnym rzekom

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Jeżeli szukamy zanieczyszczeń w Odrze, na początek wystarczy przejrzeć ogólnie dostępne dane Głównego Urzędu Statystycznego. Popatrzmy na same tylko metale ciężkie. W 2020 r. Odrą do Bałtyku dopłynęło (wartości lekko zaokrąglone): 68 ton cynku, 33 tony miedzi, 27 ton niklu, 0,2 tony rtęci, 0,8 tony kadmu. Uwzględnijmy jednocześnie, że – jak stwierdził GUS – w 2021 r. odnotowano wzrost poboru wody na potrzeby gospodarki narodowej i ludności o blisko 7 proc. więcej w porównaniu do poprzedniego roku.

Mamy więc stały dopływ dużych ilości silnie toksycznych substancji (metale ciężkie to przecież tylko część z nich),

eprasa.pl 47e3849f46

Fot. Sebastian Nowik/REPORTER

wzrost zapotrzebowania na wodę, coraz słabsze zaopatrzenie rzek w wodę skutkujące opadającym ich poziomem i ciągle zmniejszającym się zapasem wody. Dodajmy do tego spadającą bioróżnorodność, regulacje osłabiające naturalną odporność i zdolność regeneracji. Czy jakikolwiek ekosystem może przetrzymać taką trwającą dziesięcioleciami presję?

Do tego dochodzi jeszcze jeden czynnik.

SPIRALNA CHOROBA RZEKI

W latach 80. XX w. w części Sudetów doszło do katastrofy ekologicznej. Las na znacznym obszarze zniknął. W zawrotnie szybkim tempie drzewa umarły, gatunki zwierząt i roślin wyginęły, powiązania ekosystemowe przestały funkcjonować. Las rozpadł się, dosłownie przestał istnieć. Jego śmierć nastąpiła bardzo szybko, jednak czynniki, które to spowodowały, działały i kumulowały się od dawna.

Pierwotną przyczynę upatruje się w wyrębie lasu, który zaczął się wraz z dawnym osadnictwem. To wtedy rozpoczął się proces zmniejszania powierzchni leśnej. Jeżeli nawet las po wycince na niektórych powierzchniach odnawiano, wprowadzano gatunki nieodpowiednie dla tamtejszego siedliska, często przy użyciu sadzonek z innych regionów i z miejsc o zupełnie innym klimacie (trzeba wiedzieć, że zupełnie inaczej zachowują się drzewa tego samego gatunku, ale pochodzące z różnych regionów, dlatego np. nie sadzi się świerków z północnego wschodu w górach). Las tracił różnorodność i odporność. Zamienianie wielogatunkowych lasów w monokultury, przeważnie w jednogatunkowe świerczyny złożone ze świerków niedostosowanych do miejscowych warunków, osiągnęło apogeum za Habsburgów i odbyło się jeszcze w XX w.

Na tak osłabiony las spadły zmasowane zanieczyszczenia. Rejon styku Niemiec, Czech i Polski był tak torpedowany emisjami, że nazywano go „czarnym trójkątem". Był to prawdopodobnie najbardziej zanieczyszczony rejon Europy.

Zmiany składu gatunkowego i zanieczyszczenia, na których skutek na las spadały żrące kwaśne deszcze, osłabiły go bezpośrednio – niszcząc drzewa – i pośrednio, np. niszcząc niezbędne dla lasu mechanizmy symbiozy między korzeniami drzew a grzybnią. Bez tej symbiozy, nazywanej mikoryzą, las stracił odporność i przestał być jednym, połączonym i sprawnym ekosystemem. Stał się zbieraniną samotnych, coraz słabszych drzew.

Tak osłabiony, pozbawiony odporności las został zaatakowany przez różnego rodzaju organizmy patogeniczne, np. grzyby i owady. W normalnych warunkach są one elementem ekosystemu i biorą udział chociażby w rozkładaniu martwego drewna, włączając ponownie materię organiczną do obiegu. W przypadku zaburzenia naturalnych mechanizmów mnożą się ponad miarę, zaczynają działać na monstrualną skalę, atakują jeszcze żyjące drzewa i wyrządzają szkody, których nie da się powstrzymać.

Zjawisko to zostało nazwane spiralną chorobą lasu. W tej chorobie po przekroczeniu pewnej granicy, gdy system odpornościowy i możliwości regeneracji przestały działać, poszczególne wymienione czynniki zaczęły zataczać coraz większe koła, napędzając się nawzajem: im bardziej trujące były zanieczyszczenia, tym drzewa były słabsze i podatniejsze na owady. A im bardziej atakowały je owady, tym bardziej nie miały siły, żeby zregenerować się po zanieczyszczeniach. I tak dalej, aż do końca.

Czy podobnie jest z Odrą? Czy najpierw jej ekosystem osłabiła i zubożyła regulacja, później rzekę dotknęły ciężkie zanieczyszczenia, doświadczyły zmiany klimatyczne, w tym susza, aż w końcu pojawił się czynnik dobijający, którego efekty jako „zwieńczenia" dziesięcioleci niszczenia właśnie widzimy? Czy nieprzypadkowo do dwóch katastrof ekologicznych – rozpadu lasu i zniszczenia rzeki – doszło w tym samym rejonie?

Oczywiście, niezależnie, co jest owym czynnikiem dobijającym: przyducha, algi, kumulacja soli przy niskim poziomie wody i wysokich temperaturach czy zatrucie, trzeba koniecznie tę przyczynę znaleźć i wyjaśnić z wszystkimi tego konsekwencjami, tak żeby już się nie powtórzyła ani w Odrze, ani w żadnej innej rzece.

TAJEMNICZY CZYNNIK

Wspomnianym na początku jeszcze jednym czynnikiem jest nasze podejście do wód i ich ochrony. Nie jest to banał. Wielu zniszczeń byśmy uniknęli, gdyby było inaczej. Katastrofa – np. awaria

eprasa.pl 47e3849f46

w fabryce – może się zdarzyć. Użytkowanie rzek też jest sprawą naturalną – potrzebujemy wody. Nawet regulacja rzek – kiedyś nie wiedzieliśmy, że szkodzi rzekom, a przecież nie wszystko da się od razu naprawić.

Niestety, żadnego z błędów nie popełniamy jednorazowo ani nawet kilkukrotnie. Popełniamy je stale, zakładając, że to, co znika w rzece, znika w ogóle bez śladu i bez konsekwencji. I że woda była zawsze, więc będzie zawsze również w przyszłości i wszystko zniesie. Wbrew takiemu podejściu środowisko wodne jest tym, w którym zanieczyszczenia rozchodzą się najszybciej i wyrządzają największe szkody. Łatwo też przenoszą się na duże odległości.

Przykład z mojej okolicy. W marcu 2020 r. zaobserwowałem, że co jakiś czas do krakowskiej rzeki Rudawy jednym z dopływów (dawną młynówką) wpada gęsta piana. Zgłosiłem tę sprawę do Państwowego Gospodarstwa Wodnego Wody Polskie Nadzór Wodny w Krakowie. Po przeprowadzonej kontroli dostałem następującą odpowiedź: „Podczas oględzin zaobserwowano zanieczyszczenia od wylotu ze śluzy wałowej nr 6. W związku z powyższym sprawę zgłoszono do Wojewódzkiego Inspektoratu Ochrony Środowiska w Krakowie w celu podjęcia działań zgodnie z kompetencjami".

Wszystko wydawało się na dobrej drodze. Jak zakończyła się sprawa? Po jakimś czasie udało mi się uzyskać odpowiedź WIOŚ w Krakowie. Wynikało z niej, że 25 marca przeprowadzono kontrolę (zwracam uwagę na daty – sprawa została przekazana do WIOŚ w pierwszej połowie marca, kontrola miała miejsce ponad dwa tygodnie później – nie miała szans na wykrycie zanieczyszczenia, bo piana pojawiała się co parę dni i płynęła przez kilka godzin). W odpowiedzi stwierdzono: „Inspektorzy WIOŚ w Krakowie przeprowadzili oględziny cieku wodnego Młynówka (wypływającego ze śluzy wałowej nr 6). Na przedmiotowym odcinku cieku wodnego aż do ujścia do rzeki Rudawy nie stwierdzono zanieczyszczenia oraz nie stwierdzono w pobliżu działalności zakładów, które mogłyby bezpośrednio wpływać na stan przedmiotowego cieku wodnego". Raz więc zanieczyszczenia stwierdzono, raz nie. Ponieważ piana pojawiała się dalej, interweniowałem w straży miejskiej. Dowiedziałem się telefonicznie, że piana wytwarza się od środków odmrażających płytę lotniska w Balicach (parę kilometrów dalej, więc poszukiwanie ww. zakładów w najbliższej okolicy nie mogło przynieść efektu), ale środki są nieszkodliwe.

> Nasze podejście do rzek wymaga radykalnej zmiany. Konieczne są m.in.: konsekwentna i na serio walka z zanieczyszczeniami, rezygnacja z planów zamiany rzek w autostrady, stopniowe przywracanie naturalnego charakteru rzek, czyli odtworzenie meandrów, powiększenie powierzchni zalewowych, zalesienie rejonów źródeł

Na Rudawie znajduje się jedno z ujęć wody dla Krakowa. Rzeczka jest bardzo malownicza, niestety przekracza normy zanieczyszczeń bakteriologicznych. Z gałęzi niemal każdej nadwodnej olszy zwisa jakaś foliowa płachta przyniesiona przez wyższą wodę. Rudawa jest oczywiście przykładem, których nie brakuje również gdzie indziej.

Sformułowaniem, które często pojawia się w podobnych przypadkach, jest określenie „mała szkodliwość", z reguły kończące sprawę.

CO DALEJ?

Odra, jak pisałem, domaga się wyjaśnienia, to niewątpliwe. Pełna regeneracja, o ile wyeliminujemy wszystko, co szkodzi Odrze, potrwa dziesiątki lat – tyle lat mogły mieć chociażby najstarsze ryby czy małże, nie wspominając o ekosystemie jako całości, o lokalnych odrzańskich odmianach różnych gatunków, które być może wyginęły.

Nasze podejście do rzek wymaga radykalnej zmiany. Konieczna jest konsekwentna i na serio walka z zanieczyszczeniami (gdzieś w tle zawsze pojawia się Bałtyk i to, co na dnie).

Następnie odstąpienie od regulacji rzek. Rezygnacja z planów zamiany rzek w drogi wodne: mówi się, że kolejna wojna będzie wojną o wodę i że za jakiś czas będzie ona najcenniejszym surowcem. Czy w związku z tym zamieniać rzeki w autostrady, zwiększając ryzyko katastrofy i zanieczyszczenia czegoś, bez czego ginie nie tylko przyroda, ale bez czego zginiemy my sami? Niezbędna jest lepsza gospodarka wodą – np. wykorzystanie tzw. szarej wody w gospodarstwach domowych czy zagospodarowanie wód opadowych, zalewających miasta podczas ulew i znikających następnie w kratkach kanalizacji. W końcu konieczne jest też stopniowe przywracanie naturalnego charakteru rzek: odtworzenie meandrów, powiększenie powierzchni zalewowych, zalesienie rejonów źródeł, odtworzenie lasów łęgowych w dolinach. Niebudowanie kolejnych tam, a w miejscach, gdzie zapory już istnieją, zrobienie przepławek z prawdziwego zdarzenia, pozwalających na swobodną migrację wszystkim organizmom wodnym. Mała retencja i duża retencja – jednak zbiorniki powinny powstawać nie na rzekach, lecz obok. Powinny być przez rzekę zasilane w okresach wysokiej wody, lecz nie powinny jej przegradzać i zmieniać jej charakteru (wahania poziomu wody poniżej zapory i spuszczanie zimnych wód z dna zbiornika szkodzą żyjącym w rzece organizmom).

Im bardziej ekosystem jest naturalny, tym bardziej jest odporny i silny i tym większe ma zdolności regeneracji. Im bardziej sztuczny i zmieniony, tym pewniejsze jest, że w końcu przyjdzie czynnik dobijający.

Reklama | 15/0822/F

eprasa.pl 47e3849f46

XXXI Forum Ekonomiczne

KARPACZ, 6-8 WRZEŚNIA 2022 R.

FORUM EKONOMICZNE

EUROPA W OBLICZU NOWYCH WYZWAŃ

DOLNY ŚLĄSK

GŁÓWNY PARTNER

3 DNI

+300 DEBAT

+4500 GOŚCI

Organizowana od ponad 30 lat najważniejsza konferencja w Europie Środkowo-Wschodniej

Miejsce spotkań liderów ze świata biznesu i polityki z Europy, Azji i Stanów Zjednoczonych

Ponad 300 debat – energetyka, ekonomia, innowacje stosunki międzynarodowe, ochrona zdrowia

Hotel Gołębiewski w Karpaczu – centrum konferencyjne w sercu polskich Karkonoszy

forum-ekonomiczne.pl

Obserwuj nasze social media

eprasa.pl 47e3849f46

Idea narodowa Rosji: Putin

Dzisiejszy stan rosyjskiej duszy przypomina matrioszkę. Na zewnątrz wszyscy chcą zwycięstwa w wojnie. Ale zarówno idąc w dół, jak i w górę po drabinie społecznej, da się dostrzec zaniepokojenie sytuacją – elity boją się i wiedzą, że „coś trzeba zrobić", a warstwy najniższe zaczynają odczuwać bolączki nowej sytuacji

MAREK BUDZISZ

Brytyjski tabloid „Daily Mirror" napisał, powołując się na źródła w służbach specjalnych, że wśród rosyjskiej elity władzy zapanował nastrój paniki i jej przedstawiciele gorączkowo szukają wyjścia z obecnej sytuacji. Cytując raport sytuacyjny wywiadu, dziennik argumentuje, że przedstawiciel wewnętrznego kręgu Putina wysłał na Zachód sygnał o chęci negocjacji.

ODWRACANIE SIĘ OD ZACHODU

Wydaje się, że coś się w Rosji zaczyna dziać, bo na początku sierpnia do niezależnych mediów dotarł tajny raport z regularnie przeprowadzanych na zamówienie administracji Putina badań opinii publicznej. Już sam fakt, że tego rodzaju poufne do tej pory materiały zaczynają wyciekać, został odczytany w kategoriach sygnału politycznego, tym bardziej że wyniki badania okazały się sensacyjne. Ankietowani Rosjanie, mając do wyboru dwie możliwości – kontynuowanie wojny z Ukrainą lub rozpoczęcie negocjacji pokojowych – podzielili się i taka sama liczba ankietowanych – po 44 proc. wybrało każdą z tych odpowiedzi. Za negocjacjami w zdecydowanej większości są ludzie młodzi – mający mniej niż 34 lata, a w grupie wiekowej 18–24 lata za takim

Ref. Shutterstock

eprasa.pl 47e3849f46

wariantem opowiada się 79 proc. badanych. Czy to oznacza, że zmieniło się nastawienie Rosjan do wojny? Trudno wyciągać takie wnioski, bo w tym samym badaniu 57 proc. ankietowanych opowiedziało się za przedłużeniem „specjalnej operacji", którą notabene popiera 70 proc. Rosjan, a 30 proc. za jej zakończeniem. Wydaje się zatem, że mówiąc o zakończeniu wojny i negocjacjach, Rosjanie myślą o zwycięstwie, kapitulacji Ukrainy czy choćby „pokoju na naszych warunkach" i nie biorą pod uwagę innego wariantu rozwoju sytuacji. Co ciekawe, najwyższe poparcie obecna polityka Putina ma wśród lepiej sytuowanych obywateli Federacji Rosyjskiej.

Sergiej Miedwiediew, socjolog, który opuścił ojczyznę 24 lutego „drogą na Rygę", mówi w wywiadzie dla emigracyjnej „Nowej Gaziety", że dostrzega wiele analogii między Niemcami z lat 1936–1937 a współczesną Rosją. I teraz, po wybuchu wojny, emigracja jest duża – wyjechało, jak się szacuje, od 150 do 900 tys. osób. Głównie to przedstawiciele sektora IT, wolnych zawodów, artyści, naukowcy. Ci, którzy pozostali, myślą już zupełnie inaczej niż kilkanaście miesięcy temu. Jak argumentuje, trzeba zgodzić się z tezami pisarza Wiktora Pielewina, który „jeszcze 15 lat temu mówił: »Rosja znalazła swoją ideę narodową i jest nią Putin«. I obawiam się, że pod wieloma względami ma rację". Socjolog zwraca uwagę, że największe poparcie dla wojny odnotowuje się wśród rosyjskiej klasy wyższej, która nie odczuwa materialnych skutków konfliktu, a w wielu przypadkach po 24 lutego żyje się jej lepiej, co oznacza, że mamy do czynienia z przełomem psychologicznym czy nawet politycznym. W ich przypadku polityka odwracania się od Zachodu wzmacnia nie tylko ich poczucie inności, ale również przekonanie, że Rosja jest lepszym – również z moralnego punktu widzenia – światem.

Te resentymenty, poczucie odrzucenia przez Zachód odpowiednio wykorzystuje kremlowska propaganda próbująca przekonać Rosjan, że „nikt tam was nie chce", rosyjski język jest niemile widziany, twórcy kultury dyskryminowani i wszystko, co wiąże się z Rosją, jest rugowane z przestrzeni publicznej. I ta argumentacja oddziałuje na nastroje opinii publicznej, choć niekoniecznie tych, którzy wchodząc w skład najwęższych kręgów rosyjskiej elity władzy i pieniądza, mogą z bliska oceniać, jak wygląda sytuacja.

Abbas Galiamow, rosyjski politolog i socjolog, do niedawna jeden z ekspertów formacji Nowi Ludzie, która w toku ostatnich wyborów do Dumy uzyskała reprezentacje parlamentarną, powiedział w jednym z wywiadów, że przedstawiciele rosyjskiej elity są przerażeni tym, co się dzieje. „W prywatnych rozmowach mówią coś w stylu »dziad całkowicie oszalał«, a to wciąż miękkie sformułowanie. Ale między gadaniem w kuchni a akcją polityczną jest duży dystans". Przede wszystkim dlatego, że seria tajemniczych samobójstw i zgonów w dziwnych okolicznościach top managerów Gazpromu i Novatecu, do której doszło w pierwszych tygodniach wojny, uzmysłowiła wszystkim, o co toczy się gra. „Kiedy masz do wyboru – mówi Galiamow – utratę perspektywy wypoczynku w ulubionym kurorcie nad Atlantykiem albo strach, że jeśli okażesz się nielojalnym, to podzielisz los tych seryjnych samobójców" – to wówczas siedzisz cicho.

NA WOJNIE NAJBARDZIEJ TRACĄ ROBOTNICY

Jednak – jak argumentuje Andriej Percew, rosyjski dziennikarz specjalizujący się w opisywaniu rywalizacji na rosyjskich szczytach władzy – już zaczęła się tam bezpardonowa walka o schedę po Putinie. Przy czym zarysowały się dwie strategie.

Pierwsza, którą realizuje były prezydent Dmitrij Miedwiediew i wiceszef administracji Kremla Siergiej Kirijenko, to hurrapatriotyzm. Nie chodzi w tym przypadku tylko o wspieranie „specjalnej operacji na Ukrainie", ale również opowiadanie się za polityką pójścia dalej w wojnie z Zachodem. Towarzyszy temu polityka faktów dokonanych – przygotowania do referendów na ukraińskich terenach okupowanych przez Rosję po to, by przyłączyć je do Federacji Rosyjskiej, czy zapowiedzi opanowanie całej Ukrainy, a później również Mołdawii. Percew jest zdania, że ten radykalizm Miediwiediewa i Kirijenki świadczy raczej o tym, iż w obecnej strukturze władzy są oni trochę na bocznym torze i podbijając patriotyczną licytację, chcą, wykorzystując populistyczne zagrania i prowojenne nastroje, poprawić swoją pozycję startową, jeśli miałby rozpocząć się wyścig o to, kto będzie następcą Putina. Przy czym ta strategia zdaniem rosyjskiego kremlinologa świadczy o dwóch zjawiskach – po pierwsze, wierzą oni, że to obecny prezydent będzie namaszczał swojego następcę, i po drugie, co istotniejsze – stan rosyjskich nastrojów jest taki, że na licytowaniu wojowniczych i imperialistycznych haseł można tylko w wewnętrznej polityce zarobić.

Aleksiej Lewinson, profesor moskiewskiej Wyższej Szkoły Ekonomii, kierujący wydziałem badań socjologiczno-kulturowych Centrum Lewady, jest zdania, że w Rosji działa mechanizm, który z grubsza można opisać słowami: „Boją się nas, czyli szanują". To wyjaśnia, dlaczego w sześć miesięcy po wybuchu wojny większa liczba ankietowanych niż przed wojną uważa, że „sprawy idą w dobrym kierunku". Lipcowy sondaż Centrum Lewady wskazuje, że tego zdania jest 68 proc. pytanych, przeciwny pogląd wyraża 22 proc. Przy czym w lutym, jeszcze przed agresją, jedynie 50 proc. Rosjan było zadowolonych, a 39 proc. skłaniało się do przeciwnego poglądu. W opinii Lewinsona ten stan ducha statystycznego Rosjanina nie wynika wcale z zaczadzenia oficjalną propagandą i braku wiedzy o tym, co się dzieje na Ukrainie. Przeciwnie, 56 proc. ankietowanych mówi, że uważnie śledzi bieg wydarzeń i jest zorientowanych w sytuacji. Jego słowa potwierdzają zresztą niezliczone nagrania z rosyjskich sieci społecznościowych, z których wprost wylewa się nienawiść do wszystkiego, co zachodnie i ukraińskie, żądza mordów, zemsty i dania nauczki wrogom Rosji.

Co ciekawe, odnotowano interesującą zmianę nastrojów, jeśli brać pod uwagę ocenę sytuacji ekonomicznej. Rosyjski socjolog zwraca uwagę na to, że pod koniec 2021 r. Rosjanie pytani o to, jak oceniają położenie kraju z punktu widzenia gospodarki, w 48 proc. określali je mianem średniego, a 41 proc. mówiło, że jest źle. Teraz nastroje zmieniły się. 57 proc. ankietowanych mówi, że sytuacja jest średnia, ale 40 proc. wierzy w to, że w ciągu najbliższego roku sytuacja się poprawi i „życie będzie lepsze". Przy czym Lewinson nie wiąże tego z perspektywami zakończenia

eprasa.pl 47e3849f46

wojny, bo większość badanych jest przekonana, że potrwa ona jeszcze długo, ponad 12 miesięcy.

Jednak z faktu, że póki Rosjanie nie odczuwają skutków międzynarodowych sankcji, nie wynika, iż tak będzie zawsze i władza równie dobrze co do tej pory będzie sobie radzić z zagrożeniami.

W lipcu Bank Rosji zamówił specjalne badania opinii publicznej, z których miało wynikać, kto najbardziej w Rosji stracił w wyniku wojny i międzynarodowych ograniczeń. Jak się okazało, byli to przede wszystkim robotnicy. 15 proc. z nich skarżyło się na spadek dochodów w porównaniu ze stanem sprzed 24 lutego. Z analiz wynika też, że ta właśnie grupa społeczna znajduje się w gorszym położeniu niż inne. Wśród robotników większy jest wskaźnik zadłużenia – 46 proc. (wobec średniej w Rosji wynoszącej 37 proc.) i aż 83 proc. mówi, że w ostatnim roku musieli oszczędzać na artykułach pierwszej potrzeby.

Na razie bezrobocie w Rosji jest na rekordowo niskim poziomie i wynosi według oficjalnych statystyk 3,9 proc., ale jak zapowiedział publicznie Maksym Reszetnikow, minister rozwoju gospodarczego, jesienią zacznie rosnąć, bo już w czerwcu odnotowano spadek liczby zgłaszanych przez firmy wakatów. Rosjanie spodziewają się też skutków wycofywania się zagranicznych firm, w których bezpośrednio pracowało 2 mln osób, a w kooperujących z nimi przedsiębiorstwach dalsze 4–6 mln. Szczególnie trudna sytuacja jest w tych niewielkich ośrodkach przemysłowych, które powstały wokół jednego przedsiębiorstwa. Takich monogorodków, jak się o nich mówi w Rosji, w których już niedługo bezrobocie może stać się problemem, jest 134, a poziom zwolnień osiągnąć może już tej jesieni 180 tys. osób. Ogólnie władze są zdania, że bezrobocie nie przekroczy w tym roku 6 proc., a spadek dochodów ludności wyniesie 6,8 proc., znacznie mniej, niż spodziewano się na początku wojny.

Jeśli chodzi o perspektywy rosyjskiego PKB, to ostatnie prognozy Banku Rosji mówią o tym, że skurczy się on w tym roku o 4–6 proc., czyli też znacznie mniej niż apokaliptyczne przewidywania zachodnich bankierów inwestycyjnych wieszczących dwucyfrową, nawet 20-proc. recesję. Władze uważają ogólnie, że kontrolują sytuację, zarówno jeśli chodzi o główne parametry ekonomiczne, jak i stan nastrojów, jednak przedłużająca się wojna może ten stan zmienić.

Z BOKU HURRAPATRIOTYCZNEGO TRENDU

I na tego rodzaju zmianę zdaje się stawiać Aleksiej Nawalny, przebywający w kolonii o zaostrzonym rygorze. Właśnie założył on związek zawodowy Promzona, o czym poinformował na swoim kanale na platformie Telegram, mający bronić prawa pracujących w więziennych przedsiębiorstwach. Obserwatorzy rosyjskiego życia politycznego są przekonani, że Nawalny ma nadal – mimo przebywania w więzieniu – drożne kanały komunikacji, a ponadto jego działalność, co stało się swego rodzaju sensacją, nagłośniła agencja RIA Nowosti, pisząc o inicjatywie opozycjonisty. Konstantin Kałaczew, kierujący Polityczną Grupą Ekspercką, jest przekonany, że posunięcie Nawalnego ma ułatwić mu osiągnięcie dwóch celów. Po pierwsze, chce stać się on „rosyjskim Mandelą" – politykiem, który po wyjściu z więzienia będzie miał szansę stanąć na czele kraju. Po drugie, chce się on stać trybunem tych, którzy najbardziej w wyniku wojny ucierpieli. I temu właśnie ma służyć założenie związku zawodowego broniącego praw pracowniczych więźniów. Nie chodzi tylko o wykorzystanie fali zainteresowania tym, co dzieje się w rosyjskich koloniach karnych, bo w ub.r. media masowo opisywały zachodzące tam nadużycia. To oczywiście jest okoliczność sprzyjająca nagłośnieniu sprawy, ale w opinii Kałaczewa Nawalny chce stać się głosem niższych klas rosyjskiego społeczeństwa i wykorzystuje w tym celu zakorzenione wśród Rosjan przekonanie, że „każdy siedział, zna kogoś, kto siedzi, lub sam będzie siedział".

> Przedstawiciele rosyjskiej elity są przerażeni tym, co się dzieje. W prywatnych rozmowach mówią coś w stylu „dziad całkowicie oszalał", ale między gadaniem w kuchni a akcją polityczną jest duży dystans – twierdzi Abbas Galiamow, rosyjski politolog i socjolog

Podobną strategię sytuowania się trochę z boku hurrapatriotycznego trendu obrali rosyjscy politycy i oligarchowie znajdujący się na szczytach władzy. Oleg Deripaska wzywa publicznie do zakończenia tej „nieszczęsnej wojny", oczywiście na rosyjskich warunkach, i opowiada się za znacznym odchudzeniem biurokracji oraz aparatu służb specjalnych. Mer Moskwy Siergiej Sobianin w sposób zastanawiająco pasywny angażuje się we wspieranie „specjalnej operacji". Raz tylko pojechał do Donbasu, podobno zresztą pod wpływem presji Putina i ogólnie unika publicznych wypowiedzi na ten temat. Premier Michaił Miszustin w ogóle nie wypowiada się na temat wojny. Zdaniem Andrieja Percewa to przejrzysta strategia, która opiera się na przekonaniu, że wojna kiedyś będzie musiała się skończyć i trzeba będzie na nowo ułożyć relacje z Zachodem. Wówczas przydadzą się pragmatycy, menedżerowie, niezaangażowani zbyt otwarcie we wspieranie wojny Putina.

Gdybyśmy zatem chcieli opisywać dzisiejszy stan rosyjskiej duszy, to przypomina ona matrioszkę. Na zewnątrz wszyscy chcą zwycięstwa, poparcie dla Putina jest rekordowo wysokie, a Jedna Rosja nie miała od lat tylu zwolenników co obecnie. Ale zarówno idąc w dół, jak i w górę po drabinie społecznej, da się dostrzec zaniepokojenie sytuacją – elity boją się i wiedzą, że „coś trzeba zrobić", a warstwy najniższe zaczynają odczuwać bolączki nowej sytuacji. Nie jest to zaczyn na rewolucję, ale na bunt pałacowy być może już tak. Przy czym niewiele wskazuje, że Putin może zostać obalony, raczej jego władza zostałaby w takim scenariuszu ograniczona i rozpocząłby się długi proces wyłaniania następcy. Putin awansowałby zaś do roli żyjącego ucieleśnienia rosyjskiej idei narodowej.

Reklama | 10/0622/F

eprasa.pl 47e3849f46

Fotowoltaika+

Wybieralscy wybierają ofertę Fotowoltaika+ dla domu i firmy!

Wybieraj i łącz produkty, by dzięki fotowoltaice i ekourządzeniom

wytwarzać **gromadzić** **wykorzystywać**

energię na własne potrzeby. Dom mądrze po(d)łączony to możliwość zysków dla całej rodziny. Podłącz się, łącz możliwości i korzystaj.

enea.pl/fotowoltaikaplus
infolinia: 611 111 111

eprasa.pl 47e3849f46

Wyznania rosyjskiego spadochroniarza

Licząca 140 stron książka Pawła Fiłatjewa (na zdj. obok) „ZOV" opowiada o kulisach nieprzygotowania rosyjskiej armii do inwazji na Ukrainę. I do funkcjonowania w ogóle. 33-letni spadochroniarz szczegółowo opisał, w jak opłakanym stanie jest wojsko Putina i społeczeństwo jego ojczyzny. Z lektury jego wspomnień można wysnuć wiele interesujących wniosków

JAKUB AUGUSTYN MACIEJEWSKI

Tytuł książki – opublikowanej pierwotnie na tzw. rosyjskim Facebooku, czyli serwisie społecznościowym VKontakte, odnosi się do trzech liter, którymi oznaczano sprzęt atakującej Ukrainę z trzech stron armii rosyjskiej – on sam akurat służył pod znakiem „Z", na południu. Szybko trafił pod Chersoń, brał udział w zajmowaniu miasta, po miesiącu walk został ranny w oko i znalazł się w szpitalu. Przez półtora miesiąca w niejakim oszołomieniu na to, co zastał w wojsku – a jego doświadczenie obejmowało też służbę na Kaukazie dekadę wcześniej – opisał swoje wrażenia.

WSZYSTKO W WOJSKU JEST ROZKRADZIONE

Treść jego wyznań zdaje się pokrywać z czołowymi tytułami opisującymi totalitaryzmy czy samą imperialną Rosję. Pierwsze słowa książki do złudzenia przypominają początek „Roku 1984".

„Minęło półtora miesiąca, odkąd wróciłem z wojny na Ukrainie. Tak, tak, wiem, że słowo »wojna« jest zakazane, ale i tak dokładnie tego słowa użyję: »wojna«". Przypomina to wyznania Winstona Smitha z powieści Orwella, który pisząc kilka słów wspomnień, ma świadomość, że sprzeniewierza się Wielkiemu Bratu. Ale Fiłatjew szybko przechodzi do opowieści o swojej służbie w armii, do której powrócił po latach szukania jakiejś innej pracy – tak zaczyna się wędrówka po totalnej ruinie organizacyjnej, finansowej i przede wszystkim moralnej „drugiej armii świata".

Już sam fakt, że pójście do wojska dla 33-letniego, zdrowego i sprawnego mężczyzny jest jedynym wyjściem, by w największym kraju na Ziemi jakoś się ustatkować, jest systemową patologią. W Złotej Ordzie XV w. było to może normalne, ale dzisiaj? Tymczasem spadochroniarz opowiada o armii 2022 r., jakby był to ponury sen oparty na kadrach z filmu „C.K. Dezerterzy".

Wszystko w wojsku jest rozkradzione, jeszcze przed wojną w zwykłych bazach wojskowych nie było gdzie spać, nie było łóżek, nie było wody do mycia, niekiedy prądu, a w stołówce włóczyły się bezpańskie psy. Żołnierze dostają buty niewłaściwych rozmiarów, część sprzętu muszą kupować sami, Fiłatjew w końcu wynajmuje sobie pokój w hotelu, by żyć w nieco cywilizowanych warunkach.

Ćwiczenia ze skoków na spadochronie okazały się kpiną. Bez odpowiedniej odzieży desantowcy wylądowali wkrótce w szpitalu z zapaleniem płuc lub innych

eprasa.pl 47e3849f46

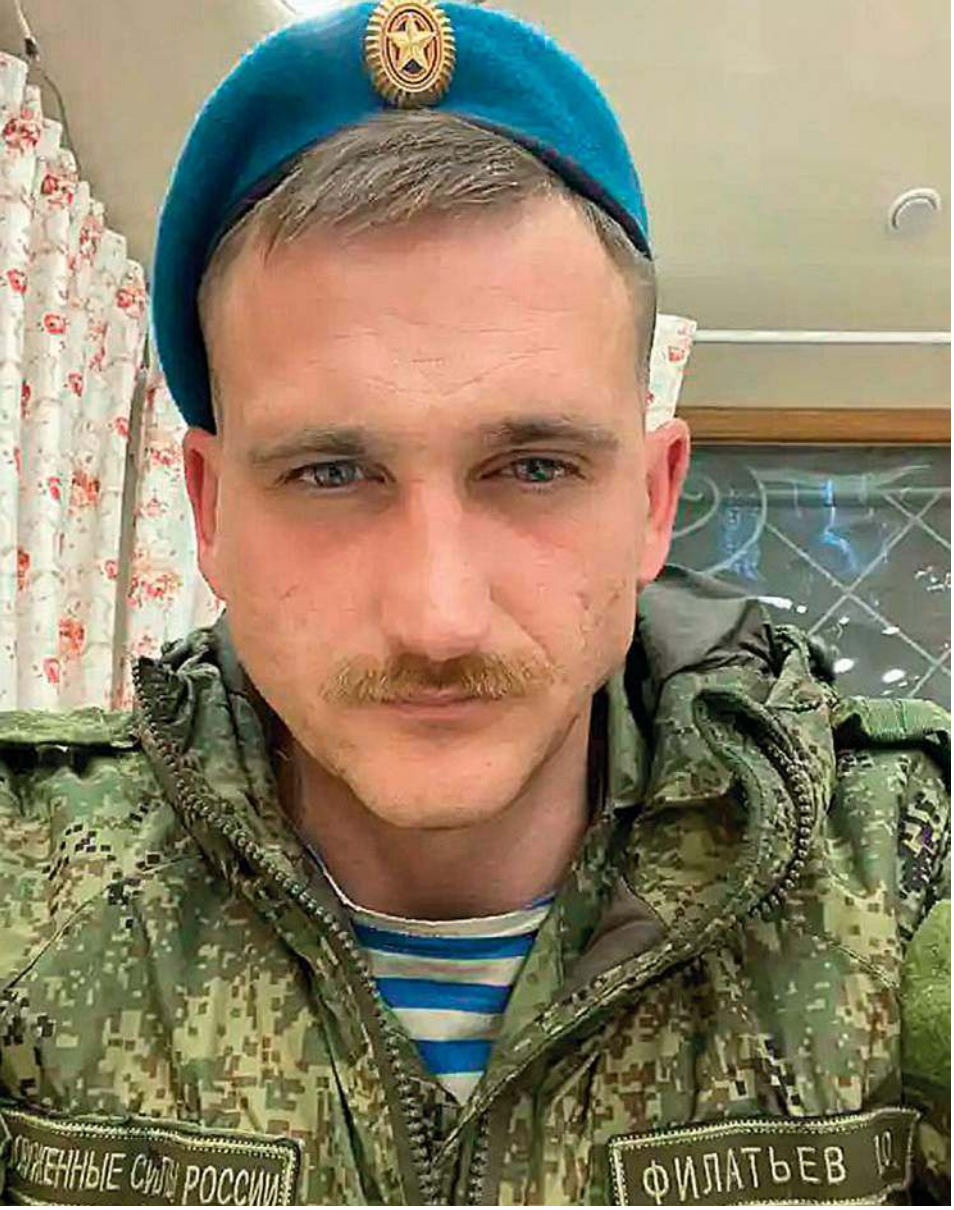

Fot. Twitter

części dróg oddechowych. „W ciągu tygodnia około 30 wojskowych z mojej jednostki zostało przyjętych do oddziału chorób zakaźnych z rozpoznaniem ostrych infekcji wirusowych dróg oddechowych, zapalenia oskrzeli, migdałków. Wszyscy byli obecni na skokach" – wspomina żołnierz. To i tak cud, że nikt nie zginął. Jakiś kretyn wyznaczył na miejsce zrzucania spadochroniarzy cmentarz – ze spiczastymi krzyżami, ogrodzeniem, strzelistymi pomnikami.

Broń się zacina, nie ma amunicji, oficerowie ukrywają się przed podwładnymi po większych wpadkach na poligonach czy ćwiczeniach. Te opisy żywo przypominają sytuację w przeddzień wojny krymskiej 1853 r., gdy car Mikołaj I uwierzył, że przestarzałe, archaiczne imperium osmańskie łatwo da się pokonać, co zakończyło się klęską Rosji w wojnie, nomen omen, krymskiej. Wtedy także okazało się, że żołnierze Kremla mają starą broń, wyprzedaną amunicję, a ich szkolenia były groteską balujących w najlepsze oficerów.

STAŁO SIĘ JASNE, ŻE ZAATAKOWALIŚMY UKRAINĘ

Wróćmy do 2022 r. W lutym atmosfera zaczęła się zmieniać. „23 lutego przybył dowódca dywizji i gratulując nam święta, ogłosił, że od jutra wynagrodzenie za dzień wyniesie 69 dol. (ok. 7 tys. rubli). To ponad 200 tys. miesięcznie plus zwykła pensja" – relacjonuje Rosjanin. Sytuacja jest napięta, bo dzień wcześniej żołnierze mieli patrolować teren z ostrzeżeniem, że z ukraińskiej strony przyjechały oddziały dywersyjne. Fiłatjew komentuje, że w obliczu powagi tego rzekomego zagrożenia, żartem był fakt, że do tej pory mundurowi nie dostali nawet amunicji.

Wieczorem Putin wygłosił przemówienie, w którym stwierdził, że Ukraina nie jest prawdziwym państwem, a Ukraińcy nie są prawdziwym narodem. Żołnierze jednak nie wiążą tego z niczym szczególnym. A w nocy przychodzą dowódcy, każą zabierać manatki i jechać. Dokąd? Po co? Na jak długo? Autor wspomnień opisuje, że wszystko wyglądało na prawdziwą wojnę, ale po pierwsze – nikt o wojnie nie mówił, a po drugie – „jaka wojna? Jest przecież XXI w.". To stwierdzenie towarzyszy zresztą zdziwieniu wszystkim uczestników i obserwatorów rosyjskiej inwazji. Oto w erze Netfliksa i McDonalda żołnierze siedzą w okopach jak w 1916 r. na froncie zachodnim albo bronią miast bombardowanych jak podczas II wojny światowej. Fiłatjew wspomina pierwsze godziny inwazji: „Przez cały ten czas jechałem z nabojem w karabinie maszynowym i byłem gotów strzelić do każdego, kto był mógł mi zagrozić. Dokąd, z jakiej przyczyny i po co jedziemy, nie było jasne. Było jasne, że rozpoczęła się prawdziwa wojna. [...] [Później] dowiaduję się, że [mamy] rozkaz udania się do Chersonia, aby przejąć most na Dnieprze. Stało się jasne, że zaatakowaliśmy Ukrainę...".

Ta opinia by potwierdzała prawdziwość zeznań rosyjskich jeńców w pierwszych dniach wojny, że ci prości szeregowi, ci z najciemniejszej prowincji rosyjskiej faktycznie mogli nie wiedzieć, że idą na prawdziwą wojnę. To nie zmienia faktu, że potem te masy rzuciły się do gwałtów i grabieży, ale podtrzymuje jednak ocenę, że poziom rozeznania rzeczywistości u przeciętnego Rosjanina podobny jest do zwykłego sowieckiego sołdata, który w 1956 r., wjeżdżając do Budapesztu, myślał, że zdobywa faszystowski Berlin.

Żołnierze, którym jedzenia i odzieży brakowało w czasach pokoju, rzucili się do grabieży w czasie wojny. Tutaj zresztą autorowi nie do końca trzeba wierzyć – twierdzi on np., że dopiero przypadkowa śmierć cywilów w samochodzie, o której się dowiedzieli żołnierze, uczuliła ich na los zwykłych mieszkańców. Jak było naprawdę, nie wiemy, ale książka na pewno jest próbą odkupienia win za uczestnictwo w tej ludobójczej inwazji. „Jeśli rzucisz wszystko i odejdziesz, staniesz się tchórzem i zdrajcą. Jeśli nadal będziesz w tym uczestniczyć, staniesz się

eprasa.pl 47e3849f46

Fot. AP Photo Alexandr Kulkov/EastNews

wspólnikiem w śmierci i cierpieniu ludzi" – pisze Fiłatjew.

JAK MIĘSO ARMATNIE

Autor przyznaje, jak żałosny był widok rosyjskich grabieży na Ukrainie. „Wszyscy wyglądali na wyczerpanych i szalonych, wszyscy zaczęli przeszukiwać budynki w poszukiwaniu jedzenia, wody, pryszniców i miejsca do spania, ktoś zaczął wynosić komputery i wszystko, co było wartościowe, co mógł znaleźć. Nie byłem wyjątkiem: znalazłem czapkę w zepsutej ciężarówce i zabrałem ją". I tutaj pobrzmiewa nutka usprawiedliwienia – czy autor zabrał jedynie czapkę? Z kolei w innym miejscu Fiłatjew. lituje się nad kolegami złodziejami, pisząc: „Do jakiego dzikiego stanu można doprowadzić ludzi". A jednak głębsze niedostatki, które cierpieli np. polscy partyzanci w czasach niemieckiej okupacji, nie doprowadzały żołnierzy do aktów barbarzyństwa. Rosjanie jednak często usprawiedliwiają swoje występki przekonaniem, że są ofiarami a to biedy, a to Ameryki, Żydów, spisków...

Autor „ZOV" twierdzi, że oficerowie traktują żołnierzy jak mięso armatnie, jak bydło pchane na rzeź. Potwierdzają to obserwacje ukraińskie, wydarzenia z frontu, zwłaszcza w Donbasie. Złe zaopatrzenie, braki w uzbrojeniu, umundurowaniu, usterki sprzętu – nic dziwnego, że Fiłatjew ocenia porażki rosyjskie jako efekt „nie profesjonalizmu ukraińskiej armii, ale bałaganu w naszej". Gdy za Chersoniem jego oddział został pchnięty na odcinek Mikołajowa, Rosjanin wspomina: „Za każdym razem podczas ostrzału przyciskałem głowę do ziemi i znów pojawiała mi się myśl: »Panie, jeśli przeżyję, zrobię wszystko, aby swoje położenie zmienić!« [...] Nie bałem się umrzeć, szkoda było oddać życie przez to gówno, nie było jasne, za co, dla kogo?" – wspomina.

> Wszystko w wojsku jest rozkradzione, jeszcze przed wojną w zwykłych bazach wojskowych nie było gdzie spać, nie było łóżek, nie było wody do mycia, niekiedy prądu, a w stołówce włóczyły się bezpańskie psy. Żołnierze dostają buty niewłaściwych rozmiarów, część sprzętu muszą kupować sami

Gdy został ranny, trafił do szpitala. „Za opiekę i leki musiałem zapłacić z własnej kieszeni. Przez dwa miesiące próbowałem uzyskać leczenie na koszt armii, chodziłem do prokuratury, chodziłem do dowódców, do dyrektora szpitala, pisałem do prezydenta. Nikogo to nie obchodziło, nikt mi nie pomógł. Żadnego ubezpieczenia, żadnego leczenia" – relacjonuje.

Postanowił napisać książkę, by odsłonić część prawdy o Rosji. Dziś już nie ma czego szukać w swoim kraju. Teraz udziela wywiadów antykremlowskim dziennikarzom. Dołączył do wielu dysydentów, autorów, którzy próbują wytłumaczyć światu, czym naprawdę jest Rosja.

Tacy demaskatorzy różnie kończyli. W 1937 r. ze służby zbiegł oficer NKWD Walter Kriwicki. Po serii tekstów i antysowieckich publikacji został znaleziony martwy w pokoju hotelowym 10 lutego 1941 r. Rosja nie wybacza nigdy, a jej służby pomagają tę mściwość pielęgnować w praktyce.

eprasa.pl 47e3849f46

Ogień na Krymie

Ataki na Saki i Dżankoj, choć tak ważne dla ukraińskiego etosu wyzwoleńczego, nie zmieniają sytuacji strategicznej Ukrainy

Fot. Anonymous/Associated Press/East News

epresa.pl 47e3849f46

JAN ROKITA

To już druga duża eksplozja w rosyjskiej bazie wojskowej na Krymie. Tym razem do wybuchów doszło w magazynach wojskowych nieopodal Dżankoju, 40-tysięcznego miasta, leżącego przy szosie E97, przez którą idą militarne dostawy do Chersonia i na Zaporoże. Rosyjski premier Autonomicznej Republiki Krymskiej Siergiej Aksjonow informował o przerwaniu linii kolejowej, konieczności stworzenia strefy ochronnej i ewakuacji 2 tys. mieszkańców.

Atak na Dżankoj nastąpił we wtorek 16 sierpnia wczesnym rankiem, krótko po godzinie piątej. Również we wtorek – 9 sierpnia – w biały dzień, po godzinie drugiej po południu, zostało zaatakowane lotnisko w sławnym uzdrowisku Saki, które od początku XIX w. słynęło w całym rosyjskim cesarstwie ze swoich wód mineralnych, kąpieli borowinowych i leczenia klimatologicznego. Teraz stacjonowała tam znaczna liczba rosyjskich bombowców i myśliwców, a szacunki rosyjskich strat sięgają 300 mln dol. Od II wojny światowej lotnictwo rosyjskie nigdy nie straciło tylu samolotów w trakcie jednego ataku. O ile po Sakach Rosja starała się zaprzeczyć wersji o ataku bądź sabotażu ukraińskim i wydawała dość groteskowe komunikaty o naruszeniu w bazie przepisów przeciwpożarowych, o tyle w ubiegłym tygodniu, po Dżankoju, Rosjanie otwarcie mówią już o przypadku sabotażu w swojej bazie, choć nadal jeszcze bez nazywania go sabotażem ukraińskim.

ATAKI NA TYŁACH WROGA

Trudno przecenić znaczenie tych udanych akcji dla nastrojów Ukraińców i ich narodowego ducha oporu. Bez jakichś spektakularnych sukcesów nie sposób by było utrzymać przez tak długi czas wolę walki i nadzieję na przyszłość w duszach milionów ludzi. Po upływie niemal pół roku od wybuchu wojny Ukraina potrafiła stworzyć sobie możliwości prowadzenia ataków na głębokich tyłach frontu, i to jeszcze na Krymie – będącym militarnym oczkiem w głowie strategów rosyjskich, w tym samego Putina. O ile pierwszy przypadek na lotnisku w Sakach mógł jeszcze być interpretowany jako trudny do powtórzenia ewenement, to o tydzień późniejsze zdarzenia w Dżankoju pokazały, iż Ukraińcy faktycznie wypracowali nowy sposób atakowania Krymu.

> O ile na razie na Kremlu w ogóle nie traktuje się poważnie perspektywy tracenia jakichś zajętych już zbrojnie terytoriów ukraińskich, to w przypadku Krymu determinacja sięga, jak się zdaje, nawet użycia broni jądrowej w obronie jego posiadania

Od dwóch tygodni światowe media i ośrodki analityczne są pełne rozważań i spekulacji dotyczących tego, jaki to jest ów nowy sposób. Czy Amerykanie tajnie dostarczyli Ukraińcom broń o rzeczywistym dalekim zasięgu, choć się tego kategorycznie zapierają? Czy to przypadek użycia jakiejś własnej, nieznanej broni, skonstruowanej na Ukrainie? Czy może to jednak sprawne akcje sabotażowo-partyzanckie, zorganizowane przez kijowskie służby specjalne? Iluzoryczność dwóch pierwszych hipotez aż się narzuca zdrowemu rozsądkowi. Ale dla politycznych skutków tej nowej sytuacji na Krymie to, jak Ukraińcy potrafią robić to, co robią, ma całkiem drugoplanowe znaczenie. Politycznie doniosłe jest jedynie to, że potrafią to robić.

Ukraińska propaganda wojenna wyciska z tych udanych akcji więcej nawet, niż daje się wycisnąć. Sam prezydent Zełenski tuż po akcji na lotnisku w Sakach zapowiadał: „Ta wojna zaczęła się na Krymie i na Krymie się musi skończyć wraz z jego wyzwoleniem". Akcje krymskie służą więc mu do podbudowania przyjętej w Kijowie, gdzieś w trzecim miesiącu wojny, mocnej tezy, iż żadnego rozejmu z Rosją nie będzie, dopóki nie zostanie odbite siłą całe terytorium państwa, łącznie z Krymem i tą częścią Donbasu, która została Ukrainie zabrana w 2014 r.

To usztywnienie Zełenskiego nastąpiło wtedy, gdy zorientował się on, iż jest w stanie zmusić Waszyngton i Londyn, a po części nawet Unię Europejską, do zaopatrywania Ukrainy w coraz to nowe wielkie transze gotówki na podtrzymanie istnienia państwa, armii i administracji, a przede wszystkim do stopniowego rozszerzania arsenału broni dostarczanej armii ukraińskiej. Jednak od tamtego czasu żadne realne fakty uprawdopodobniające tak rozumiane zwycięstwo Ukrainy nie nastąpiły, więc Zełenski – dla swojej elementarnej wiarogodności wobec własnego narodu – coraz dramatyczniej potrzebował jakichś świadectw spektakularnych sukcesów. Saki i Dżankoj ratują dziś wiarogodność polityczną strategii prezydenta Ukrainy, pozwalając mu dalej z powagą zapowiadać wyzwolenie Krymu, Donbasu i totalną klęskę Rosji jako elementarne warunki pokoju.

O ile Zełeński umacnia w ten sposób własną linię polityczną, używając tonu stanowczości i powagi, o tyle jego współpracownicy perfekcyjnie używają narzędzi kpiny i szyderstwa. I tu znów trudno przecenić psychologiczne znaczenie tego gatunku propagandy dla nastrojów wojennych. Szyderstwo z silniejszego wroga, zwłaszcza jeśli można znaleźć po temu jakieś przesłanki w świecie rzeczywistym, jest bodaj najlepszym lekarstwem na niebezpieczeństwo zbiorowej psychozy

eprasa.pl 47e3849f46

klęski. W Polsce wiemy o tym świetnie, mając w narodowej pamięci liczne okupacyjne żarty i piosenki na temat Hitlera czy nawet nowsze – o Jaruzelskim i jego juncie. Po Sakach i Dżankoju w szyderstwach z Rosjan i Putina celują dwaj ludzie z najbliższego otoczenia Zełenskiego: szef jego kancelarii Jermak (notabene postać na Ukrainie bardzo kontrowersyjna, delikatnie mówiąc) oraz doradca prezydenta Podolak.

ZAMIESZANIE PO ROSYJSKIEJ STRONIE

Po Dżankoju Podolak mówił, że zamiast morza, gór, wypoczynku i turystyki na Krymie na najeźdźców i złodziei czeka teraz śmierć. A Jermak pisał na Twitterze, że prowadzona jest teraz akcja demilitaryzacji Krymu w stylu biżuterii, szydząc ze sławetnego putinowskiego określenia celów wojny. Ale co ciekawe, propagandową strategię szyderstwa uprawia także kijowskie ministerstwo obrony. Warto dla przykładu zacytować fragment wojskowego komunikatu opublikowanego po ataku na Saki: „Ukraińskie ministerstwo obrony nie jest w stanie ustalić przyczyn pożaru (w rosyjskiej bazie). Ale po raz kolejny przypomina o obowiązku przestrzegania przepisów przeciwpożarowych i o tym, że palenie tytoniu powinno się odbywać tylko w miejscach do tego wyznaczonych".

Ataki na Saki i Dżankoj mają zatem dwojakie niebłahe znaczenie. Raz – budują wiarogodność wojennej strategii ekipy Zełenskiego, która zaczynała już wyglądać na mało racjonalną i skrajnie ryzykancką. Dwa – muszą siać niepokój i zamieszanie po stronie armii rosyjskiej, po raz kolejny zaskoczonej zdarzeniami, których – jak się zdaje – jej stratedzy w ogóle nie brali jeszcze niedawno pod uwagę.

O tym ostatnim skutku obu akcji na Krymie świadczą wyraźnie histeryczne w tonie przestrogi Miedwiediewa, byłego prezydenta Rosji, który jakikolwiek nawrót do militarnej rywalizacji Zachodu z Rosją o Krym ogłasza jako zerwanie „czerwonych linii" (cokolwiek by to miało znaczyć) i *casus belli* w odniesieniu do Ameryki i NATO. Wydaje się zresztą, że ton Miedwiediewa oddaje prawdziwe nastawienie i emocje wobec Krymu, jakie panują na Kremlu. O ile na razie przynajmniej w Moskwie w ogóle nie traktuje się poważnie perspektywy tracenia jakichś zajętych już zbrojnie terytoriów ukraińskich, to w przypadku Krymu determinacja sięga, jak się zdaje, nawet użycia broni jądrowej w obronie jego posiadania.

Ukraińcy wiedzą, co robią, celując akcje dywersyjne właśnie w Krym. To jasne, że dezorganizują w ten sposób zaplecze rosyjskie, konieczne w hipotetycznej, ciągle zapowiadanej wielkiej bitwie o Chersoń i czarnomorskie południe Ukrainy. Ale równie ważny – a kto wie, czy nie ważniejszy z perspektywy psychologicznej rozgrywki z Putinem i zgromadzoną wokół niego rosyjską elitą władzy – jest koncept uderzania w ten punkt, który po 2014 r. miał być już dla Rosji niezagrożony i perfekcyjnie zabezpieczony jako macierzysta baza Floty Czarnomorskiej i miejsce koncentracji wojsk inwazyjnych.

> Trzeba zarazem być świadomym, iż udane ataki dywersyjne na Krymie nie stanowią żądnego realnego zwrotu w biegu wojny. Nawet jeśli komplikują plany armii rosyjskiej, wywołują wściekłość Putina i stanowią cios w morale żołnierzy rosyjskich

BEZ ZWROTU W WOJNIE

Powiedziawszy jednak to wszystko, trzeba zarazem być świadomym, iż udane ataki dywersyjne na Krymie nie stanowią żądnego realnego zwrotu w biegu wojny. Nawet jeśli komplikują plany armii rosyjskiej, wywołują wściekłość Putina i stanowią cios w morale żołnierzy rosyjskich. W ciągu pół roku trwania wojny Moskwa zdążyła się już z konieczności przyzwyczaić do tego, że jej plany wojenne co rusz biorą w łeb i trzeba je modyfikować; że złość, niezadowolenie i dymisje wojskowych stały się stałymi fragmentami kremlowskiej gry; a nadto – że ludzi na front ukraiński można pozyskiwać przekupstwem, silną presją albo zaciągiem prywatnych najemników, także za granicą. W takich niesprzyjających okolicznościach Rosja prowadzi wojnę już od dłuższego czasu. I co najważniejsze, ani się z tego powodu nie zniechęca, ani też wojny bynajmniej nie przegrywa. Od pół roku okupacja Ukrainy, krok po kroku, obejmuje coraz większą część jej terytorium. A determinacja Kremla do zniszczenia Ukrainy nawet kosztem wielu ofiar i strasznych zniszczeń jak dotąd nie zmniejsza się choćby w niewielkim stopniu.

Sam Putin, jego minister Ławrow, inni dygnitarze moskiewscy powtarzają do znudzenia mantrę, że zachodnia pomoc i cząstkowe sukcesy Ukraińców tylko przedłużają wojnę. Kiedy jak kiedy, ale przynajmniej w tym przypadku warto ufać im, iż mówią to, co rzeczywiście o tej wojnie sami myślą. Na razie spełnienie zapowiedzi Zełenskiego o odbiciu terytorium, w tym nawet Krymu, pozostaje całkowicie poza realnymi możliwościami Ukrainy. A Ameryka, o czym nigdy nie wolno zapominać, nie zamierzała i nadal nie zamierza podjąć żadnych realnych kroków prowadzących do wyzwolenia Ukrainy. I choć amerykańskie dostawy pieniędzy i broni przewyższają to, czego parę miesięcy temu należało się spodziewać, to nadal są to dostawy umożliwiające Ukraińcom prowadzenie wojny, ale nie jej rozstrzygnięcie.

Ataki na Saki i Dżankoj, choć tak ważne dla ukraińskiego etosu wyzwoleńczego, nie zmieniają sytuacji strategicznej Ukrainy. Niestety, cały czas jest tak, iż największym, jako tako realnym sukcesem państwa ukraińskiego byłoby po prostu samo przetrwanie niepodległego Kijowa. Ciągle niepewne i ciągle zależne od nieustającej zewnętrznej kroplówki.

eprasa.pl 47e3849f46

Budujemy system pacjentocentryczny

Fot. Andrzej Wiktor

Wokół służby zdrowia, chyba świadomie, jest budowana atmosfera ciągłego kryzysu, napięcia. To jest także metoda negocjacyjna. W innych sektorach, w których pracowałem, nie było nigdy tak, że w razie różnicy zdań od razu są składane grupowe wypowiedzenia

Jacek Karnowski rozmawia z Adamem Niedzielskim, ministrem zdrowia

Czy ma pan już jasność, skąd wziął się COVID-19? Wirus wyciekł z chińskiego laboratorium, został celowo wypuszczony jako nowy rodzaj broni biologicznej czy też pojawił się samoistnie, w wyniku jakiejś mutacji? To pytanie padało często w pierwszym okresie pandemii, ale później zostało w zasadzie porzucone.

Adam Niedzielski: Zapewne dlatego, że ostatnie dwa lata to były ciężkie zmagania ze skutkami pandemii, przyczyny były wtórne. W Ministerstwie Zdrowia nie mamy uprawnień do prowadzenia międzynarodowych śledztw, a na podstawie analizy laboratoryjnej nie da się sformułować ostatecznej tezy. Moim zdaniem tak to już zostanie. Najważniejsze jest opanowanie pandemii, co wydaje się już bardzo bliskie.

Nie poznamy prawdy?

Będzie wiele legend, hipotez, podejrzeń, ale ostatecznego wyjaśnienia zapewne nie będziemy mieli nigdy. Liczba teorii, które pojawiły się wokół pandemii, często formułowanych w złej wierze, często sprzężonych z poważnymi próbami de-

eprasa.pl 47e3849f46

stabilizacji świata, co stało się jasne po rosyjskiej agresji na Ukrainę, jest zresztą ogromna. Ich fizyczne zweryfikowanie jest po prostu niemożliwe. Podobnie z fake newsami, jakimiś pseudobadaniami, którymi był i jest zalany internet. Często czujemy się wręcz bezradni w obliczu tej fali kłamstw. Na sprostowanie wszystkich nie starczyłoby nam życia.

Ale patrząc z pewnej oddali, z zewnątrz, to skutki pandemii są takie jak po uderzeniu broni biologicznej. Nastąpił okresowy paraliż wielu sfer życia w wymiarze globalnym. Nastąpiły też poważne zmiany w życiu społecznym, które mogą sprawiać wrażenie zaplanowanych. Mam na myśli np. wyraźną presję na ograniczanie mobilności, choćby przez odchodzenie od ruchu lotniczego. Nie można więc mieć za złe ludziom, że próbują interpretować to, co się wokół nich dzieje.

Oczywiście, na pandemię można spojrzeć od strony skutków, i to niekoniecznie zdrowotnych. Widzimy, że Chiny znacząco zmniejszyły dystans, który dzielił je od Stanów Zjednoczonych. Zmieniła się też koncepcja tego, co oznacza słowo „wojna", rozumienie konfliktów. Na pewno pandemia była okazją dla niektórych państw, by na nowo ułożyć porządek międzynarodowy. Osiągnięto efekty, których nie dało się osiągnąć ani za pomocą konfrontacji militarnej, ani przez wojnę handlową. To mogły być kroki podejmowane świadomie, ale z naciskiem na „mogły". Być może też wirus pojawił się w sposób niekontrolowany i po prostu skorzystano z sytuacji. Na pewno w punkcie startu pandemii społeczeństwa dalekowschodnie miały wyraźną przewagę, wynikającą z ich zdyscyplinowania.

Mogły stosować pełny lockdown przez długi czas?

Mogły przyjąć skrajne rozwiązania, mogły blokować transmisję wirusa za pomocą środków przymusu. U nas, mówię o tzw. cywilizacji zachodniej, na początku społeczeństwa też wykazywały się dyscypliną, ale później kolejne działania władz, kolejne ograniczenia nie wywoływały już takiego efektu. Po Polsce widać to chyba najlepiej. Te same instrumenty przy każdej kolejnej fali wywoływały słabszą reakcję społeczną.

Chińska polityka „zero COVID" przyniosła im jednak wielkie kłopoty. Są dziś w pułapce: mają społeczeństwo, które nie nabyło odporności, które może bardzo ucierpieć przy zderzeniu z nowymi mutacjami wirusa. Wybór Zachodu, który próbował mimo wszystko normalnie żyć, okazał się długofalowo lepszy.

Rzeczywiście, przyjęte na Dalekim Wschodzie rozwiązania sprawiły, że w wielu państwach wciąż jest dużo osób mogących bardzo ucierpieć w wyniku zakażenia, na które nie mają żadnej odporności. Władze stosują drakońskie rozwiązania, takie jak zamykanie wielkich miast na całe tygodnie, dochodzi do zamieszek. To wszystko nie prowadzi do jakiegoś sensownego finału. Z perspektywy czasu widzimy, że cała sztuka zarządzania pandemią polegała na takim prowadzeniu polityki, która chroniła najbardziej narażone grupy ryzyka, zwłaszcza seniorów, przy jednoczesnym zabezpieczeniu wydolności systemu ochrony zdrowia i społecznej akceptacji pewnego stałego poziomu zakażeń, co – jak dziś dobrze widzimy – budowało odporność. To był pewien miks, stosowany przez wiele państw, który był kluczem do wygranej.

Jak zdefiniować wygraną w wojnie z wirusem?

Chodzi o sprowadzenie COVID-19 do poziomu choroby takiej jak grypa, czyli endemicznej, a nie epidemicznej. To jest celem.

Polska szła ścieżką bardzo elastyczną, dużo bardziej pragmatyczną niż niektóre, wręcz doktrynerskie, rządy państw zachodnich. Czy jednak, właśnie z perspektywy czasu, niektóre rozwiązania nie były błędem? Czy pierwsze lockdowny nie były zbyt drastyczne? Co można było zrobić inaczej?

Wszystko zależy od punktu widzenia. Jeśli ktoś skupia się na minimalizowaniu konsekwencji gospodarczych, to uzna lockdowny za błąd. Jeśli dla kogoś najważniejsze jest ratowanie każdego życia ludzkiego za wszelką cenę, to wówczas zarzuci nam zbytnią łagodność. O jednym trzeba pamiętać: gdy mamy mało wiedzy, gdy nie wiemy, z czym się mierzymy, to pełna izolacja społeczna jest najlepszym rozwiązaniem. Nie było wówczas innych instrumentów. Ci, którzy dziś zarzucają, że były, wówczas izolowali się w domu i nie formułowali żadnych propozycji. Gdy populacja nabiera odporności, gdy pojawiają się szczepionki i leki, to elementy izolacyjne tracą na znaczeniu. Najważniejsza była elastyczność w czasie. Dziś, gdy ponad 90 proc. społeczeństwa ma przeciwciała, sytuacja jest zupełnie inna niż na początku.

Czy ma pan poczucie, że działaliście naprawdę elastycznie? W wielu krajach eksperci dyktowali politykę, która ignorowała rzeczywistość społeczną. Przesłonili polityków.

To ważna sprawa. U nas było tak, że z biegiem czasu rola ekspertów wyraźnie się zmieniała. Na początku ich wpływ na decyzje był dominujący, później szybko spadał. Dochodziło do głośnych różnic zdań między rządem a Radą Medyczną. Na końcu to polityk, minister, premier musi wyważyć różne elementy i podjąć decyzję. To on jest za tę decyzję i jej skutki odpowiedzialny. Ekspert zawsze może powiedzieć: „Wszak ja tylko doradzałem". Polityk, minister, premier tak powiedzieć nie może. My musieliśmy brać pod uwagę poza warstwą *stricte* medyczną także stan gospodarki i sytuację społeczną. Gdy tylko mogliśmy pozwolić sobie na liberalne podejście, robiliśmy to. Ale zawsze najpierw słuchaliśmy głosu ekspertów ochrony zdrowia.

Wciąż nie brakuje ludzi, którzy albo pandemię negują, albo ją bagatelizują. Powstał cały alternatywny świat, z własnymi źródłami „informacji", z własnymi „ekspertami", z własnymi guru, ocierający się o symptomy klasycznej sekty. Zasięg tego typu poglądów to pewnie ok. 10 proc. społeczeństwa. Czy pana zaskoczyła siła tego ruchu?

To było dla mnie ogromne zaskoczenie. Wychowałem się w duchu poszanowania autorytetów naukowych, w przekonaniu, że wiedza bierze się z badań, że to są obiektywne, zgodne

eprasa.pl 47e3849f46

z metodologią rozważania. I że waga myślenia naukowego powinna zatrzeć w puch argumenty, które często są po prostu śmieszne, które są w istocie sekciarskim sposobem myślenia. Sądzę, że duże znaczenie miała świadoma manipulacja, która towarzyszyła pandemii. To był czas rozedrgania społecznego, a tym samym czas, w którym rośnie podatność na manipulacje. Pandemia pokazała, że można kontestować wszystko, że nie ma świętości, że miesiące, lata ciężkiej pracy badawczej można zanegować w mediach społecznościowych ot tak, na zasadzie negacji.

Ale jeżeli niektórzy eksperci najpierw wyśmiewali ideę noszenia maseczek jako absurdalną, a później przekonywali, że to zatrzyma pandemię, to trudno się dziwić zwykłym zjadaczom chleba, że czuli się często skołowani.

Wiedza bardziej zaawansowana zawsze ma dużo niuansów. A to z kolei oznacza, że jest podatna na różne interpretacje. To z kolei naraża ją na ataki. Jeśli chodzi o maseczki, to o jednym trzeba pamiętać: one chronią przed zakażeniem przede wszystkim nasze otoczenie, ludzi wokół nas. Proszę zobaczyć, że również eksperci przyznawali się do błędu. Nie manipulowali, tylko mówili: „Rzeczywiście pomyliliśmy się w pewnych aspektach". Ale mylili się w trosce o ludzi. Ci, którzy manipulują, nie chcą nikogo chronić, oni chcą prowadzić walkę, a niektórzy dzięki tej walce chcą zaistnieć chociażby politycznie. Zdrowie i życie się nie liczy.

Ludzie są jednak współcześnie oszukiwani w wielu sprawach. Wmawia się im np., że istnieje kilkadziesiąt płci, z których każdy może sobie wybrać, jaką chcę. Gdy przyszła pandemia, część osób uznała, że to dogodny teren bitwy, bo sił, które narzucają nowe mody ideologiczne nie widać, ale szczepionkę można odrzucić, tu i teraz.

Trzeba jednak odróżnić trendy światopoglądowe od twardej wiedzy. Szczepionka nie jest teorią ani ideologią, ona jest zbadanym medykamentem, a nie teorią, jest sposobem chronienia ludzkiego życia. Istotą sprawy jest zaburzenie proporcji. Kiedyś to, co było w oczywisty sposób absurdalne, nie miało możliwości przebicia się do powszechnej świadomości. Były liczne filtry w świecie polityki i mediów. Dziś w internecie można napisać wszystko, a agresywność przekazu bardzo zwiększa jego zasięg. Co więcej, choć szczepienia neguje ok. 10 proc. społeczeństwa, to powstaje wrażenie społeczeństwa podzielonego niemal pół na pół. Niewielka grupa negacjonistów nadrabia agresją i krzykliwością.

> Pandemia była okazją dla niektórych państw, by na nowo ułożyć porządek międzynarodowy. Osiągnięto efekty, których nie dało się osiągnąć ani za pomocą konfrontacji militarnej, ani przez wojnę handlową

Zjawisko negowania pandemii i sprzeciwu wobec szczepień wystąpiło chyba we wszystkich krajach zachodnich, więc pewnie przyczyny też są uniwersalne.

Tak. Co ciekawe, moi odpowiednicy potwierdzali, że schemat przekazywania tych teorii był wszędzie bardzo podobny. Podkreślali też, że konta promujące tezy antyszczepionkowców po ataku na Ukrainę zajęły się promowaniem rosyjskiego punktu widzenia. Wcześniej zaś walczyły z 5G. Wszystko te same konta. Czy Polska czymś się wyróżniała? Sądzę, że nasz ruch antyszczepionkowy był wyjątkowo dobrze zorganizowany w sferze przekazywania i promowania treści.

Co znalazło swój finał w niższym niż na Zachodzie poziomie wyszczepienia Polaków?

Wypadamy gorzej niż Zachód, ale na tle regionu wypadamy przeciętnie, lepiej niż Bułgaria, gorzej niż np. Czechy. Weźmy jednak pod uwagę, że szczepienia na grypę w takiej Francji czy Wielkiej Brytanii obejmują od 40 do 60 proc. populacji, a u nas 3 proc. W ostatnim roku podskoczyliśmy do 7 proc.

Czy z ręką na sercu może pan powiedzieć, że szczepionki okazały się bezpieczne?

Mówimy już o miliardach zaszczepionych osób na całym świecie i dane są jednoznaczne. Nie ma wątpliwości, że szczepienia są najskuteczniejszym sposobem walki z pandemią, lepszym niż lekarstwa. Mamy coraz mniej hospitalizacji, a przebieg choroby u osób trafiających do szpitala jest łagodniejszy. Dziś mamy w Polsce 60 osób pod respiratorami, a w szczycie piątej fali było to ponad 3 tys. Każdy lekarz panu powie, że większość ludzi korzystających ze wsparcia respiratora w poprzednich falach epidemii, to byli w dużej mierze ludzie niezaszczepieni. Trudno z tym dyskutować. Obiektywny obraz jest jednoznaczny.

A czy tzw. Big Pharma, czyli wielkie koncerny farmaceutyczne, to realny aktor w tej grze? Do tego brutalny, jak twierdzą antyszczepionkowcy?

Sztuką jest niepoddawanie się presjom ze strony różnych sił, zachowanie racjonalności. Teraz mamy – podobnie jak inne kraje Unii Europejskiej – kwestię nadmiaru zakontraktowanych szczepionek, a w związku z wojną, z uchodźcami, z kryzysem energetycznym musimy szczególnie ostrożnie wydawać pieniądze. To kwestia naszej odpowiedzialności. Proponowaliśmy producentom szczepionek różne rozwiązania, np. zakup leków za tę samą kwotę. Podkreślaliśmy, że z dobrą wolą kontrakt można zmienić z korzyścią dla wszystkich. Firma Pfizer odrzuca jednak takie rozumowanie, nie chce zmienić warunków. Ten brak elastyczności pokazuje, że mimo pięknych słów na koniec pandemii Big Pharma realizuje przede wszystkim interes biznesowy. Trzeba to uwzględniać. Ale pamiętając jednocześnie, że nie zmienia to jednego: szczepionki były, są i będą skuteczne.

Części ekspertów doradzających w sprawie walki z pandemią zarzucano, że pracowali wcześniej dla wiel-

eprasa.pl 47e3849f46

kich firm farmaceutycznych. Czy to ich dyskwalifikuje?

W świecie medycyny bardzo wielu ekspertów prowadzi badania kliniczne na rzecz różnych firm. Tak jest na całym świecie. Ważne, by unikać konfliktów interesów, i ważne, by to wszystko było przejrzyste, znane opinii publicznej. O te standardy zabiegam i będę zabiegać. My korzystaliśmy zawsze z opinii specjalistów, którzy byli w pełni transparentni.

Czy rzeczywiście pandemia przyniosła Polsce bezprecedensowe straty ludnościowe, tzw. zgony nadmiarowe?

Starty są duże i cały czas szukamy przyczyn. To dotyczy całego naszego regionu, Zachód stracił znacznie mniej ludzi. Najwięcej wyjaśnia w tej sferze kultura dbania o własne zdrowie. Widać np. związek między niską śmiertelnością a szczepieniem przeciwko grypie. Nie chodzi o to, że te szczepionki chronią przeciwko COVID-19, ale one są sygnałem troski o własne zdrowie. Jeśli fala epidemii trafia w społeczeństwo schorowane, zaniedbane, to śmiertelne żniwo będzie większe. Wyciągamy wnioski. Nasza profilaktyka przez ostatnie lata była zaniedbana i epidemia ujawniła katastrofalne skutki. Stąd dziś taki nacisk na program profilaktyki 40+, czyli darmowych badań dla osób, które przekroczyły 40 lat.

A może lekarze na Zachodzie inaczej raportowali? Pojawiały się zarzuty, że w Polsce każdy zgon pacjenta z COVID-19, nawet bardzo schorowanego, podciągano pod pandemię.

Różnice między praktyką lekarską w różnych krajach oczywiście występowały, ale nie miały pierwszoplanowego znaczenia. Liczby, które mamy – a więc tylko przez ponad rok pandemii ponad 140 tys. nadmiarowych zgonów, w tym 70 tys. bezpośrednio z powodu COVID-19, odzwierciedlają rzeczywistość i trzeba to przyjąć, ale wyciągnąć z tego wnioski. Bez tego każda kolejna epidemia, a na pewno takie będą, przyniesie podobne tragiczne żniwo. I każdy mój poprzednik z każdego wcześniejszego rządu dziś powinien tak jak i ja uderzyć się w pierś i powiedzieć, co zrobił, by ustrzec społeczeństwo przed skutkami epidemii. Podkreślam, że to my dziś wdrażamy programy profilaktyczne dla szerokiej populacji, które dotychczas nie istniały.

Pandemia przyniosła także „dług zdrowotny". Służba zdrowia, zajęta walką z pandemią, siłą rzeczy nie mogła realizować wszystkich swoich zadań. Jak wygląda sprawa walki z zaległościami, z kolejkami?

Najpierw znieśliśmy limity w dostępie do specjalistów i płacimy za każdego pacjenta. To jednak nie jest panaceum na wszystko, bo głównym problemem jest zbyt mała liczba specjalistów. Dopuściliśmy więc lekarzy z Białorusi i Ukrainy, w sumie już ok. 2 tys. specjalistów, jest to bardzo poważne wsparcie dla naszego systemu. Kiedyś lekarze z Polski masowo wyjeżdżali za granicę, teraz mamy atrakcyjną propozycję i dla naszych lekarzy, i dla ludzi zza wschodniej granicy. Od 2015 r. właściwie podwoiliśmy nakłady na służbę zdrowia, zwiększyliśmy radykalnie liczbę miejsc na uczelniach medycznych, a także liczbę samych uczelni. Efekty będą, ale trzeba na nie poczekać. Lekarze ze Wschodu to dziś istotne wsparcie.

> Teraz mamy – podobnie jak inne kraje UE – kwestię nadmiaru zakontraktowanych szczepionek covidowych. Proponowaliśmy ich producentom różne rozwiązania, np. zakup leków za tę samą kwotę. Firma Pfizer odrzuca jednak takie rozumowanie, nie chce zmienić warunków

Czy jednak roszczenia płacowe lekarzy w Polsce nie przekraczają poziomu zdrowego rozsądku? Chodzi zwłaszcza o grupy, które mają monopol na pewne kompetencje i często sięgają po szantaż.

Pozycja pracodawcy w systemie zdrowia, zwłaszcza w czasach pandemii, jest słaba. Chcemy kwestię płac uregulować systemowo, dając gwarancję minimalnego wynagrodzenia i perspektywę wzrostu zgodną ze wzrostem średniego wynagrodzenia w gospodarce. Chodzi o to, by nie wracać ciągle do tych kwestii. Jest dla mnie istotne, by radykalnie większe pieniądze w ochronie zdrowia przynosiły nie tylko wzrost zarobków, ale i realną poprawę sytuacji pacjentów, bo musimy pamiętać, że to pacjent w tym wszystkim jest najistotniejszy. My musimy dbać o to, by podnosząc wynagrodzenia, podnosić tym samym standard obsługi pacjentów. Stosujemy więc systemy motywacyjne, np. zwiększamy wycenę świadczonych usług, by szpitale i lekarze wykonywali ich jeszcze więcej. W ten sposób szpital i lekarz zarobią więcej, ale zyska przede wszystkim pacjent.

Czy to przyniesie stabilizację systemu?

Stabilizacja jest. Wokół służby zdrowia, chyba świadomie, jest budowana atmosfera ciągłego kryzysu, ciągłego napięcia. To jest także metoda negocjacyjna. W innych sektorach, w których pracowałem, nie było nigdy tak, że w razie różnicy zdań od razu są składane grupowe wypowiedzenia. Mam nadzieję, że wzrost wynagrodzeń, doceniany także przez lekarzy i pielęgniarki, którzy wracają z zagranicy, pozwoli uspokoić sytuację. Pielęgniarki są obecnie największymi beneficjentami wzrostu zarobków, sięga on 30–40 proc. Korzystają zwłaszcza te osoby, które dotąd zarabiały najmniej.

Pieniędzy jest więcej, będzie jeszcze więcej, ale czy wrażenie ciągłego kryzysu nie bierze się z faktu, że społeczeństwo w istocie nie wie, jaki ma być ten docelowy kształt opieki zdrowotnej?

Systemy zdrowotne są dziś bardzo zindywidualizowanymi, skomplikowanymi tworami. Nie ma czegoś takiego

eprasa.pl 47e3849f46

jak idealny, docelowy system, raczej zarządza się tą rzeczywistością, która jest. To ciągłe zarządzanie żywym organizmem, korygowanie, naprawianie, sprawdzanie różnych rozwiązań, uwzględnianie kontekstów społecznych. Naszym problem jest zbyt duża różnorodność w naszym systemie, co ma źródła w latach 90. XX w. Chodzi np. o strukturę właścicielską szpitali. Potrzebujemy więcej koordynacji, więcej spójności i więcej optyki z perspektywy pacjenta, a nie lokalnych włodarzy. Potrzebne jest pewnego rodzaju dostrojenie systemu i to właśnie robimy.

Ale są też punkty szczególne, takie jak SOR. Dla wielu Polaków to jest miejsce, w którym oceniają służbę zdrowia. Oceniają na podstawie wizyty z dzieckiem czy z powodu jakiegoś urazu. I często widzą kolejki, pewną obcesowość, zaniedbane wnętrza.

Na SOR trafia wielu pacjentów, którzy powinni iść raczej do lekarza rodzinnego. To od lat jest problem zgłaszany przez lekarzy i ratowników. Ale w SOR i izby przyjęć trzeba inwestować i trzeba je zdecydowanie spiąć z nocną i świąteczną pomocą lekarską. Wprowadzamy systemy informatyczne, które będą porządkowały ruch, wskazywały godzinę wizyty, jeżeli komuś zdarzy się sytuacja nagła, która niekoniecznie wymaga ratowania życia i zdrowia. To problem, który trzeba dotknąć z wielu stron. To jest ciągła praca nad detalami, które trzeba poprawić, by pojawił się efekt odczuwalny przez pacjenta. I ten efekt się pojawi już niedługo.

Informatyzacja jest przyszłością?

To klucz do przyszłości. W tej dziedzinie mamy bardzo dobre, bardzo przyjazne rozwiązania i dla pacjenta, i dla systemu. Nasi analitycy potrafią wyłapać nadużycia finansowe, nieprawidłowości, a także na podstawie historii pacjenta umiemy ocenić np. ryzyko udaru i zalecić lekarzowi rodzinnemu podjęcie działań. To już działa. Tego będzie coraz więcej. Cennym rozwiązaniem są urządzenia monitorujące, ukierunkowane na różne schorzenia.

Wiele udało się też zrobić w onkologii.

Zawsze można mieć zastrzeżenia, ale i pacjenci, i lekarze mówią, że ostatnie parę lat to jest naprawdę jakościowa zmiana. Jest więcej leków refundowanych, rośnie przeżywalność, inwestujemy w budynki. Ale też wszystko to koordynujemy, wprowadzamy jednolite standardy, pacjent ma być zaopiekowany od diagnozy po zakończenie leczenia, a dalej systematycznie monitorowany. Na tym polega Krajowa Sieć Onkologiczna, która jest ogromnym sukcesem.

Widać też próby politycznego rozgrywania służby zdrowia. Niemal codziennie prostujecie jakiś fake news. A to o rezygnacji z profilaktycznych badań kobiet, a to o rejestrze ciąż, a to rzekomych skutkach wyroku Trybunału Konstytucyjnego.

Głównym problemem jest zbyt mała liczba specjalistów. Dopuściliśmy więc lekarzy z Białorusi i Ukrainy, w sumie już ok. 2 tys. specjalistów, jest to bardzo poważne wsparcie dla naszego systemu

Najczęściej chodzi o wzbudzenie lęku, który ma się przełożyć na emocje polityczne. Budowana jest masa takich historii. W ogromnej większości okazują się one całkowicie puste. Trzeba je odkłamywać bardzo szybko, bo rozlewają się błyskawicznie, a sprostowania już nie. I te przykłady, które pan podał, mówią wszystko: rejestr ciąż, który nie jest rejestrem ciąż, rezygnacja z badań profilaktycznych kobiet, która okazuje się zwiększeniem nakładów na te badania. Tak można jeszcze długo wymieniać. Ale nie poddajemy się i konsekwentnie idziemy do przodu. Budujemy system pacjentocentryczny, stawiając zdecydowanie na jakość i płacenie za jakość. Zwiększamy nakłady, gwarantujemy dobre wynagrodzenia, ale przy tym wprowadzamy pełną rozliczalność i mierzalności efektów. Pacjent ma być traktowany profesjonalnie w każdym aspekcie, od leczenia, przez jedzenie, po umiejscowienie na łóżku.

A ów rejestr ciąż?

To manipulacja. Kwestia informacji o ciąży ma kluczowe znaczenie dla oceny stanu pacjenta. To podstawowa informacja, która będzie dostępna w ramach Internetowego Konta Pacjenta, tak jak informacja o grupie krwi, uczuleniach czy przyjmowanych lekach. I będzie to informacja lepiej chroniona niż dotychczas, bo zgodna z reżimem ochrony danych osobowych. Co więcej, jest to wymóg dla całej Unii Europejskiej. Nic więcej. Nie ma ani nie było żadnego rejestru ciąż. Polityczna bzdura.

Gdy pandemia zeszła na plan dalszy, przyszła wojna, a z nią wielka fala uchodźców. I także różnego rodzaju fake newsy o priorytetowym traktowaniu Ukraińców w służbie zdrowia.

Nie ma żadnych priorytetów, wszystko zależy od oceny stanu pacjenta. Uchodźcy z Ukrainy mają gwarancję pełnej opieki medycznej na tym samym poziomie co Polacy, ale taką opiekę ma zagwarantowaną każdy, kto u nas przebywa. Nie mają jednak możliwości skorzystania z leczenia uzdrowiskowego czy programów profilaktycznych.

Zaczęliśmy od pandemii, to i na niej skończmy naszą rozmowę. Skoro COVID-19 staje się czymś w rodzaju grypy, to może czas przestać podawać codziennie liczbę zakażonych, hospitalizowanych i zmarłych? To przecież tworzy ciągły stan alarmu, zagrożenia, sytuacji nadzwyczajnej.

Mam tego świadomość. Zmniejszamy częstotliwość podawania informacji, podajemy je w tonie spokojnym. Problem polega na tym, że gdy z czegoś rezygnujemy, to zaraz pada zarzut, że chcemy coś ukrywać. I to też musimy uwzględniać, bo dla opozycji, niestety, każdy pretekst do ataku jest dobry. To jest tak, że rząd coś ukrywa, bo komuś się nie chce zajrzeć do Google'a.

Reklama | 83/0522/F

eprasa.pl 47e3849f46

Forum Wizja Rozwoju

Pomorskie Forum Kół Gospodyń Wiejskich

OHP TARGI PRACY

V edycja

III Pomorskie Forum Kół Gospodyń Wiejskich Gdynia 3 września 2022r.

Partnerzy medialni

GAZETA BANKOWA
NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

SIECI

wGospodarce.pl

Akademia Marynarki Wojennej Bohaterów Westerplatte
81-127 Gdynia ul.Śmidowicza 69

Udział w wydarzeniu jest bezpłatny.
www.wizjarozwoju.pl

eprasa.pl 47e3849f46

Alfabet Tuska

Donald Tusk lubi przedstawiać się jako polityk, który uratuje Polskę, choć jego dotychczasowe dokonania każą w to mocno wątpić. Poniżej przedstawiamy subiektywny i mocno niepełny zestaw haseł, które nieodparcie kojarzą się z Tuskiem

KONRAD KOŁODZIEJSKI

A *jak Angela Merkel.*
Polityczna patronka Donalda Tuska, która wprowadziła go na europejskie salony, czym zaskarbiła sobie wdzięczność i lojalność byłego polskiego premiera. Oczywiście Merkel nie promowała Tuska wyłącznie z osobistej sympatii. Niemiecka kanclerz realizowała w ten sposób swoją strategię budowy dominacji Berlina w Unii Europejskiej, możliwą dzięki sieci lojalnych lenników w poszczególnych stolicach. W zamian za poparcie i życzliwość Niemiec wykonywali oni wytyczne i sugestie płynące z Berlina albo przynajmniej nie sprzeciwiali się polityce prowadzonej przez Niemcy. Tusk musiał chyba zasłużyć sobie na szczególne względy pani kanclerz, skoro skutecznie przeforsowała jego kandydaturę na przewodniczącego Rady Europejskiej w 2014 r., a po upływie obydwu kadencji namaściła go na szefa chadeckiej międzynarodówki EPP. Gdy Merkel odeszła z urzędu, również Tusk stracił unijną posadę i powrócił do kraju.

B *jak bankructwo Amber Gold, najsłynniejszej firmy z czasów Tuska.*
Piramidy finansowe powstają zwykle w krajach mocno skorumpowanych, przeżartych przez zorganizowaną przestępczość lub słabych. Przykłady takich piramid możemy znaleźć w państwach Trzeciego Świata. Bywały i w Europie: w jelcynowskiej Rosji, w Albanii i w rządzonej przez Donalda Tuska Polsce. Firma Amber Gold, która oferowała atrakcyjne inwestycje w złoto, powstała w Gdańsku, gdzie nie wzbudzała żadnych poważnych podejrzeń ze strony instytucji państwowych. Choć powinna je wzbudzać zarówno z powodów finansowych, jak i ze względu na osobę formalnego właściciela.

Za pieniądze z Amber Gold zostały kupione m.in. niemieckie linie lotnicze OLT Express, z którymi współpracował syn Donalda Tuska i które w 2012 r. miały przejąć siatkę połączeń bankrutującego wówczas LOT. Ostatecznie do tego nie doszło, bo piramida Amber Gold zawaliła się wcześniej. Hochsztaplerom udało się naciągnąć 18 tys. naiwnych klientów i złupić ich na blisko 851 mln zł. Gdzie zniknęły te pieniądze, tego do tej pory nie wie nikt. Właściciele zostali wprawdzie osądzeni, ale nie pisnęli pary z ust.

C *jak Cyba Ryszard.*
Zabójca, który w 2010 r. wdarł się do łódzkiego biura PiS, gdzie zaczął strzelać, zabijając jedną osobę i raniąc drugą. Pytany, dlaczego to zrobił, odpowiadał, że chciał zabić Jarosława Kaczyńskiego, ale go nie było w biurze. Bandycka napaść Cyby stanowiła apogeum antypisowskiego obłędu rozpętanego po katastrofie smoleńskiej. Rej wśród awanturników wiódł Janusz Palikot, wtedy jeszcze działacz Platformy, oddelegowany przez Tuska do prowadzenia kampanii nienawiści przeciwko oponentom ówczesnego rządu.

Hejt stał się u Tuska głównym instrumentem mobilizowania elektoratu, a poziom agresji przeciwko PiS wyznaczała zwykle bieżąca sytuacja polityczna. Po 2015 r., gdy PiS powrócił do władzy, kampanie nienawiści przeciwko rządzącym i ich wyborcom stały się już codziennością. Jak na razie bez kolejnych ofiar w ludziach.

D *jak dopalacze.*
Styl rządzenia Tuska nie polegał na rozwiązywaniu problemów, ale na ich zagłuszaniu. Jak wynika z wielu relacji, jednym z istotnych czynników decyzyjnych były dla Tuska sondaże nastrojów opinii publicznej. Na ich podstawie Tusk organizował co pewien czas wielkie kampanie piarowskie, które miały pokazywać, że premier jest aktywny, twardy i stanowczy. Jedną z najsłynniejszych takich kampanii była akcja walki ze sprzedażą środków psychoaktywnych nazywanych dopalaczami.

Ze względu na to, że rzeczywistym celem takich akcji było zwykle odwracanie uwagę opinii publicznej od niewygodnych spraw, szybko je wygaszano, a o problemie zapominano. Podobnie stało się z dopalaczami.

eprasa.pl 47e3849f46

E ***jak euro.***
Rok po objęciu urzędu premiera Tusk zapowiedział likwidację złotego i wejście Polski do strefy euro jeszcze w 2011 r. Ta obietnica, podobnie jak znakomita większość innych, które złożył swoim wyborcom Tusk, pozostała – jak dotąd – gołosłowna, co jednak nie oznacza, że lider PO wycofał się z tego projektu. Przyjęcie euro doskonale bowiem wpisuje się w politykę jego unijnych patronów z Berlina, którzy mogliby dzięki temu przejąć faktyczną kontrolę nad polską gospodarką. Należy więc się spodziewać, że ten postulat będzie wracał z coraz większą mocą, o czym świadczą choćby niedawne ataki Tuska na NBP.

Jedyne euro, które „wprowadził" Tusk, to mistrzostwa w piłce nożnej Euro 2012, które uchodziły za szczytowe osiągnięcie jego epoki, w związku z budową autostrad oraz stadionów. Tusk, który lubi przedstawiać się jako zagorzały kibic i fan futbolu, uznał najwyraźniej, że skoro jego rząd ma niewiele do zaoferowania, to przynajmniej sportowe emocje zbliżą do niego wyborców. Fala uniesienia, która wtedy ogarnęła Polaków, szybko jednak minęła wraz z porażkami polskich piłkarzy.

F ***jak Für Deutschland, czyli „dla Niemiec", to słowa, które wypowiedział Tusk w wygłoszonym po niemiecku wystąpieniu skierowanym w styczniu 2021 r. do działaczy CDU.***
W serwilistyczny sposób dziękował w nim niemieckim chadekom za „pierwszorzędne, polityczne przywództwo w dramatycznym momencie historii". „Wasz styl rządzenia był błogosławieństwem nie tylko dla Niemiec, ale także dla całej Europy, w tym dla waszych wschodnich sąsiadów, a jako Polak wiem, o czym mówię" – podkreślał Tusk.

Dziś lider PO bardzo się irytuje, gdy przypomina mu się to wystąpienie sprzed zaledwie półtora roku. W kontekście wojny na Ukrainie mocno bowiem przesadził z wazeliną, zachwycając się „pierwszorzędnym" przywództwem Niemiec.

G ***jak Gazprom, z którym Waldemar Pawlak, koalicyjny wicepremier w rządzie Tuska, chciał zawrzeć długoterminowy kontrakt uzależniający nas od rosyjskich dostaw aż do 2037 r.***

Fot. Alexandros Michailidis/Shutterstock.com

eprasa.pl 47e3 9946

Tusk ostatecznie nie zgodził się na to, ale co do zasady nie widział – podobnie jak Niemcy – żadnych „ideologicznych przesłanek" do unikania strategicznych biznesów z putinowskim Kremlem. Rosjanie interesowali się m.in. kupnem Lotosu oraz produkującą nawozy Grupą Azoty. Gdyby doszło do tych transakcji, Polska byłaby dziś w równie fatalnej sytuacji co Niemcy.

H jak hulajnoga, na której 65-letni Tusk parę razy pozował zaprzyjaźnionym reporterom do zdjęć.
Ma to świadczyć o jego luzactwie i wrażliwości na kwestie ekologiczne. Tusk chce kokietować w ten sposób młodych ludzi. Jednak udawanie luzaka przez sztywnego polityka w mocno dojrzałym wieku nie buduje autorytetu ani wiarygodności. Nic więc dziwnego, że młodzi, choć często lewicowi i antypisowscy, nie garną się wcale do mainstreamowej opozycji reprezentowanej przez PO.

I jak druga Irlandia.
Lech Wałęsa, jeszcze w czasach, gdy był szefem Solidarności, snuł wizję budowy w Polsce drugiej Japonii. Po wielu latach Donald Tusk poszedł jego tropem i wyłożył własną strategię przyszłości Polski, nawołując do przekształcenia Polski w drugą Irlandię. Irlandia – będąca niegdyś zacofanym, katolickim krajem – odrzuciła to ciężkie brzemię przeszłości i zamieniła się w prosperujący raj finansowy dla wielkich korporacji. Powinniśmy więc podążyć podobną drogą.

Zamiast krępować obcy kapitał jakimiś podatkami i ograniczeniami, należy dać mu pełną swobodę działania i pozwolić na nieskrępowany transfer zysków. Wtedy ten kapitał masowo zjedzie się do Polski i będzie pełną garścią korzystał z taniej, polskiej siły roboczej. Dzięki temu rząd nie będzie więcej zajmował się polityką gospodarczą, bo zatroszczą się o to prywatne koncerny, a Polacy nie będą już musieli wyjeżdżać na zbiory szparagów do Niemiec, bo równie atrakcyjną pracę znajdą we własnym kraju.

J jak j...bać PiS, czyli jedyny znany program wyborczy Tuska i PO.
Okazuje się niestety, że wystarcza on blisko jednej trzeciej polskich wyborców, którym nienawiść do PiS, starannie zresztą pielęgnowana przez Platformę, najwyraźniej zastąpiła rozum.

K jak Kongres Liberalno-Demokratyczny – polityczny matecznik Donalda Tuska.
KLD była niewielką formacją zbudowaną przez gdańskich liberałów i wypromowaną przez Lecha Wałęsę, który w 1990 r. wyznaczył lidera tej partii, Jana Krzysztofa Bieleckiego, na spolegliwego sobie premiera. Liberałowie chcieli uchodzić za apolitycznych technokratów, których interesują wyłącznie sprawy gospodarcze. Główną troską KLD stała się prywatyzacja (czytaj: wyprzedaż) wszystkiego, co tylko chciała przejąć była komunistyczna nomenklatura albo obcy kapitał. Cena transakcji często nie grała większej roli, koszty społeczne tym bardziej. Późniejsza działalność Tuska wskazuje, że w tych kwestiach jego poglądy zasadniczo się nie zmieniły.

L jak laptop, który funkcjonariusze ABW próbowali wyrwać Sylwestrowi Latkowskiemu.
W laptopie Latkowskiego znajdowały się nagrania z restauracji Sowa i Przyjaciele, które doprowadziły do wybuchu tzw. afery podsłuchowej. Dzięki tym nagraniom Polacy poznali prominentnych polityków PO i zaprzyjaźnionych z nimi biznesmenów z nieco mniej oficjalnej strony. Rząd PO-PSL uznał wtedy, że wolność mediów ma swoje granice i wysłał do redakcji „Wprost" tajniaków z zadaniem odebrania laptopa Latkowskiemu, który był naczelnym tego tygodnika. Służby, podobnie jak większość instytucji państwowych za Tuska, okazały się jednak zbyt nieudolne i laptopa Latkowskiemu nie zdołały wyrwać.

Akcja w redakcji „Wprost" nie była pierwszym w epoce Tuska uderzeniem w wolność mediów. Podczas jego rządów zwolniono z „Rzeczpospolitej" Cezarego Gmyza, który opublikował artykuł na temat śladów trotylu na kadłubie prezydenckiego Tu-154. Tekst ten był pokazywany przed publikacją przez właściciela gazety ówczesnemu rzecznikowi rządu i zaufanemu współpracownikowi Tuska Pawłowi Grasiowi. Graś z kolei skutecznie naciskał za pośrednictwem Jana Kulczyka na zwolnienie z „Faktu" naczelnego tej gazety Grzegorza Jankowskiego, którego uznano za „pisiora". Po przegranej PO w 2015 r. potwierdzono też, że dziennikarze publikujący nie po myśli władzy byli podsłuchiwani i inwigilowani.

M jak mur na granicy białoruskiej.
Budowa muru bardzo nie spodobała się Tuskowi, bo zapora zagradzała drogę tysiącom rzekomych uchodźców z Azji i Afryki, którzy dziwnym trafem trafili na Białoruś, skąd bardzo mocno zapragnęli przedostać się do Polski. Podczas kryzysu imigracyjnego spora część antypisowskiej opozycji zagrała w orkiestrze dyrygowanej przez Łukaszenkę, co ułatwiło jemu i stojącej za jego plecami Moskwie podjęcie destabilizujących działań hybrydowych, które – jak się potem okazało – były preludium wojny na Ukrainie.

N jak niskie ceny.
Donald Tusk ciągle tłumaczył niezadowolonemu pospólstwu, że gdyby miał guzik z napisem „niskie ceny", to nie robiłby niczego innego, tylko ciągle go wciskał. Niestety, jak wyjaśniał, takiego guzika nie ma. Jak wynikało z danych Głównego Urzędu Statystycznego, pod rządami Tuska koszty życia w Polsce wzrosły do 2012 r. o 46 proc. W tym samym czasie podniesiono akcyzę na paliwa i podwyższono podatki. W zamian nie uruchomiono żadnych poważnych programów osłonowych dla najuboższych. Podczas jednej z szeroko nagłaśnianych w mediach gospodarskich wizyt Tuska poszkodowany przez wichurę rolnik nieoczekiwanie zapytał go: „Jak żyć, panie premierze?". Nie usłyszał jednak od Tuska żadnej konkretnej odpowiedzi.

O jak ołtarzyk z krzyżykiem, który wiele lat temu Tusk postawił sobie na biurku, by przedstawić się wyborcom jako polityk prorodzinny i wierzący.
W 2005 r., gdy Tusk starał się o zwycięstwo w wyborach, wziął ślub kościelny

eprasa.pl 47e3849f46

z żoną, z którą od 27 lat żył w związku cywilnym. Nie przyniosło mu to jednak wygranej.

Tusk udowodnił wielokrotnie, że jest politykiem cynicznym, który gdy interes tego wymaga, zawsze będzie gotów do najbardziej karkołomnych przewrotek światopoglądowych. Dziś, zamiast fotografować się z rodziną i mizdrzyć się do wierzących, opowiada farmazony o rzekomym sojuszu Kościoła z PiS i domaga się odsunięcia kleru od władzy. Jednocześnie twierdzi, że Kościół na naszych oczach bankrutuje, co nieco kłóci się z poglądem o jego nadmiernej potędze.

P jak państwo teoretyczne.
W ten sposób opisał Polskę Bartłomiej Sienkiewicz. Minister spraw wewnętrznych w rządzie Tuska pozwolił sobie na szczerość, ponieważ nie wiedział, że jest nagrywany. Diagnoza Sienkiewicza była trafna. Podczas rządów Tuska państwo polskie konsekwentnie pozbywało się aktywów, instrumentów sprawowania władzy i samodzielności. W rezultacie takiej polityki „wycofanego państwa", które mogło być atrakcyjne tylko dla uprzywilejowanych i najbardziej wpływowych grup, stało się niezdolne do wypełniania swoich zadań na rzecz reszty społeczeństwa. To dlatego społeczeństwo pożegnało ekipę Tuska podczas wyborów w 2015 r.

R jak reset z Rosją, który doprowadził niemalże do rozbrojenia Polski.
Platforma w szczytowym okresie swoich rządów uważała, że nie ma sensu wydawać pieniędzy na bezpieczeństwo, bo przecież w ścisłym sojuszu z Niemcami nic nam nie może zagrozić. Zwłaszcza że Berlin gorąco zachęcał Tuska do resetu z Rosją i dogadania się z Putinem, co ówczesny premier próbował zresztą robić.

Na fali tej polityki détente ekipa Tuska dokonała więc spektakularnego rozbrojenia Polski, zwłaszcza na newralgicznej flance wschodniej, oszczędzano też na zakupach uzbrojenia. Gdy w 2014 r. Rosja anektowała Krym, rząd PO-PSL musiał doznać wstrząsu, bo próbowano nagle zatrzymać niektóre podjęte wcześniej decyzje. Wyrządzonych szkód nie dało się jednak szybko naprawić, a powstałe luki w obronie państwa zaczął dopiero łatać rząd PiS. Lepiej więc sobie nie wyobrażać, co by się działo, gdyby Tusk musiał zmierzyć się z zagrożeniem ze strony Rosji.

S jak Słońce Peru – przydomek, który nadano Tuskowi po tym jak w 2008 r., podczas wizyty w Limie, otrzymał Order Słońca Peru.
Tusk lubi uchodzić za światowca. Po objęciu stanowiska szefa Rady Europejskiej nauczył się nawet sprawnie mówić po angielsku. W sygnowanym jego nazwiskiem dzienniku zatytułowanym „Szczerze", który można kupić na przecenie w wielu księgarniach, Tusk przedstawia się jako polityk najwyższego formatu, a zarazem znawca sztuki, najlepszego wina oraz sympatyczny, wiecznie młody luzak. Ten groteskowy, pretensjonalny obraz, którym Tusk mógłby zapewne uwieść nobliwe gosposie, przywodzi nieco na myśl lekcje stylu, które dla podobnego odbiorcy prowadziła onegdaj Jolanta Kwaśniewska.

T jak tydzień pracy.
Tusk, zabiegając o wyrwanie PiS elektoratu socjalnego, zaapelował niedawno o wprowadzenie czterodniowego tygodnia pracy. Takie inicjatywy są rozważane, a nawet wdrażane w niektórych państwach Unii. Niektórzy zwracają jednak uwagę, że Tusk, odwołując się do zachodnich doświadczeń, gra na rzecz osłabienia konkurencyjności polskiej gospodarki, co zresztą dobrze wpisuje się w interesy jego niemieckich patronów. Nie słychać bowiem głosów jego samego ani jego partii za zakazem handlu w niedzielę, być może dlatego, że ten zakaz ogranicza zyski zachodnich sieci supermarketów.

Jednak czterodniowy tydzień pracy to nie tak mało. Tusk, jeśli wierzyć relacjom z okresu jego rządów, miał spędzać w pracy zaledwie trzy dni. W poniedziałek przylatywał do Warszawy samolotem, we wtorek zasiadał do rządzenia, a już w piątek rano wracał do Sopotu.

U jak ucieczka do Brukseli na stanowisko przewodniczącego Rady Europejskiej.
Był to dowód dużego zaufania ze strony Angeli Merkel, która najwyraźniej doceniła rządy Tuska w Polsce i chciała zapewnić sobie, za jego pośrednictwem większy wpływ na decyzje podejmowane wewnątrz Unii Europejskiej. Tusk nie zawiódł. Jednym z jego „sukcesów" był brexit. Bo to za jego kadencji udało się wypchnąć z Unii Brytyjczyków i tym samym wzmocnić dominację Niemiec w Europie.

Z wyjazdem Tuska było jak ze wszystkim, najpierw mówił, że nie ubiega się o żadne stanowisko i nigdzie się z Polski nie wybiera, po czym spakował walizki i wyjechał. Na swoje miejsce wskazał pozbawioną jakiejkolwiek charyzmy i zdolności politycznych Ewę Kopacz.

V jak VAT.
Za Tuska podatki rosły, wzrósł też VAT – do 23 proc. Podwyżka najbardziej dotknęła mniej zamożnych Polaków, którzy musieli płacić więcej za towary i usługi. Ci lepiej ustosunkowani i zaradniejsi szybko dali sobie radę, korzystając z indolencji tuskowego państwa i wyłudzając na ogromną skalę zwroty tego podatku. Straty z powodu tego procederu wyniosły – zdaniem premiera Morawieckiego – od 200 do 250 mld zł. To dlatego Jackowi Rostowskiemu, ministrowi finansów w rządzie Tuska, zawsze brakowało pieniędzy, zwłaszcza jeśli chodziło o inwestycje i pomoc dla najmniej zarabiających.

W jak waloryzacja emerytur, która za rządów Tuska nie przekraczała kilkunastu złotych rocznie.
Tusk uznał w końcu, że to zbyt mało i w 2014 r. zapowiedział wzrost emerytury aż o 36 zł. Oczywiście nie było wtedy mowy o 13. ani 14. emeryturze, które wprowadzono dopiero za rządów PiS.

Z jak zmywak, czyli główne miejsce pracy polskich imigrantów za granicą.
Tusk po objęciu władzy w 2007 r. wzywał Polaków do powrotu, jednak oni nadal wyjeżdżali z kraju. Nic dziwnego, skoro najniższa stawka za godzinę pracy na umowie śmieciowej wynosiła za czasów Tuska 5 zł. Dla porównania: dziś wynosi 20 zł.

eprasa.pl 47e3849f46

Za żadne srebrniki

Wiary i ducha, niepodległości i wolności, polskości i prawdy sprzedawać nie wolno. Jeśli to zrobimy, zginiemy. Jeśli te wartości obronimy, przetrwamy

Michał Karnowski rozmawia z ojcem doktorem Tadeuszem Rydzykiem CSsR, twórcą i dyrektorem Radia Maryja, organizatorem wielu dzieł powstałych wokół tego medium

Ojcze dyrektorze, dadzą radę zniszczyć katolicyzm także w Polsce?

Tadeusz Rydzyk: Wierzę, że nie. W Polsce substancja społeczna nie jest jeszcze zepsuta. Dużo zależy od tego, czy zdołamy umocnić młodych. To jest czas otwierania nam oczu, czas oczyszczenia. Zrozumienia, co się dzieje. Kiedyś, jak myślałem o radiu, to Pan Bóg pokazywał mi różne rzeczy, których na żadnym uniwersytecie bym się pewnie nie nauczył. Najpierw zobaczyłem, w jakim kierunku idzie Zachód, mocno antykatolickie prądy, działania, organizacje. New Age, nawet kult szatana. Ludziom wydaje się, że to jakaś zabawa, bajka. Mylą się. Mogę powiedzieć, że dotknąłem tam mocy szatana i miłującej wszechmocy Pana Boga. Cały czas myślałem, co robić, jak działać. W Polsce uczyłem dzieci i młodzież. Widziałem, że nasz katolicyzm jest mocny, ale czasami za płytki, za emocjonalny jak na czekające nas wyzwania. Miałem przekonanie, że musimy to za wszelką cenę umocnić.

I skierował ojciec wzrok na media?

Wiedziałem, że przez nie przyjdzie atak. Ileż słów tam pada przeciwko prawdzie, co wygadują na Kościół, jakie bluźnierstwa najgorsze miotają przeciwko Matce Najświętszej. Jakby stosy wróciły dla rzekomych czarownic. Ale dziś robią to inaczej – zabijają słowami, w mediach, odbierają dobre imię. Popatrzmy na to szerzej: jeśli ktoś robi coś dobrego dla Polski, dla Kościoła, to zaraz jest niszczony, atakowany. Ale jest plus tego wszystkiego – widzimy, kto jest kto, jaki ma cel. Wcześniej często się łudziliśmy, myśleliśmy projekcję własnych pragnień. A teraz wszystko jest jasne, oczywiste. Pod tym względem to dobry czas. W Kościele też widzimy – czy to wiara prawdziwa, czy sposób na życie.

Popatrzmy na to szerzej: jeśli ktoś robi coś dobrego dla Polski, dla Kościoła, to zaraz jest niszczony, atakowany. Ale jest plus tego wszystkiego – widzimy, kto jest kto, jaki ma cel. Wcześniej często się łudziliśmy, myśleliśmy projekcją własnych pragnień. A teraz wszystko jest jasne, oczywiste

Można powiedzieć też, że po owocach ich poznacie. Radio Maryja ma już 31 lat. Gdzie jest dzisiaj wielu z tych, którzy tak mocno atakowali te dzieła? Co po nich zostało? Dokąd doszli?

Mam tu jasną perspektywę: Radio Maryja i wszystko wokół niego to jest cud. Po ludzku to nie powinno zaistnieć. Nie było środków, ludzi, miejsca, woli ze strony rządzących. Niczego nie było. Dziś wielu nie umie sobie tego w ogóle wyobrazić.

Nie bał się ojciec dyrektor takiego wyzwania? Tak ogromnego przedsięwzięcia?

Bałem się, powiem więcej – miałem stracha nie z tej ziemi. Gdy oglądałem malutki domek na działce, na której obecnie stoi siedziba Radia Maryja w Toruniu, ofiarowany kościołowi przez państwa Poznańskich, dwie myśli walczyły z sobą natrętnie: chcesz wygody, spokoju czy ciężkiej pracy, ryzyka, posłuchania woli Bożej? Chodziłem po tym terenie, była to ruina, i myślałem, jak to zacząć, bez ludzi, pieniędzy, urządzeń technicznych? Ale dzięki Panu Bogu wszystko to się znalazło. Z mojego doświadczenia to był właśnie cud wiary. Trwa on już 31 lat. Szybko minęły. Mam w pamięci wielu dobrych ludzi, którzy pomogli w tym czasie.

A kogoś w złej pamięci ojciec dyrektor ma?

Właściwie nie pamiętam specjalnie. Było ich trochę, ale to zwykle biedni ludzie. Nie myślę o nich, myślę o tym, co jeszcze powinniśmy zrobić. Bo wiem, jak mało jest zrobione.

Mało?

Bardzo mało. Potrzeby są ogromne. Nam zależy przecież na każdym człowieku.

To prawda. Ale gdzie reszta instytucji kościelnych, uczelni? Nie pracują?

Wiele pracuje. Mamy wspaniałych księży w parafiach, zakony. Zobaczmy, ilu księży wykonuje wspaniałą pracę, całe życie oddają. Do każdego można mieć zastrzeżenia, przyczepić się o coś, ale prawdziwy obraz jest bardzo pozytywny – wielu wspaniałych biskupów, kapłanów, sióstr zakonnych, świeckich. Gdy jeżdżę po Polsce, spotykam ich, widzę efekty ich wysiłku, poświęcenie. Ten schorowany, ale wybudował dwa

Fot. Andrzej Skwarczyński

eprasa.pl 47e3849f46

kościoły, inny studiuje, doktorat robi, trzeci młodzież organizuje wokół parafii. A uniwersytety jak to uniwersytety, to nie jest takie proste. Jeden profesor mówi to, inny co innego. Człowiek jest wolny.

Zgoda, ale w sumie uczelnie, zwłaszcza katolickie, powinny jednak formować człowieka wartości. Tak jak czyni to toruńska Akademia Kultury Społecznej i Medialnej.

To prawda. Różnie to jest, na świecie niektóre uczelnie z katolicyzmem w nazwie mają z nauką Kościoła niewiele wspólnego. W Polsce też musimy dbać o to, by coś takiego się nie zdarzyło. To wielkie wyzwanie dla samych uczelni i władzy zwierzchniej.

Jak ojciec dyrektor patrzy na to, co jest nazywane grzechem w Kościele? Na opisywane szeroko, nie zawsze prawdziwie, nadużycia seksualne niektórych osób duchownych? Jak sobie poradzić z sytuacją, kiedy takie pojedyncze przypadki są przypisywane całemu Kościołowi?

To jest jeden ze sposobów walki z Kościołem. Tak to odbieram. Musimy na to spojrzeć szerzej. Przede wszystkim idzie ogromna propaganda promująca wynaturzenia, rozwiązłość, grzech, łamanie przykazań. Gdy inni to robią, to idą pochwały, wspaniałe opisy, ktoś taki staje się celebrytą. Gdy popełni taki występek ksiądz – to już go mają.

W dzisiejszych czasach wiele prywatnych niegodziwości zostało podniesionych do publicznych cnót.

Tak. Oczywiście, gdy mamy do czynienia z molestowaniem, pedofilią, to jest to całkowicie niedopuszczalne. Nie ma w ogóle o czym rozmawiać. Taki człowiek nie nadaje się do służby kapłańskiej, powinien być wykluczony. Nie może być w kapłaństwie takich rzeczy. Ale tu znowu musimy umieć rozgraniczyć realne takie przypadki od używania tego tematu jako maczugi na Kościół. Przypomina mi się w tym momencie śp. prof. Bogusław Wolniewicz, filozof. Pamięta go pan?

Oczywiście. Bywał też gościem na antenie Radia Maryja.

Tak, chociaż był marksistą. Mówił mi, że Duch Święty zetknął go z Radiem Maryja. Odpowiedziałem, że przecież nie wierzy w Boga. On na to: „Tak, ale w Ducha Świętego wierzę". Ciekawy człowiek. Usłyszałem go pierwszy raz w telewizji publicznej, w debacie o Radiu Maryja. Ktoś tam nazwał jednego z naszych ojców antysemitą. Zdecydowanie zareagował, stanął w naszej obronie. Mówił, że kiedy czytał te wszystkie zarzuty, postanowił sprawdzić to osobiście, bo jako naukowiec, profesor nie lubił powielać narzuconych opinii. Opowiadał, że dwa tygodnie słuchał i już został z naszym radiem na stałe. Zawsze mówił o nim dobrze. On właśnie określił zarzuty antysemityzmu jako maczugę na Polskę i Kościół. Teraz doszła jeszcze maczuga pedofilii. Za komunizmu esbecy mówili między sobą, że na każdego księdza trzeba szukać haka. Miały to być „worek, korek" i trzecie, wiadomo co. Czyli pieniądze, alkohol i łamanie szóstego przykazania. Nie tylko na tym łapali, ale wręcz stwarzali takie sytuacje.

> Radio Maryja i wszystko wokół niego to jest cud. Po ludzku to nie powinno zaistnieć. Nie było środków, ludzi, miejsca, woli ze strony rządzących. Niczego nie było. Dziś wielu nie umie sobie tego w ogóle wyobrazić. Czy się bałem? Bałem się, powiem więcej – miałem stracha nie z tej ziemi

Jak się tym kampaniom można przeciwstawić?

Pokazywać, ile dobrego zrobił i robi Kościół. Ilu ma męczenników, świętych, jak wyglądałyby świat i Polska bez katolicyzmu. Tu trzeba położyć nacisk, bo to się próbuje wyeliminować. Mówmy też dobrze o biskupach, księżach i zakonnicach dzieciom, bo one są dziś atakowane przekazem odwrotnym. Podziękujmy osobom duchownym za ich pracę, doceńmy ten wysiłek. Bo trzeba wychowywać młodzież do czystości, a nie do tak lansowanej dziś rozwiązłości.

To mówią katolicy przyjeżdżający do nas z Zachodu: doceniajcie, co macie. Biskupów, którym zależy, kościoły funkcjonujące, otwarte na każdego, wspólnoty, pielgrzymki, media katolickie. Szanujcie to, bo to wcale nie jest oczywiste. Bez troski osłabnie.

Kto mądry, nie da się nabrać na tę antykościelną propagandę. Wie pan, kiedy zwróciłem uwagę na księży? Byłem dzieckiem, jeszcze do szkoły nie chodziłem, kiedy w niedzielę wychodziłem z mieszkania rodzinnego, by na dole poczekać na mamę. Z piętra wyżej schodził człowiek i pyta: „Gdzie idziesz?". Odpowiadam: „Do kościoła". I on wtedy na księży zaczął krzyczeć, że to... – i tu użył wulgarnego określenia na tzw. dom publiczny. Nie wiedziałem, co to jest. Pytam więc mamę, a ona zmieszana zmienia temat. Oczywiście potem chłopaki z podwórka mi wyjaśnili, co to jest. Byłem przerażony. Coś takiego w Kościele? Postanowiłem obserwować. Sprawdzić. I zobaczyłem coś odwrotnego: wspaniałych, szlachetnych, przyzwoitych, wykształconych i mądrych ludzi. Ten sąsiad kłamał. I wielu dziś też tak kłamie.

Przeszły przez Polskę tzw. czarne marsze. Zobaczyliśmy eksplozję wulgarności, agresję, wyszydzanie obrony życia, wezwania do podpalania świątyń. Katolicy musieli się organizować do ich obrony.

eprasa.pl 47e3849f46

Fot. Andrzej Skwarczyński

I chwała im za to. Jestem pełen podziwu dla tych ludzi, z oczywistych powodów dominowali tam dzielni mężczyźni. To jest też znak dla Kościoła, by zwrócić większą uwagę na duszpasterstwo mężczyzn.

Patrząc z perspektywy czasu, co to było? Wielu naszych czytelników miało wrażenie, że objawiło się czyste zło. Szatan się pokazał.

Ale szatan naprawdę istnieje. Opętania są faktem. Strach przed znakiem krzyża, przed wodą święconą. Spójrzmy na rodziny: tam, gdzie jest przekleństwo, pijaństwo, inne uzależnienia, jakieś nieodpowiedzialne „zabawy" w wywoływanie duchów, spirytyzm, magia, okultyzm, zwykle źle się to kończy. Rozsypują się, idą na zatracenie, ulegają zniszczeniu. Dobro i zło mają swoje źródło właśnie w szatanie. Pan Jezus nam powiedział: przyjdzie Antychryst. Pytają się, jak on będzie wyglądał? Wiemy, że będzie człowiekiem zatracenia. Źródłem jest zły, ale narzędziami jego są ci, którzy go słuchają.

Po presji na zmiany obyczajowe pojawia się kolejna: teraz mamy uznać, że płci jest bez liku, płciowość może być płynna, decyduje o niej wyłącznie deklaracja samego zainteresowanego. Przepchną i to?

Prawdy nie da się zmienić przez głosowanie i krzyk w mediach. Prawdę widać. To jest kpina z rozumu.

To minie?

Jeśli nie minie, jeśli będzie szło dalej, to doprowadzi do zagłady cywilizacji. Papież Benedykt XVI, ten Mozart teologii, powiedział, że jeśli ludzkość to przyjmie, to zniszczenie będzie większe niż za komunizmu. Możemy sobie tylko próbować wyobrażać skalę cierpień, jakie by nadeszły. Przypomina się takie polskie powiedzenie: jak człowiek zgrzeszy, ale żałuje, to Pan Bóg przebaczy. Jeżeli człowiek popełni zło, to ludzie zapomną. Ale jak wbrew naturze człowiek postąpi, to natura się zemści prędzej czy później.

Tu jednak natychmiast podnoszą się głosy, że takie przypadki naprawdę się zdarzają, że tego nie rozumiemy, nie współczujemy.

eprasa.pl 47e3849f46

Oczywiście, że takie przypadki się zdarzają. W seminariach też uczą o dysforii płciowej, hermafrodytyzmie – są m.in. wymienione jako przeszkody do zawarcia małżeństwa, kapłaństwa. Ale to co innego niż to, co promują media, czyniące z takich ludzkich dramatów jakąś zabawę, modę. Krzywdzą w ten sposób wiele dzieci, młodych. Musimy zachować rozum.

Do wspomnianych przez ojca maczug przeciw Polsce i Kościołowi doszli jeszcze fałszywi uchodźcy. Podobno jest naszym obowiązkiem wpuścić każdego, kto pojawi się na granicy. Jak na ten szantaż ma odpowiedzieć chrześcijanin?

Jest zasada *ordo caritatis* – porządek miłości. Najpierw trzeba kochać swoją rodzinę, dbać o nią, a potem dopiero o innych myśleć. Trzeba pomóc, ale nie można tego robić kosztem własnych dzieci, swoich bliskich, którzy mieliby np. głodować, być narażonymi na wielkie niebezpieczeństwo. Nic nas nie zwalnia też z roztropności, troski o wspólne bezpieczeństwo.

Padały tam straszliwe słowa. Porównania polskich żołnierzy, strażników granicznych do psów, morderców.

Jak słuchałem niektórych polityków wypowiadających się o tych sprawach, to się zastanawiałem, czy oni są w ogóle pozbawieni rozumu, czy wyzuci całkowicie z miłości ojczyzny.

Gdy przyszła prawdziwa wojna, to okazało się, że Polacy potrafili rozróżnić tych prawdziwych uchodźców od tych fałszywych, używanych jako broń hybrydowa przeciw Polsce.

Jak patrzę na postawę Polaków wobec tego prawdziwego kryzysu uchodźczego, milionów ludzkich dramatów, to jeszcze bardziej jestem dumny, że jestem Polakiem. Pokazaliśmy całemu światu polską duszę. Pokazaliśmy się przepięknie. I objawiło się to, o czym wspomniałem na początku: nie jesteśmy jeszcze zepsuci. To chrześcijaństwo nauczyło nas tej miłości bliźniego. Wielkość polskiej postawy polegała także na umiejętności odłożenia na bok wielkiego żalu i bólu związanego z masakrą Polaków na Wołyniu w 1943 r. Ta rana nie jest zabliźniona także dlatego, że jeszcze tuż przed wojną nie było zgody na ekshumacje grobów polskich ofiar. A jednak Polacy zobaczyli dramat ludzi i zachowali się wspaniale. Ponad 5 mln ludzi było w Polsce choć przez chwilę, choćby przejazdem.

Oczywiście, że takie przypadki się zdarzają. W seminariach też uczą o dysforii płciowej, hermafrodytyzmie – są m.in. wymieniane jako przeszkody do zawarcia małżeństwa, kapłaństwa. Ale to coś innego niż to, co promują media, czyniące z takich ludzkich dramatów jakąś zabawę, jakąś modę. Krzywdzą w ten sposób wiele dzieci, młodych. Musimy zachować rozum

Jak by ojciec ocenił relacje między Polakami a Ukraińcami, którzy u nas zamieszkali? To już kilka milionów osób.

Ogólnie są chyba dobre, choć jednostkowo też zdarzają się niedobre momenty. Trzeba tu bardzo uważać, by nikt nie miał poczucia skrzywdzenia w tej sytuacji, także Polak. Trzeba wszystko robić, żeby to nie stało się problemem, by nie szkodziło w przyszłości naszej ojczyźnie. Byłoby pewnie wszystkim łatwiej, gdyby pomogła Unia – ta sama, która chciała nas karać mandatami po 100 tys. euro za każdego nieprzyjętego migranta z krajów muzułmańskich. Teraz nie dała ani centa.

Za to żąda coraz więcej, coraz bardziej bezprawnie wtrąca się w każdą dziedzinę życia, wszystko chce regulować. Do czego dążą?

To mnie bardzo niepokoi. Czy myśmy nie wpadli w taką unijną pułapkę? Czy da radę z tego wyjść? Czy nie mamy do czynienia z nowym totalitaryzmem? Unia jest wyraźnie bezbożna, jest także niemiecka. Wszystko razem nie wygląda dobrze. W Polsce opozycja idzie w tym kierunku, właściwie płynie motorówką. Chcą tego, do tego dążą, nawet nie udają, że im chodzi o Polskę. Ale to wiemy. Obawiam się, czy część prawej strony też nie zmierza w tamtą stronę, tylko wiosłuje powoli.

Pieniądze za suwerenność? Czy to w ogóle jest wybór?

Za srebrniki Polskę sprzedać? Nic nowego. Tak doszło do zaborów, za sakiewki, zaszczyty od ościennych mocarstw. Dziś też medale za to dają, pozycje w polskojęzycznych niemieckich mediach. Niemieckie ambicje panowania nad Europą nie zginęły. Nie udało się Bismarckowi, nie udało się Hitlerowi, ale udało się euro – jak mawia się w wielu krajach Europy. Ale jesteśmy między Zachodem a Wschodem. Wpływy rosyjskie też są u nas duże, wielu przyjmuje tamten punkt widzenia. To też niebezpieczne dla kraju. Musimy stać na własnych nogach. Gdy choć na chwilę zapomnimy o naszym położeniu, to nas zgniecie. Przypominam, że już raz nas bez wojny wchłonęli.

Jakie mamy narzędzia?

Polska musi mieć propolski rząd, dbający o suwerenność. Polacy muszą pilnować ducha i wiary. Wtedy przetrwamy wszystko, żadne złe siły nas nie zniszczą. Wiary i ducha, niepodległości i wolności, polskości i prawdy za żadne pieniądze, za żadne srebrniki sprzedawać nie wolno. Jeśli to zrobimy, zginiemy. Jeśli te wartości obronimy, przetrwamy.

Reklama | 12/0822/F

eprasa.pl 47e3849f46

DOSTĘPNY Z TYGODNIKIEM

niedziela

TYGODNIK KATOLICKI OD 1926

OD 4 WRZEŚNIA

NOWY TYGODNIK

BLIŻEJ ŻYCIA z wiarą

ludzkie historie

przepisy kulinarne

cuda i łaski

rodzina

rozrywka

podróże

kącik dla dzieci

blizejzycia.pl

eprasa.pl 47e3849f46

Jan Grabowski jako obrońca prawdy historycznej,

czyli przypowieść o tym, jak diabeł się w ornat ubrał i ogonem na mszę dzwoni

Znany w Polsce autor z Kanady zaatakował w „Wyborczej" premiera Mateusza Morawieckiego, znanego opozycjonistę i dziennikarza Bronisława Wildsteina, i ogólnie Polskę za chęć budowania fałszywej historii naszego kraju, szczególnie postaw Polaków w czasie Holokaustu. Kłopot polega na tym, że jego publikacje tworzone pod szyldem „nowej polskiej szkoły badań nad Zagładą" stały się symbolami zagrożeń niosących „Holokaust distortion" (wypaczanie Holokaustu), czyli zjawiska, które nauce nie powinno się przydarzyć

PIOTR GONTARCZYK

Ogląd ciekawych dokonań Grabowskiego można rozpocząć od wydanej w 2011 r. książki „Judenjagd. Polowanie na Żydów w 1942–1945. Studium dziejów pewnego powiatu", która opisuje przede wszystkim tragiczne losy żydowskich uciekinierów z terenu Dąbrowy Tarnowskiej po głównej fali deportacji. Temat ważny i ciekawy, ale opisany w specyficzny sposób: mniej chodziło tu o kompleksowe pokazanie zbudowanego przez Niemców zbrodniczego systemu okupacyjnego, w którym chłopom groziła śmierć nawet nie za udzielanie pomocy Żydom, ale za ich przebywanie w okolicy. Celem było stworzenie nowego obrazu, w którym dominującym elementem staje się przekaz, że owi chłopi „kooperowali" z Niemcami.

Aby stworzyć taki obraz, autor użył oryginalnej metodologii w budowaniu narracji. Zebrał bowiem ze źródeł różne przypadki patologicznych postaw Polaków z całego kraju: od Krakowa, przez Mazowsze, do Podlasia. Opowieści z tych terenów wypełniają całe partie dotyczące sytuacji w powiecie Dąbrowa Tarnowska z komentarzami w stylu: tu było podobnie albo tak samo. Są takie rozdziały książki o powiecie Dąbrowa Tarnowska, w których nie ma ani jednego (!) dokumentu z tego powiatu. Przekładając to na język konkretów: wyobraź sobie, czytelniku, że ktoś zbiera dane o wszystkich (prawdziwych i fałszywych) przypadkach patologii na twoim osiedlu, gdzie żyje 20 tys. osób, a potem sporządza na ich podstawie relację o tym, co dzieje się w twoim domu. Takimi metodami naukowymi zostanie bezspornie udowodnione, że jesteś alkoholikiem i bijesz żonę. Do wyników tych badań Grabowski doda jeszcze, że tak zachowują się typowi Polacy.

Ta książka-kuriozum otrzymała nagrodę Instytutu Yad Vashem za wartościowe badania na temat Holokaustu. To zła wiadomość. Okazuje się bowiem, że najważniejsza placówka naukowa na świecie, powołana do strzeżenia pamięci o Zagładzie, w dziedzinie kontroli jakości badań jest albo ślepa, albo warsztatowo bezradna. Grabowski chyba poczuł otwierające się możliwości i w kolejnych książkach powiększa paletę i skalę dokonywanych manipulacji. Tych zresztą dopuszczał się już wcześniej.

W 2009 r. nakładem Kancelarii Prezydenta Bronisława Komorowskiego ukazał się album o Polakach ratujących Żydów, z tekstem m.in. Grabowskiego. Można w nim przeczytać, że jedno z pism Narodowych Sił Zbrojnych opublikowało w 1942 r. artykuł potępiający ratujących Żydów jako zdrajców sprawy polskiej, opatrując rzecz stosownym cytatem. Sprawdziłem. To nie jest pisemko NSZ, bo te powstały kilka miesięcy później, artykuł dotyczył innych kwestii, a cytat z tekstu Grabowskiego jest manipulacją polegającą na zmianie treści źródła przez usunięcie fragmentu tekstu bez zaznaczenia tego faktu. Reasumując: cytat jest sfałszowany, a sprawa artykułu z polskiej prasy o traktowaniu ratujących Żydów

eprasa.pl 47e3849f46

Fot. PIOTR KAMIONKA/REPORTER

jako zdrajców sprawy polskiej to mistyfikacja. Opisałem sprawę w „Sieciach" (47/2019). Odpowiedzi Grabowskiego nie ma.

NAUKOWA NOC

Jan Grabowski jest także (wspólnie z Barbarą Engelking) redaktorem dwutomowej publikacji „Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski" z 2018 r. Tu już na dużą skalę dokonywano fałszywych relacji ze źródeł, zmieniano też treści cytatów oraz dokonywano innych manipulacji. Niektóre „smaczki" z tego dzieła opisywałem w tygodniku „Sieci" i czasopismach naukowych. Jednym z wielu kierunków zniekształcania historii było usuwanie informacji o fatalnej postawie Żydowskiej Służby Porządkowej (JOD lub OD). Jedno z kluczowych wspomnień żydowskiego świadka z okolic Bielska o działalności OD Engelking w zasadzie pominęła, publikując z niego kilka niejasnych i nieprzystających do siebie fragmentów pomijających 90 proc. znajdujących się w źródle ciekawych informacji. Trudno takie rozpowszechnione w publikacji praktyki traktować inaczej jak podręcznikowy przypadek „Holokaust distortion" przez – biorąc pod uwagę skalę zjawiska w tym tekście Engelking – wręcz merytoryczne kastrowanie przekazów ofiar Holokaustu.

Widowiskowy przykład manipulacji dokonywanych w książce w sprawie OD znajduje się w artykule Dagmary Swałtek-Niewińskiej o powiecie bocheńskim. Tu z jednej ze spraw sądowych wyjęto zeznanie tylko jednego świadka, które miało potwierdzać, że poszukiwań żydowskich kryjówek i bunkrów po kolejnej deportacji dokonywała policja polska i niemiecka. Tylko że wyjęte zdanie nie miało nic wspólnego z tym, co można znaleźć w wykorzystanych aktach. Bo to powojenna sprawa karna żydowskiego policjanta z Bochni Samuela Frischa. To on z kolegami (a nie polska policja) wyszukiwał żydowskie kryjówki, rabował ich lokatorów, przekazując ofiary w ręce Niemców, którzy dostarczonych im Żydów zabijali. Łącznie zamordowano kilkaset osób, w tym dwóch znanych lokalnych rabinów. Wiarygodność ustaleń tego procesu (Frisch trafił do więzienia) potwierdza wiele żydowskich relacji złożonych w różnych miejscach i w różnym czasie. Sprawa została opisana przed laty w piśmie naukowym, w którego redakcji byli wówczas... Jan Grabowski i Barbara Engelking. Mimo to w swojej wersji tej historii, opublikowanej pod redakcją obu wspomnianych autorów, teraz Swałtek-Niewińska podmieniła żydowską policję na polską. Sprawę opisałem w dwóch artykułach w „Sieciach" (10, 11/2019), publikując dokumenty. Autorka podtrzymała to, co napisała w książce, co wobec stanu źródeł zwalnia od komentarza. Ale owa podmiana dotarła do mediów w Izraelu. W obronie autorki stanął tam Jan Grabowski, twierdząc, że oskarżenie o podmienieniu żydowskiej policji na polską to w dużym skrócie wymysły zdemaskowanego fałszerza i nieuka. Zaraz potem Grabowski wydał kolejną książkę o tzw. granatowej policji, w której analogicznie jak w sprawie Bochni jego podopieczna zrekonstruował przypadek getta w Krakowie. Obecnych w źródłach żydowskich policjantów rozbijających żydowskie schrony

eprasa.pl 47e3849f46

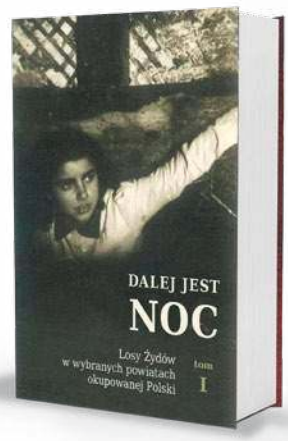

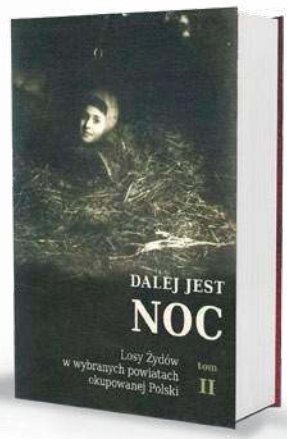

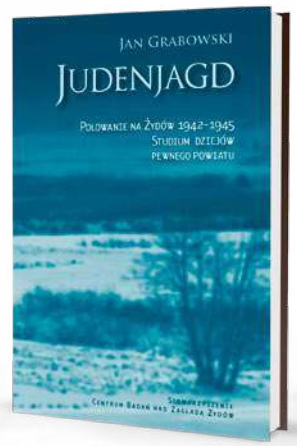

i kryjówki zmienił na polskich. Opisałem tę sprawę i kilka podobnych z tej książki w „Sieciach" (1.06.2020). Brak odpowiedzi.

Warto pamiętać, że redaktor naukowy „Dalej jest noc..." Jan Grabowski ma w tej książce także swój tekst autorski, w którym na dużą skalę dokonuje reinterpretacji dostępnych źródeł. Każdy chwyt wydaje się tu dozwolony: konfabulacje, pomijanie zasadniczej treści materiału historycznego na rzecz wybranych, fałszywych zeznań, wycinanie niewygodnych fragmentów cytowanych źródeł. Grabowski napisał np., że kiedy Niemcy likwidowali resztki węgrowskiego getta, wspierali ich w tym miejscowi strażacy. By tego dowieść, posłużył się cytatem z zeznań lokalnego mieszkańca: „Strażacy pomagali Niemcom podpalać budynki getta szczątkowego, a potem bosakami wyciągali zmoczonych Żydów z płonących domów". Jednak czytelnik dostaje też wskazaną w książce kartę zeznania tego świadka, w której przeczyta: „Jak był pożar [w kwietniu 1943 r.], to żandarmi zapalali budynek, a strażacy nalewali wodę". Zamiana strażaków gaszących getto na jego podpalaczy to wizytówka „warsztatu naukowego" Grabowskiego. Opisałem ten przypadek w „Sieciach" (1.06.2020). Odpowiedzi brak.

BEZ REGUŁ I ZASAD

Książka Jana Grabowskiego „Na posterunku. Udział polskiej policji granatowej i kryminalnej w zagładzie Żydów" (wydana w 2020 r.), napisana takimi samymi metodami, zawiera ogólną konstatację, że tzw. granatowa policja w Generalnym Gubernatorstwie ma odpowiadać za współudział w śmierci dziesiątków tysięcy (!) żydowskich uciekinierów. Nie wiadomo, co w tym bardziej podziwiać: czy brak elementarnej finezji w metodologii wypaczania obrazu historii, czy trudną do uwierzenia skalę poczucia bezkarności. Pewnego smaczku dodaje tu fakt, że tę książkę o „polskiej" policji, która w istocie przepisuje odpowiedzialność za tysiące niemieckich ofiar na Polaków, przed jej publikacją zapowiedziało niemieckie Zentrum für Holocaust-Studien przy Institut für Zeitgeschichte w Monachium, którego stypendystą był Jan Grabowski.

W tym świecie wydają się nie istnieć żadne reguły ani zasady, a odnosi się to także do najważniejszych dokumentów źródłowych dotyczących Holokaustu. W „Dalej jest noc..." Jan Grabowski sięgnął po dokument „Rozwiązanie kwestii żydowskiej w dystrykcie Galicja" podpisany przez szefa tej operacji, Friedricha Katzmanna. W artykule dotyczącym eksterminacji Żydów w powiecie węgrowskim autor użył go jako dowodu na rzekomy znaczny udział miejscowych pomocników (czytaj: Polaków) w tej eksterminacji. Pojawia się tu zasadnicze pytanie: kto owych Żydów wyniszczył? Źródła historyczne są tu jednoznaczne, ale za pomocą opisanych już wcześniej metod Grabowski robi wszystko, żeby obciążyć za tę żydowską tragedię... Polaków. Po opisie zachowania miejscowej ludności i strażaków autor przeszedł do przedstawienia postaw Żydów: „Koniec końców trzeba też wspomnieć o postawie samych Żydów. Nawet podczas akcji mieli oni nadal siłę sprawczą: im więcej ludzi decydowało się na ukrycie, tym więcej wysiłku musieli włożyć Niemcy w wyłapywanie ofiar i tym chętniej sięgali po miejscowych pomocników" [s. 453–454], przy czym ów zwrot o miejscowych pomocnikach ewidentnie dotyczy w tekście Grabowskiego Polaków, w pierwszej kolejności strażaków. Tymczasem w raporcie Katzmanna nie ma miejscowych pomocników – Polaków. Jedyny fragment, który tu jakoś pasuje, brzmi tak: „Wejścia do bunkrów były tak ukryte, że nie można było ich odszukać bez dokładnej znajomości terenu. Jedynym rozwiązaniem było najczęściej korzystanie z pomocy Żyda, któremu wiele za tę pomoc obiecywano". Chodziło więc o brutalne i oszukańcze wykorzystywanie Żydów, chcących uratować życie, do wyszukiwania kryjówek innych Żydów. Sposób, w jaki Grabowski użył raportu Katzmanna, nie ma więc nic wspólnego z jego treścią.

Ale to wierzchołek góry lodowej. Znaczenie swojego artykułu o powiecie węgrowskim w „Dalej jest noc..." autor uzasadnił wagą pamięci o milionie ofiar narodu żydowskiego spoczywających w Treblince: „Specyfika powiatu węgrowskiego, który jest przedmiotem tego studium, ma swoją nazwę, a jest nią Treblinka [...] powiat węgrowski stał się drugim co do wielkości – po powiecie

eprasa.pl 47e3849f46

oświęcimskim – cmentarzem narodu żydowskiego" [s. 387]. Problem jest taki, że ten obóz zagłady to nie teren węgrowskiego, tylko sąsiedniego powiatu sokołowskiego. Tam był obóz zagłady Żydów i tam też jest ich cmentarz. Grabowski „przeniósł" w swoim tekście obóz zagłady w Treblince o kilka kilometrów, z powiatu sokołowskiego do węgrowskiego. Na mapie zamieszczonej w książce widać jeszcze linię kolejową dochodzącą do obozu, ale ten został na mapie „wygumkowany". Opisałem sprawę w „Sieciach", załączyłem mapy (2.11.2020). Milczy Grabowski, milczy Polska Akademia Nauk, pod której szyldem działał Grabowski. Cisza.

NIEZALEŻNE „BADANIA"

Niedawno upubliczniono rzekome mejle Bronisława Wildsteina do premiera RP w sprawie konieczności podejmowania rzetelnych badań Holokaustu i dbania tu o wizerunek Polski. Zareagował na to latami unikający debaty na temat swojej działalności Jan Grabowski i napisał tekst w „Wyborczej". Zaatakował w nim Wildsteina, premiera Mateusza Morawieckiego (którzy byli raczej zgodni co do nienaukowego charakteru działalności Grabowskiego) za „wojujący nacjonalizm" i zwalczanie obiektywnych badaczy, takich jak on, który opisuje niewygodną dla Polaków prawdę. Ale sprawa nie dotyczyła niewygody politycznej, tylko pewnych oczywistych i dobrze znanych faktów na temat wiarygodności tekstów Jana Grabowskiego. Kiedyś zachwyty nad dokonaniami tego autora porównywałem z baśnią Andersena „Nowe szaty cesarza". Ale to już zamierzchła przeszłość, bo tu cała naukowa hucpa została dawno opisana.

Naukowe dokonania Jana Grabowskiego to dziś materiał przydatny najwyżej na ćwiczenia dla studentów pierwszego roku historii: można żakowi do jednej ręki dać fragmenty tekstów tego autora, a do drugiej dla porównania oryginalne źródła. Wtedy nic z ustaleń naukowych Jana Grabowskiego nie zostaje.

A tak przy okazji: wspomniany autor powinien w końcu wyjaśnić, dlaczego w „Dalej jest noc..." przeniósł obóz zagłady w Treblince i cmentarzysko miliona żydowskich ofiar z jednego powiatu do drugiego. Czy naprawdę tylko z chęci „ozdobienia" swojego tekstu o powiecie węgrowskim? Ta kwestia powinna być wyjaśniona jak najszybciej. Na pewno przed (a nie po) tym, jak Grabowski znów zaczepi Bronisława Wildsteina, polskiego premiera, IPN czy np. Instytut Pileckiego. Wspomniany autor powinien w końcu odpowiedzieć merytorycznie na stawiane mu publicznie zarzuty, a nie tylko przywdziewać maskę rzetelnego naukowca atakowanego rzekomo ze względów politycznych, przestać szufladkować krytyków i stale obrzucać ich obelgami. A tak w ogóle to byłoby najlepiej, gdyby Jan Grabowski odpowiedział merytorycznie na liczne stawiane mu zarzuty, zanim jeszcze raz zabierze głos w jakiejkolwiek sprawie.

Reklama | 53/0722/F

Panu

KRZYSZTOFOWI SOBOLEWSKIEMU

Posłowi na Sejm RP
Sekretarzowi Generalnemu Prawa i Sprawiedliwości

najszczersze wyrazy współczucia, wsparcia i otuchy w trudnych chwilach z powodu śmierci

TATY

składa
Lucjusz Nadbereżny
Prezydent Miasta Stalowej Woli

Reklama | 32/0822/F

eprasa.pl 47e3849f46

Polska, głupcy!

Patria, a nie partia, czyli ojczyzna, a nie partia. To motto mu przyświecało. Władek był prawdziwym państwowcem. Nie należał do partii, ale nie był wrogiem polityki. Uważał ją za środek do osiągnięcia dobra wspólnego

Z Barbarą Stasiak, wdową po Władysławie Stasiaku*, rozmawia Dorota Łosiewicz

Właśnie wyszła książka „Polska Stasiaka" autorstwa Wiktora Świetlika. Cieszy panią ta publikacja?

Barbara Stasiak: Marzyłam o niej. Cieszę się, że napisał ją Wiktor Świetlik, bo on myśli o Polsce podobnie, jak myślał Władek. Mąż wielokrotnie opowiadał mi o ich rozmowach. To, co mnie zaskoczyło w tej książce, to po jej przeczytaniu zdałam sobie sprawę, jak duży miałam udział w zawodowych i publicznych sprawach męża, a jednocześnie on uczestniczył w moich sprawach zawodowych. Bardzo dużo od siebie czerpaliśmy, rad, pomysłów, inspirowaliśmy się wzajemnie. On, choć był bardzo zajęty, zawsze miał czas na moje sprawy. Tak wyglądały nasze wspólne lata.

A jak się zaczęła wasza miłość?

Poznaliśmy się w NIK. Władek przyszedł z czerwoną różą, żeby złożyć mi imieninowe życzenia 4 grudnia. Po dwóch tygodniach się oświadczył. Od razu wiedziałam, że to on. Te dwa tygodnie to było dość długo. Zastanawiałam się, czy on już wie, że to ja jestem tą jedyną. Ślub był po dwóch latach. W tym czasie się poznawaliśmy. A jeśli chodzi o te słynne motyle w brzuchu,

*Władysław Stasiak w latach 1993–2002 pracował w Najwyższej Izbie Kontroli. Następnie objął stanowisko zastępcy prezydenta Warszawy Lecha Kaczyńskiego. W 2005 r. trafił do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji, gdzie pracował jako wiceminister, a w 2007 r. minister tego resortu. Dwukrotnie był szefem Biura Bezpieczeństwa Narodowego. W 2009 r. Lech Kaczyński mianował go na szefa Kancelarii Prezydenta RP. Zginął 10 kwietnia 2010 r. w katastrofie smoleńskiej

eprasa.pl 47e3849f46

to miałam je nawet po ślubie, jak tylko widziałam go na ulicy. To były szczęśliwe lata, choć oczywiście bywało, że się kłóciliśmy, mieliśmy różne zdania, jak wszyscy. Zawsze jednak wiedzieliśmy, że jesteśmy dla siebie.

Jaka byłaby dziś Polska Stasiaka?

On miał taki styl bycia w przestrzeni publicznej, że ją – można powiedzieć – cywilizował i łagodził. Dziś mamy wielki podział, dwie Polski. Nie wiem, czy potrafiłaby je pogodzić jedna osoba, ale podobne podejście do rzeczywistości miało wiele osób, które zginęły w katastrofie smoleńskiej. Mąż współpracował z ludźmi ponad podziałami. Niezbyt lubię to określenie, ale ono idealnie oddaje jego podejście do spraw publicznych. Uważał, że możemy mieć inny pogląd na tę samą sprawę, ale to nie może uniemożliwiać współpracy. To były czasy, kiedy w mediach wiodło się ostre spory z politykami różnych opcji, ale w konkretnych sprawach osiągało konsensus przy opracowywaniu konkretnego projektu. I to działało. Nawet dziś umiałby to robić, a jego Polska byłaby bardziej pogodzona i merytoryczna. Władek nie szukał konfliktu na siłę, choć umiał jednoznacznie wyrażać własne poglądy.

Czym była służba Polsce dla Władysława Stasiaka?

Patria, a nie partia, czyli ojczyzna, a nie partia. To motto mu przyświecało. Był prawdziwym państwowcem. Nie należał do partii, ale nie był wrogiem polityki. Uważał ją za środek do osiągnięcia dobra wspólnego. W życiu publicznym był taki sam jak w życiu prywatnym. Dużo od siebie wymagał. Był człowiekiem prawym, zdyscyplinowanym. Nie chcę z niego zrobić świętego, ale myślę, że pod tym względem bliskie mu były słowa rtm. Pileckiego, które jakiś czas temu usłyszałam na spotkaniu z jego córką: „Kochaj wszystkich i służ wszystkim". Praca dla Polski była służbą. Wysokie stanowisko nie było powodem do pychy, przejawem prestiżu, a było po to, by mieć wpływ na rzeczywistość i robić coś dobrego. Jednocześnie słynne było jego ogromne poczucie humoru i dystans do siebie, dzięki którym pokonywał wiele kryzysowych sytuacji.

W książce pojawia się teza, że polska i światowa polityka coś zgubiły. Co?

Dziś wszechobecny jest PR, nakierowany no doraźne cele i krótkotrwałe korzyści. Gdzieś się zapodziały dalekosiężne strategie i wizje. Komunikacja była dla Władka ważna, ale idee były ważniejsze. Pisał strategię rozwoju państwa na 20 lat do przodu, myślał dziesięcioleciami. Karłowatość polityki polega na tym, że dziś za często myśli się o tym, co będzie dobrze wyglądało, a dopiero potem dorabia się do tego wizję. Brakuje szerokiego spojrzenia. Ale może takie są dziś wymogi demokracji? Ludzie chcą szybkich efektów, nie lubią czekać, są niecierpliwi. Chcą, żeby teraz było dobrze, a nie za 10 lat.

> Władek miał poczucie, że Polacy często się samoograniczają, że zaniżają aspiracje. Zwracał uwagę, że przecież jesteśmy sporym europejskim państwem z 40 mln obywateli, a cały czas mamy kompleksy, zachowujemy się jak niewielkie państwo aspirujące

Próbuje sobie pani wyobrażać, co mąż mógłby dziś mieć do powiedzenia rządzącym i opozycji, gdy Polska tak bardzo potrzebuje porozumienia?

Może by powiedział: „Polska, głupcy!". Przypomina mi się, jak w 2011 r. jeden z członków rządu Donalda Tuska opowiadał mi, że ministrowie bali się, gdy na posiedzenie Rady Ministrów jako przedstawiciel prezydenta przychodził Władysław Stasiak, ponieważ on zawsze był merytorycznie przygotowany, miażdżył argumentami i wielkim opanowaniem. Wiedzieli, że jeśli nie mają racji, to przegrają dyskusję. Jego przesłanie mogłoby być takie, że o sprawach Polski trzeba rozmawiać argumentami i dążyć do dobra publicznego niezależnie od partyjnych interesów. Nigdy nie patrzył na to, czy coś się komuś opłaca politycznie, czy nie, tylko czy coś jest dobre dla kraju. Nigdy nie myślał o karierze, stanowiskach, tylko o tym, co jest do zrobienia. Pewnie dlatego wolałby, żeby politycy się mniej kłócili, nie donosili na własny kraj za granicą, tylko współdziałali dla jego dobra. Mąż bardzo cenił służby mundurowe, na pewno dziś stałby po ich stronie i bronił przed atakami garstki celebrytów. Gdy likwidowano powszechną służbę wojskową, bronił wojska, bronił policji. Wiedział, że działalności tych formacji zawdzięczamy wolność. Chciał rozwoju armii, doceniał nasze członkostwo w UE, ale stawiał na sojusz z Amerykanami, w nim widział bezpieczeństwo kraju. Brał czynny udział w negocjacjach dotyczących tarczy antyrakietowej.

Jego myśl widać w dzisiejszej polityce?

Gdy patrzę na dzisiejszą Polskę i wyzwania ostatniego czasu: pandemię, kryzys, wojnę, to wszystko to są kwestie dotyczące bezpieczeństwa wewnętrznego i zewnętrznego, które tak zajmowały męża. I widzę jego sposób myślenia w podejściu do tych spraw. Na pewno byłby poruszony, czytając słowa w „Die Welt": „Polska jest silna jak nigdy dotąd, a wojna w Ukrainie sprawiła, że stała się centralnym graczem w polityce europejskiej". Władek miał poczucie, że Polacy często się samoograniczają, że zaniżają aspiracje. Zwracał uwagę, że przecież jesteśmy sporym europejskim państwem z 40 mln obywateli, a cały czas mamy kompleksy, zachowujemy się jak niewielkie państwo aspirujące. A my przecież kształtowaliśmy myśl europejską od wieków.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 47e3849f46

Władkowi zależało, żeby Polacy sami zrozumieli, że są ważni, i żeby domagali się takiego miejsca, jakie nam się należy ze względu na posiadany potencjał. Obserwuję, że obecnie rząd zdejmuje z siebie ten kaganiec samoograniczenia i kompleksów.

Władysław Stasiak często mówił, że Rosja się nie zatrzyma.

Wiedział, że trzeba z nią grać ostro. Przed wyjazdem do Gruzji w 2008 r. dużo rozmawiali z prezydentem Lechem Kaczyńskim, dużo konsultowali. Władek oczywiście utożsamiał się ze słowami, które wówczas na placu w Tbilisi wypowiedział Lech Kaczyński. Jego doświadczenie rodzinne i wiedza historyka sprawiały, że nigdy nie miał złudzeń co do Rosji, nie wierzył naiwnie w jej oswojenie, ucywilizowanie czy zdemokratyzowanie. Był człowiekiem idei, ale twardo stąpającym po ziemi. Niestety, obecny czas potwierdza tę diagnozę.

Jak przeżył tę wyprawę?

To był jeden z ważniejszych momentów w jego życiorysie. Od początku uczestniczył w organizowaniu wyjazdu, uczestniczył w negocjacjach z prezydentem Sarkozym. To był proroczy moment. Wiedział, że trzeba zrobić wszystko, by zatrzymać Rosję i doprowadzić do sytuacji, w której przestanie zagrażać światu.

Miała pani wrażenie, że Smoleńsk był następstwem tego wyjazdu?

Mam coraz mniejsze co do tego wątpliwości. Od początku zdumiewało i oburzało mnie to, że nie było prawdziwego śledztwa, nie zebrano odpowiednio dowodów. Na słowo przyjęto rosyjskie tezy i narrację. Jestem pewna, że gdyby Władek ocalał, to ekipa Lecha Kaczyńskiego inaczej by się zachowała i na pewno nie oddano by całego śledztwa Rosji. Po wybuchu wojny na Ukrainie Europa i świat zobaczyły, do czego zdolna jest Rosja, a prezydent Zełenski nie bał się tego głośno powiedzieć: „Pamiętamy straszną tragedię w Smoleńsku z 2010 r. Pamiętamy, jak były badane okoliczności tej katastrofy. Wiemy, co to oznaczało dla was i co oznaczało dla was milczenie tych, którzy wszystko dokładnie wiedzieli, ale cały czas oglądali się jeszcze na naszego sąsiada". To słowa prezydenta Ukrainy wypowiedziane w polskim Sejmie. Wówczas odezwało się do mnie wielu znajomych, którzy wcześniej skłonni byli wierzyć, że to był przypadek i mówili, że oni jednak w głębi duszy czują, że Zełenski miał rację. On wielu ludziom otworzył oczy, dodał im odwagi. Okazało się, że nagle można bardziej otwarcie stawiać pytania o udział Rosji w katastrofie. A wcześniej wiele osób wolało nie drażnić niedźwiedzia, wiele wolało mówić o polsko-rosyjskim pojednaniu. A te pomysły z pojednaniem bolały jak otwarta rana. Myślę, że Rosja, ta obecna władza, zrobi wszystko, żeby ta sprawa nigdy nie została wyjaśniona. Zależy im, by trzymać Polskę w niepewności, by wszystko pozostało otoczone mgłą, po to, by móc dzielić Polaków. By wciąż móc grać opinią publiczną, wbijać w nią klin. To opłacalne politycznie.

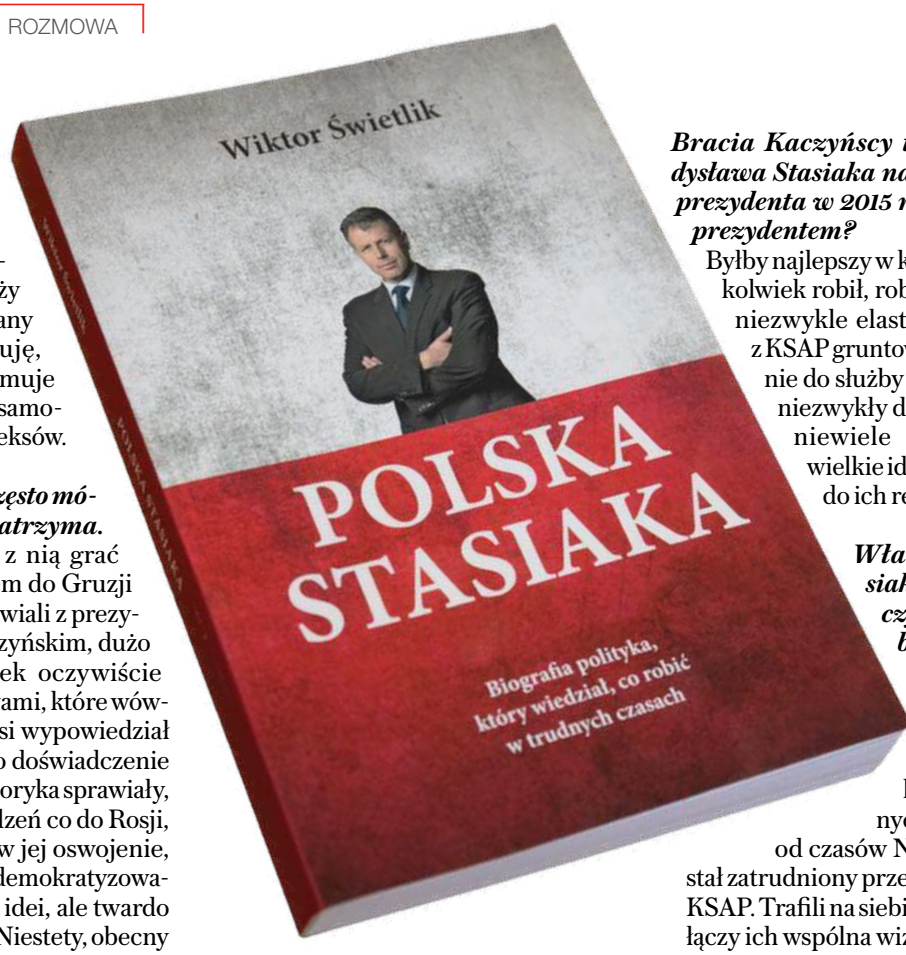

Bracia Kaczyńscy typowali Władysława Stasiaka na kandydata na prezydenta w 2015 r. Byłby dobrym prezydentem?

Byłby najlepszy w każdej roli, bo cokolwiek robił, robił to dobrze. Był niezwykle elastyczny i wyniósł z KSAP gruntowne przygotowanie do służby publicznej. Miał niezwykły dar, który posiada niewiele osób. Tworzyć wielkie idee i doprowadzał do ich realizacji.

Władysława Stasiaka z Lechem Kaczyńskim łączyła bliska relacja?

Nie chcę zbyt dużo mówić o sprawach prywatnych, które dotyczą innych osób. Znali się od czasów NIK. Władek został zatrudniony przez Lecha zaraz po KSAP. Trafili na siebie i zrozumieli, że łączy ich wspólna wizja oraz podobne podejście do spraw Polski i dobra wspólnego. Czasem się sprzeczali, czasem Lech Kaczyński przyznawał mu rację, czasem nie. Z dyskusji rodziły się pomysły. Najpierw to była relacja mistrz–uczeń, a potem przerodziła się w przyjaźń.

Co zostało Polsce po Władysławie Stasiaku?

Mam wrażenie, że dużo mówimy o ofiarach katastrofy, o śledztwie, a za mało o tym, że ci ludzie żyli i dużo zrobili. Do tej pory w Warszawie działają wydziały obsługi mieszkańców, które Władek zaczął tworzyć. Jako szef MSWiA stworzył program „Razem bezpieczniej", który w 2015 r. został nazwany jego imieniem. Polega na współpracy służb: policji, Straży Granicznej, a także samorządów, szkół w celu promocji zachowań bezpiecznych. W BBN rozpoczął analizy dotyczące cyberbezpieczeństwa czy uchodźców. Już wtedy wiedział, że trzeba się przygotowywać na te nasze obecne wyzwania. Za jego czasów weszliśmy do strefy Schengen. Był wizjonerem i jego wizje do dziś służą Polakom.

eprasa.pl 47e3849f46

L, G, B kontra T, czyli rozłam w rodzinie

Fot. Shutterstock

W samej nazwie LGBT kryje się wewnętrzna sprzeczność, ponieważ ideologia trans podważa paradygmat funkcjonowania środowisk gejów i lesbijek

GRZEGORZ GÓRNY

Przez całe dziesięciolecia przedstawiciele środowisk gejowskich twierdzili, że ich homoseksualna tożsamość nie jest wynikiem wyboru orientacji seksualnej. Utrzymywali, że nie jest ona nabyta kulturowo w trakcie procesu socjalizacji, lecz stanowi niewzruszony fakt biologiczny – taki sam jak kolor skóry czy oczu, z którym przyszliśmy na świat. „Takimi się urodziliśmy" – powtarzali, a wierzący wśród nich dodawali: „To Bóg nas takimi stworzył".

OBIEKTYWNY FAKT CZY SUBIEKTYWNY PROCES?

Choć nie znaleziono do tej pory żadnego naukowego dowodu na wrodzony charakter homoseksualizmu, ruchy gejowskie od lat głoszą, że ich orientacja jest uwarunkowana biologicznie a nie środowiskowo, a jej źródeł należy szukać w genach lub hormonach, a nie w procesie dojrzewania i wychowania. Przyczyny upierania się przy takim wyjaśnieniu są oczywiste.

Po pierwsze: nie można wymagać od homoseksualistów, żeby zmienili swój sposób życia i stali się heteroseksualistami, ponieważ byłby to gwałt na ich naturze. Po drugie: jeśli tacy się urodzili, nie można ich za to krytykować. Można poddać kogoś osądowi z powodu tych składników jego tożsamości, które są przez niego wybrane, ale nie tych,

eprasa.pl 47e3849f46

które są wrodzone. W ten sposób homoseksualizm stawiał się poza jakąkolwiek krytyką, czyniąc ją z zasady niemoralną.

Powyższa argumentacja w debatach publicznych była wymierzona zwłaszcza przeciw nauce Kościoła katolickiego, który twierdzi, że można zmienić swój styl życia i porzucić trwale preferencję homoseksualną, ewentualnie wytrwać w czystości. W perspektywie środowisk gejowskich tożsamość płciowa była więc czymś obiektywnym i niezmiennym, a ten, kto podważał to stanowisko, narażał się na zarzut homofobii. W ten sposób w krajach zachodnich uciszono praktycznie jakiekolwiek głosy krytyczne.

Gdy wydawało się, że zwycięstwo tej opcji jest bezapelacyjne, nagle przyszedł cios ze strony, z której się tego najmniej spodziewano, a mianowicie od przedstawicieli ideologii gender. Głoszone przez nich teorie mówią bowiem o wielości i zmienności płci, które w dowolny sposób można zmieniać i kształtować. W tej optyce płeć nie jest więc obiektywnym faktem biologicznym, lecz płynnym procesem, zależnym od naszej świadomości, a zatem wynikającym z naszych preferencji, decyzji i wyborów. Ten pogląd całkowicie unieważnia paradygmat, na którym w dużej mierze opiera się dotychczasowe funkcjonowanie środowisk gejowskich oraz społeczna legitymizacja homoseksualizmu.

GEJE – OD WYKLUCZONYCH DO ESTABLISHMENTU

Nie jest to jedynie kontrowersja teoretyczna. Ostatnio coraz częściej zaczyna się ona przejawiać w konfliktach między działaczami LGB (lesbijki, geje, biseksualiści) a aktywistami T (transseksualiści). Jeszcze niedawno wielkie manifestacje w krajach zachodnich nazywano homoparadami organizowanymi w ramach „miesiąca dumy gejowskiej" (Gay Pride), dziś zaś są to marsze LGBTQ+ w „miesiącu dumy osób LGBTQ+". W wielu miastach USA od pełnienia funkcji marszałków podczas owych parad odsunięto gejów i lesbijski, zastępując ich transseksualistami.

Największy konflikt na tym tle nastąpił w Bostonie, gdzie w 2021 r. nie doszło do jubileuszowej 50. Parady Dumy Gejowskiej – jednej z najstarszych tego typu imprez na świecie, która jeszcze trzy lata temu potrafiła zgromadzić 750 tys. uczestników i obserwatorów. Bezpośrednim powodem odwołania przedsięwzięcia było samorozwiązanie jej głównego organizatora, czyli Boston Pride – najstarszej gejowskiej instytucji w Massachusetts. Jej kierownictwo zostało oskarżone o to, że stanowi część systemowej transfobii i strukturalnego rasizmu w USA. Najbardziej widocznym tego znakiem miał być fakt, że w zarządzie zasiadali jedynie biali i latynoscy geje i lesbijski (i zaledwie jeden transgenderysta). Zarzuty padły głównie ze strony transseksualistów i czarnoskórych, którzy stwierdzili, że czują się dyskryminowani przez reprezentantów lobby LGB. Nie pomogły liczne akty samokrytyki i skruchy ze strony liderów instytucji. Postawiono im ultimatum: albo podadzą się do dymisji, albo parada zostanie zbojkotowana. W odpowiedzi kierownictwo Boston Pride dokonało samorozwiązania organizacji.

Aktywiści gender weszli w ostry konflikt z homoseksualistami dlatego, że zaczęli postrzegać ich jako element transfobicznych struktur zła. Momentem przełomowym był 2015 r., gdy Sąd Najwyższy USA wydał wyrok o prawnym zrównaniu związków jednopłciowych z małżeństwami. Od tego czasu geje i lesbijki z kategorii osób wykluczonych stali się częścią „uprzywilejowanego i opresyjnego establishmentu". W związku z tym nie mogą reprezentować środowisk LBTQTBIPOC.

Co więcej, są traktowani z największą podejrzliwością, a nawet wrogością, jako zdrajcy, którzy przeszli na drugą stronę. W USA ten spór szczególnie jest widoczny na przykładzie obecnego sekretarza transportu w administracji Joe Bidena.

Aktywiści gender weszli w ostry konflikt z homoseksualistami dlatego, że zaczęli postrzegać ich jako element transfobicznych struktur zła. Momentem przełomowym był 2015 r., gdy Sąd Najwyższy USA wydał wyrok o prawnym zrównaniu związków jednopłciowych z małżeństwami

QUEER KONTRA STRAIGHT

40-letni Pete Buttigieg swoją pozycję zarówno w Partii Demokratycznej, jak i amerykańskim społeczeństwie buduje m.in. na dumie z własnej orientacji seksualnej. Jest bowiem zdeklarowanym gejem, który wziął ślub ze swoim mężem w katedrze episkopalnej w South Bend. Jest jednak za to krytykowany przez działaczy środowisk genderowych. Najbardziej zajadły atak spotkał go dwa lata temu na łamach „The New Yorker" ze strony wpływowej działaczki tego ruchu Mashy Gessen, która określa się jako tzw. osoba niebinarna i każe tytułować neutralnym płciowo zaimkiem „they".

Żeby zrozumieć, na czym polegał jej atak, należy uświadomić sobie, że w środowisku LGBT+ obserwujemy dziś coraz wyraźniej widoczny rozłam na dwa nurty. Pierwszy z nich, reprezentowany głównie przez transseksualistów i osoby queer, jest oparty na transgresji i przekraczaniu kolejnych norm. Dąży on do radykalnego przeobrażenia całego społeczeństwa w duchu rewolucji gender i w imię totalnej emancypacji. Drugi trend podkreśla z kolei normalność gejów i lesbijek oraz ich naturalne wkomponowanie się w zachodni pejzaż społeczny i kulturowy. Reprezentanci owego nurtu zdają się – według Mashy Gessen – mówić do heteroseksualnej większości: „Jesteśmy tacy sami jak wy i chcemy mieć prawo do tego wszyst-

eprasa.pl 47e3849f46

kiego, co macie wy. Małżeństwo, dzieci, dom z płotem, a także prawo do służby w wojsku".

Przedstawicielem tej drugiej tendencji jest właśnie Pete Buttigieg, który pojawił się nawet na okładce magazynu „Time" ze swoim mężem oraz podpisem „First Family". Na każdym kroku podkreśla też, że jest chrześcijaninem i obca pozostaje mu wszelka rewolucyjność. To właśnie wywołuje niezadowolenie Mashy Gessen, która deklaruje się jako zwolenniczka pierwszej opcji. Dlatego nazywa Buttigiega obraźliwym w slangu queer określeniem „straight". Zarzuca mu, że jest „w istocie głęboko konserwatywnym", „starym politykiem w ciele młodego człowieka", a w organizmie geja skrywa kogoś, kto w rzeczywistości pozostaje „straight" (jako przeciwieństwo „queer").

Nie jest to tylko fiksacja Gessen. Kiedy podczas ostatnich wyborów prezydenckich Buttigieg ubiegał się o nominację z ramienia Partii Demokratycznej, w środowiskach genderowych powstała grupa Queers Against Pete, która protestowała przeciw jego kandydaturze, twierdząc, że ze swoimi umiarkowanymi poglądami nie reprezentuje ich społeczności. Jej członkowie zaapelowali do polityka, by przestał grać kartą homoseksualną w swojej kampanii, a nawet zakłócali jego akcje przedwyborcze.

WALKA Z DYSKRYMINACJĄ KOBIET

Na największych wrogów ideologii gender wyrosły z kolei feministki, które w oczach swoich adwersarzy doczekały się nazwy TERF (to anglojęzyczny skrótowiec zwrotu „trans-exclusionary radical feminist", czyli „radykalna feministka wykluczająca osoby trans"). Są to kobiety, które z feministycznego punktu widzenia krytykują genderyzm jako kierunek z zasady mizoginistyczny. Szczególny ich opór budzi ideologia transgenderyzmu, która – jak podkreślają – dyskryminuje kobiety.

Jedną z przedstawicielek tego nurtu jest Angela Wild, lesbijska, aktywistka feministyczna i współzałożycielka homoseksualnej grupy Get The L Out. Kiedy zdecydowała się bez zaproszenia maszerować w londyńskiej Pride Parade, domagając się respektowania praw kobiet, została natychmiast napiętnowana przez środowiska genderowe. Ją i jej współpracowniczki nazwano transfobicznymi bigotami i nienawistnymi nazistkami, które trzeba „ciągnąć za ich obwisłe cycki". W mediach społecznościowych opublikowano ich dane osobowe, a one same otrzymywały groźby gwałtu i śmierci.

Czym zawiniła Angela Wild? Otóż protestuje ona przeciwko temu, by skazani maniacy seksualni i gwałciciele byli zamykani w żeńskich więzieniach tylko dlatego, że deklarują, iż są kobietami. Tam wykorzystują seksualnie uwięzione kobiety, które nie mogą się nawet poskarżyć, ponieważ narażają się w ten sposób na zarzut dyskryminacji osób transpłciowych.

Feministka nie zgadza się również z tym, by mężczyźni deklarujący się jako kobiety mogli korzystać z damskich toalet, przebieralni i łaźni. Nie podoba jej się, że w żeńskich szatniach wśród przebierających się kobiet paradują roznegliżowani mężczyźni, ostentacyjnie eksponując swoje genitalia, a wszelkie próby szukania pomocy przez przestraszone kobiety kończą się oskarżeniami tych ostatnich o transfobię.

Działaczka walczy także z dopuszczaniem mężczyzn uważających się za kobiety do żeńskich konkurencji sportowych. Zawodniczki zmuszone do startów z takimi osobnikami boją się nawet poskarżyć, że mają do czynienia z nieuczciwą rywalizacją, ponieważ narażają się na kampanie dyfamacyjne w mediach, a nawet na kary dyscyplinarne w swoich macierzystych związkach sportowych. To wszystko sprawia, że Angela Wild znalazła się na celowniku środowisk genderowych.

GENDERYZM KONTRA KOBIETY

W podobnej sytuacji jest wiele innych działaczek feministycznych, a nawet znanych osobistości, które padły ofiarami nagonek medialnych z powodu obrony kobiet przed dyskryminacją, jak np. była tenisistka Martina Navrátilová czy pisarka J.K. Rowling. Niedawno podobny los spotkał również prof. Kathleen Stock, wykładowczynię filozofii analitycznej na Uniwersytecie Sussex, znanej ze swoich lewicowych i feministycznych poglądów. Powodem jej problemów okazała się praca naukowa pt. „Material Girls. Why Reality Matters for Feminism", będąca krytyką teorii gender z perspektywy feministycznej. Istota jej książki sprowadza się do twierdzenia, że transmężczyźni nie są kobietami i samo zadeklarowanie przez nich żeńskiej tożsamości płciowej nie wystarczy, by zostali zaklasyfikowani do damskiej kategorii. Innymi słowy: płeć biologiczna jest społecznie istotna, i to znacznie bardziej niż (rzekomo płynna) tożsamość płciowa.

Publikacja sprowokowała burzę, rozpętaną przez środowiska genderowe. Najpierw grupa studentów zwróciła się do władz uczelni z żądaniem wyrzucenia z pracy niepoprawnej profesor, potem w mediach społecznościowych rozpoczęła się wymierzona w nią kampania, pełna inwektyw, oszczerstw i gróźb. W końcu została ona fizycznie zaatakowana, co sprawiło, że znalazła się pod ochroną policji.

Są jednak również przypadki, że to krytykujące genderyzm feministki same stają się obiektem zainteresowania organów ścigania. To np. *casus* lewicowej działaczki Jennifer Swayne z Walii, podejrzanej o popełnienie przestępstwa nazywanego mową nienawiści. Została ona oskarżona przez działaczy transseksualnych o transfobię, ponieważ w mieście Newport rozwieszała plakaty z napisami: „Szanuj przestrzeń kobiet", „Żadnych mężczyzn w kobiecych więzieniach", „Nikt nie rodzi się w niewłaściwym ciele" itd. Do jej mieszkania przyszli policjanci z nakazem rewizji, a kobieta trafiła do celi, gdzie przetrzymywano ją 12 godzin.

Jak zauważa włoska publicystka lewicowa Monica Ricci Sargentini, sprzeciwiająca się dzisiejszemu „polowaniu na transfobiczne czarownice", obecnie samo wypowiedzenie słów „kobieta" lub „matka" jest uważane przez genderowych aktywistów za wykluczające osoby trans. Zamiast tego każe się używać takich sformułowań, jak np. „osoby z macicami" czy „właścicielki pochwy". Jej zdaniem to zamach na samą istotę kobiecości. Główną ofiarą ideologii gender są dziś bowiem kobiety.

eprasa.pl 47e3849f46

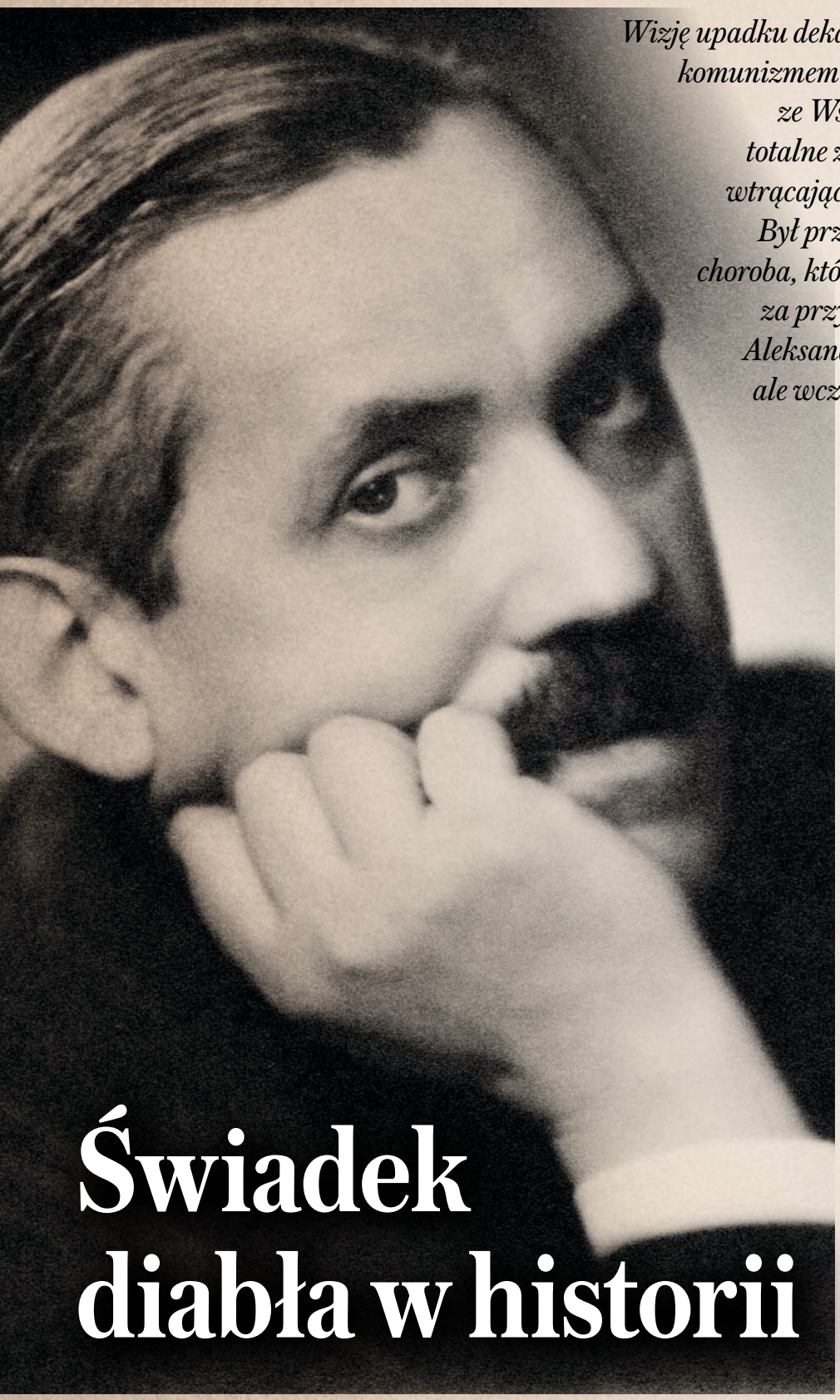

Świadek diabła w historii

Wizję upadku dekadenckiego Zachodu zastąpił komunizmem – mitem odrodzenia idącego ze Wschodu. Rewolucja oferująca totalne zniszczenie pochłonęła i jego, wtrącając w otchłań więzień i łagrów. Był przekonany, że katorga i ciężka choroba, której doświadczył, były pokutą za przyjęcie komunistycznej wiary. Aleksander Wat skończył tragicznie, ale wcześniej pętający go komunizm „rozbił się o atom duszy”

MACIEJ WALASZCZYK

Z powodu ciężkiej choroby (zespół opuszkowy Wallenberga), wywołującej nawracające, silne bóle głowy, w 1954 r. poecie udało się opuścić PRL. „Jakby mnie przypiekano rozpalonym żelazem, wyrywano obcęgami mięsień policzka” – relacjonował lekarzom ból, który dopadł go po raz pierwszy w końcu 1952 r. po powrocie z burzliwego dla niego zebrania Związku Literatów Polskich. Trafił do południowej Francji, potem do Włoch i ostatecznie do USA. W połowie lat 60. Aleksander Wat razem z rodziną pojechał na Majorkę, gdzie napisał swój ostatni tom wierszy „Ciemne świecidło”.

Jeszcze w Polsce ochrzcił się wraz żoną Pauliną w kościele przy ul. Piwnej, a potem szukał bezskutecznie uzdrowienia, pielgrzymując do św. ojca Pio. Szaweł nie stał się jednak św. Pawłem. 55 lat temu 29 lipca 1967 r. popełnił samobójstwo, przedawkowując środki przeciwbólowe.

Fot. Muzeum Literatury/East News

eprasa.pl 47e3849f46

W ocenie Czesława Miłosza dopiero w chorobie i starości, w związku ze swoją psychosomatyczną kondycją, powstała jego prawdziwa poezja, która była – jak pisał – „medytacją człowieka pobitego". Pobitego przez „demona komunizmu" – jak się sam portretował – najpierw wyznawcę tej ideologii, potem renegata, szczutego zająca, ofiarę i – na miejscu, w ZSRS i w Polsce komunistycznej – zawziętego przeciwnika. Wtedy też powstały teksty zebrane m.in. w „Dzienniku bez samogłosek" i „Mój wiek". Jego wina stała się zobowiązaniem moralnym do dania świadectwa o przyczynach zła, a sowiecka Rosja ukazała mu się na nowo, była lustrem totalitaryzmu komunistycznego umożliwiającym wgląd w samego siebie.

OD NIHILIZMU DO KOMUNIZMU

Przyszedł na świat dokładnie 1 maja 1900 r. Pochodził z rodziny żydowskiej. Ojciec Mendel Michał Chwat był chasydem, kabalistą, uchodził za człowieka o dużej erudycji. Być może po nim właśnie Aleksander odziedziczył inteligencję i wrażliwość. Miał już biegle czytać w wieku kilku lat, przejawiał zdolności do języków obcych, interesował się filozofią. Jako nastolatek przesiąkł egzystencjalizmem Sørena Kierkegaarda. Już na pierwszym roku studiów podczas seminariów u prof. Tadeusza Kotarbińskiego na Uniwersytecie Warszawskim błyskał znajomością m.in. Hegla, Kanta, Schopenhauera, Tertuliana, Pascala, których znał z oryginalnych tekstów. Dzięki tym zdolnościom dał się też w przyszłości poznać jako autor przekładów m.in. „Pod słońcem Szatana" Georges'a Bernanosa, „Braci Karamazow" Fiodora Dostojewskiego, sowieckich autorów, w tym Ilji Erenburga.

Choć już w 1920 r. jako zadeklarowany pacyfista siedział skoszarowany w odwodach armii ochotniczej, to zaraz po ukończeniu gimnazjum Rocha Kowalskiego chciał wyjechać do trawionej rewolucją Rosji, by przyłączyć się do bolszewików. Już w szkole poznał m.in. Anatola Sterna, z którym redagował jednodniówki futurystyczne. Wtopił się w świat twórców dadaistycznych – jak wspominał – stracił wiarę w przyszłość europejskiej cywilizacji, odczuwał duchową pustkę, był „spenglerystą" przed Spenglerem, a fakt odrodzenia się Polski był dla nich incydentem mniejszej wagi niż zbliżająca się katastrofa. „Byliśmy anty-Polakami, bo nasza poezja była absolutnie niepolska" – wspominał, przyznając równocześnie, że była też antyliteraturą i antypoezją. Uwolnienie słów, dowolna interpretacja ich znaczeń, było pierwszą prawdziwą rewolucją estetyczną, która miała przynieść rewolucję społeczną.

Wtedy też napisał jeden z najbardziej szalonych poematów w konwencji dadaistycznej pt. „JA z jednej strony i JA z drugiej strony mego mopsożelaznego piecyka" (1919). Utwór był radykalnym eksperymentem językowym polskiego futuryzmu. A po latach – w ocenie samego Wata – przykładem nihilizmu, który przywiódł go do przyłączenia się do ruchu komunistycznego, i to za udział w nim został pokarany całym późniejszym życiem. Odtrącona i zdruzgotana tradycja miała zostać zastąpiona wyśnioną przyszłością. Bez względu na cenę. Tekst pisany w sięgającej 40 stopni gorączce, na pozór schizofreniczny i pozbawiony sensu, rozbija się na kilka dialogów, w których przewijają się postacie historyczne, cytaty. To duchowy eksperyment, w którym podmiot mówiący, wewnętrznie niespójny, nieustannie walczy z Bogiem, wykorzystuje cały arsenał bluźnierstw. Przywołuje to także echa wyznawanego przez jego ojca chasydyzmu, a więc herezji w łonie samego judaizmu. To otwiera go na dalsze eksperymenty.

Już po wojnie polsko-bolszewickiej Wat skierował swoje sympatie polityczne w stronę radykalnej lewicy. Były to czasy przed socrealizmem, wtedy niszczono w Moskwie starą kulturę za pomocą awangardy zwiastującej nowy porządek świata. Współredagował „Nową Sztukę", „Almanach Nowej Sztuki" skupiające artystów z kręgów awangardy i futuryzmu, takich jak Tadeusz Peiper, Bruno Jasieński, Tytus Czyżewski, Stanisław Ignacy Witkiewicz.

Wat objawił się też jako autor powiastek filozoficznych zebranych w tomie „Bezrobotny Lucyfer" (1927) składających się na katastroficzną wizję zagłady kultury europejskiej, ujętych w sposób groteskowy, przypominających witkiewiczowskie „Nienasycenie". Osobiście oceniał je po latach jako szyderczą i absolutnie negatywną wizję, zrodzoną ze złości i „intelektualnego chuligaństwa". Zawarty w tomie tekst „Żyd wieczny tułacz" opowiada o Natanie – uczniu szkoły talmudycznej, który wpada na pomysł przejęcia przez Żydów Kościoła katolickiego, by (w 1965 r.!) zdobyć papieską tiarę i rozpocząć prześladowania chrześcijańskich antysemitów, którzy będą szukać ratunku u ostatniego prawowiernego Żyda przestrzegającego Tory i Talmudu. A tytułowe opowiadanie kreśli Lucyfera, tułającego się wśród ludzi i odkrywającego, że nie ma już nic więcej do roboty. Świat dawno przekroczył granice zła, którego wehikułem są np. mass media – prasa i książki. Drukarnia Gutenberga to „stajenka betlejemska czasów nowożytnych", a gazety „religią mas" – pisał.

Wat, doskonale znający świat nowoczesnych mediów, poezji, awangardowych szaleństw, które były laboratorium komunistycznej propagandy, z pewnością wiedział, o czym mówi. Potem jednak nigdy nie kontynuował eksperymentu swojego literackiego debiutu i zamilkł jako poeta. Stojąc na rozdrożu, wahał się między katolicyzmem a komunizmem. Wybrał ten drugi, doktrynę wielkiego przewrotu do dna, z rozpętaniem wszystkich żywiołów, z kompletną anarchią, jak za murem Polski działo się w Rosji. W „Dzienniku bez samogłosek" tłumaczył, że nie wytrzymawszy swojego nihilizmu, konsekwentnie rzucił się z zamkniętymi oczyma w komunizowanie. Z niewiary przystąpił do nowej wiary komunistycznej, będącej doświadczeniem wąskiej sekty.

Oficjalnie nie był członkiem KPP, ale redagował zinfiltrowany przez nią „Miesięcznik Literacki". W 1931 r. władze zamknęły pismo, które otwarcie utrzymywało kontakty z sowiecką ambasadą, a redakcję wsadzono do więzienia. Ale o stałego bywalca Ziemiańskiej upominały się towarzyskie elity, m.in. o jego uwolnienie zabiegał płk Bolesław Wieniawa-Długoszowski, któremu udało się nawet dostarczyć do więzienia koszyk z delikatesów Hirszfelda. By było ciekawiej, gdy po wyjściu z więzienia Watowi nie udało się odtworzyć miesięcznika, zdobył angaż w wielkim wydawnictwie Gebethner i Wolf, którego właściciel Jan Gebethner był późniejszym posłem z listy OZN.

eprasa.pl 47e3849f46

WIĘZIENNE PRZEBUDZENIE

Gdy wybuchła wojna w 1939 r. znalazł się we Lwowie. Tam dał się zaangażować sowieckim władzom do pracy w „Czerwonym Sztandarze". Nie wiadomo, z jakich powodów, ale w wyniku prowokacji został aresztowany wraz z Władysławem Broniewskim i Tadeuszem Peiperem. Łącznie przeszedł przez 13 więzień. Już w pierwszym na lwowskim Zamarstynowie wśród pieśni maryjnych zrozumiał siłę obrzędowego i obyczajowego katolicyzmu, którego „religia zachowała swój najgłębszy społeczny i narodowy sens": „W nędzach bolszewickiego najazdu pobożność moich współwięźniów, ciche śpiewy majowe, zbiorowe pacierze pokazały mi swoje nieprzeczuwalne głębie i swoją opokową siłę" – wspominał. W więzieniu we Lwowie dostrzegł, że antytezą dla klasycznych rewolucjonistów byli bolszewicy, a ich syntezą – wszechwładny system z policją polityczną i partią rozbijającą wszelkie więzi społeczne, dokonującą atomizacji i desocjalizacji społeczeństwa. Z Lwowa przez Kijów trafił do Moskwy.

Po ewakuacji Łubianki w 1941 r. znalazł się w Saratowie. I tam w głodowych zwidach nastąpiła teofania. „Wtedy rzeczywiście zrozumiałem diabła w historii. I właściwie komunizm mi się przedstawił w postaci diabelskiej [...]. Czy chcę, czy nie chcę. Moment diaboliczny jest bazą mojego pojmowania komunizmu, bo w końcu hitleryzm jest też jedną z jego postaci, jakąś reakcją na komunizm" – tłumaczył.

Zdaniem Czesława Miłosza sowiecki komunizm był dla Wata dotykalnym wyrokiem plag ściągniętych na siebie przez ludzkość. Jego demonologiczna historiozofia była owocem doświadczenia totalitarnego zrodzonego – jak uważał – z „fanatyzmu postępowości" w praktyce cofającej ludzi do najstarszych archetypów modeli społecznego życia. Zresztą już swoją przedwojenną działalność jako redaktora „Miesięcznika Literackiego" uważał za czas hańby i „nikczemnienia". Na Łubiance, „fabryce rozstroju poczucia czasu", dostrzegł doprowadzony do perfekcji system zabijania osobowości. Ale mu jednak nie uległ.

Nie objęto go początkowo amnestią z połowy 1941 r. W końcu nie opuścił też ZSRS wraz z armią Andersa. I tak na początku 1943 r. doczekał się przymusowej paszportyzacji. Odmawiając przyjęcia sowieckiego obywatelstwa, właściwie skazał się na śmierć. Zostaje wtrącony do celi z pospolitymi bandytami, którzy dostają zadanie zamęczenia go. Jednak tam stał się cud, bo starosta celi traktował go jak człowieka. „Sowiecki paszport to my, to ta nora w trzecim oddziale, to więzienia, łagry, strach i terror!" – krzyczał do podporządkowanych mu urków. I Wat przeżył. Do Polski wrócił wraz z rodziną dopiero w 1946 r. jako człowiek odmieniony, choć liczący na pewną normalizację.

EKSPIACJA ZA KOMUNISTYCZNE ZAŚLEPIENIE

Na początku lat 60. Wat udał się do Berkeley, gdzie otrzymał stypendium w Center for Slavic and East European Studies. Ściągnął go tam Gleb Struve. To w Kalifornii, w słynnej rozmowie rzece z Miłoszem, nagrywanej podczas kilkudziesięciu długich sesji, a wydanej potem jako „Mój wiek. Pamiętnik mówiony", stwierdził, że choroba i jego cierpienia były ceną za zbliżenie do idei komunizmu. Mówił wprost: „Diabeł mojej choroby to jest diabeł komunizmu", a bliskość z nią miało związek demoniczny. Można rzec, że ciało człowieka cierpiącego podlega doświadczeniu mistycznemu. Ale całość swojej twórczości interpretował w kontekście triumfu upiornej utopii budowanej w Sowietach. Wspólnie z Miłoszem wskazywali patogenne procesy umysłowe wiodące do klasowego totalitaryzmu. Sam Wat wspominał swoją fascynację okrucieństwem rewolucji, przeniesienie na władzę pragnień religijnych.

> Po latach zaślepienia Wat demaskował komunizm jako redukcję wszystkiego do form najbardziej prymitywnych, cofnięcia się ludzkości do etapu barbarzyństwa pod płaszczykiem nowoczesności i modernizacji

Wat odrzucał po kolei swoje kolejne autorskie wcielenia: pisarza futurysty, pisarza marksisty, prokomunistycznego publicysty, pisarza realisty, by interpretować kulturę w odniesieniu do komunizmu jako „centralnego zjawiska naszego stulecia". Demaskował komunizm jako redukcję wszystkiego do form najbardziej prymitywnych, cofnięcia się ludzkości do etapu barbarzyństwa pod płaszczykiem nowoczesności i modernizacji.

Pod wpływem rozmów z współwięźniem Jewgienijem Dunajewskim, lingwistą, tłumaczem literatury perskiej, uświadomił sobie mechanizm możliwości zmiany społeczeństwa i ludzkiej świadomości za pomocą języka i nadawania słowom innego znaczenia. Dlatego jako poeta, redaktor, eksperymentator i burzyciel czuł się odpowiedzialny za słowo, jego rozumienie, interpretację, słowo, które wypaczone jako medium komunikacji społecznej, wplątało go w sieci zła. Odczytywał ideologię marksistowską jako zjawisko oparte na słowie. W komunizmie mowa ludzka została – jak twierdził – oddzielona od historycznego doświadczenia, w którym zakłada się zgodność między słowem a rzeczą. Teraz została zdeprawowana, skorumpowana i ostatecznie ulokowana poza dobrem i złem, prawdą i fałszem, kłamstwem i szczerością. „To klucz podstawowy po dzień dzisiejszy semantyki komunistycznej: każde słowo może oznaczać każdą rzecz" – tłumaczył. Jego demonologia komunizmu nie sprowadzała się więc do uosobienia prometejskiego buntu z okresu młodopolskiej moderny, ale przekonania, że to język komunizmu posługuje się ludźmi jak niewolnikami i czyni z nich niewolników.

eprasa.pl 47e3849f46

Muzeum Ofiar Komunizmu powstało w stolicy USA

Przestroga dla zachodniego świata

Polaków nie trzeba przekonywać, jak potwornym złem był system komunistyczny, ale sprawa inaczej ma się z narodami, które nigdy komunizmu nie doświadczyły. Stąd tak ważne jest, by przez nowoczesną i atrakcyjnie podaną formę edukować społeczeństwa Zachodu w tej kwestii. Dzięki temu budujemy w nich zrozumienie dla polskiej racji stanu, która wskazuje na zagrożenia płynące ze Wschodu. Taki jest właśnie cel otwartego przed kilkoma tygodniami Muzeum Ofiar Komunizmu w Waszyngtonie, które powstało przy znacznym wsparciu finansowym Polskiej Fundacji Narodowej

Polska i Polacy bezpośrednio zetknęli się z brutalnym systemem komunistycznym. Już od momentu odzyskania niepodległości nasz naród starał się z nim walczyć. Między innymi w czasie Bitwy Warszawskiej w 1920 r. oraz podczas II wojny światowej. Dziś możemy te nasze zmagania z sowieckim okupantem przedstawić w Waszyngtonie. Dziś, gdy nasi sąsiedzi na wschodzie muszą walczyć z najeźdźcą, musimy stawiać większy nacisk na to, czym jest komunizm i do czego może prowadzić.

Fot. Materiały prasowe PFN

Muzeum skupia się na edukowaniu młodzieży w Stanach Zjednoczonych, przedstawiając im nie tylko mechanizm funkcjonowania systemu komunistycznego, ale również historie osób, które z nim walczyły. Muzeum Ofiar Komunizm jest zlokalizowane w samym centrum Waszyngtonu. Mamy tutaj instytucje publiczne, think tanki oraz dziesiątki organizacji, które będą mogły skorzystać z oferty muzeum. Dla nas jest to wyzwanie i szansa, by prawda o komunizmie dotarła i do nich. Muzeum jest żywym organizmem, który nie skupia się tylko i wyłącznie na wystawach. PFN będzie mogła organizować tam konferencje i wykłady, będąc jednocześnie w stanie dotrzeć z prawdą historyczną do bardzo wielu odbiorców.

To jest pierwsza instytucja tego typu, która przedstawia niebezpieczeństwa związane z historią komunizmu. Ta świadomość jest nam potrzebna współcześnie. Przecież obecna agresja Rosji to jest także konsekwencja komunizmu. To postkomuniści – system, który wyrósł z komunizmu – dalej realizują w sposób szalenie agresywny zło zaklęte w tym nieszczęsnym narodzie, który uległ zniewoleniu kiedyś, a teraz urzeczywistnia swoje imperialne cele przez agresywne wojny.

Wystawa inaugurująca otwarcie muzeum przedstawia doświadczenia nie tylko Polski. Dzięki niej możemy zobaczyć, jak wiele osób doświadczyło tego zbrodniczego reżimu. Mówimy tutaj nie tylko o 100 mln ofiar, ale też o tych, którzy do tej pory żyją w krajach komunistycznych. Wystawa stara się jak najdobitniej pokazać, że system komunistyczny to zło, z którym powinniśmy walczyć. Widzimy to na przykładzie postaci, takich jak Witold Pilecki, który został ofiarą tego zbrodniczego systemu. Muzeum posiada również sekcję wystaw czasowych, które mogą pogłębić wiedzę oraz pobudzić ciekawość wśród odwiedzających.

Michał Góras
– wiceprezes Polskiej Fundacji Narodowej

eprasa.pl 47e3849f46

Muzeum Ofiar Komunizmu w Waszyngtonie powołano do istnienia, by zapoznać Amerykanów z martyrologią 100 mln ofiar tego zbrodniczego systemu na całym świecie. Warto podkreślić, że znaczna część ekspozycji jest poświęcona zmaganiom Polaków z komunizmem. Polska opowieść zaczyna się od pokazania oporu, który nasza ojczyzna jako pierwsza zorganizowała przeciw komunizmowi, a więc od zademonstrowanie walki z bolszewicką Rosją w 1920 r. Część wystawy poświęcona Polsce ukazuje także dzieje antykomunistycznego podziemia w PRL, aż do powstania NSZZ Solidarność. Muzeum akcentuje również polskie przywództwo wśród krajów dawniej podbitych i rządzonych przez komunistów

Poznajmy Muzeum Ofiar Komunizmu w Waszyngtonie, stworzone przy współudziale Polskiej Fundacji Narodowej

Amerykanie mają szansę poznać, czym naprawdę był komunizm i jak wielki wkład miała Polska w jego obalenie

Wystawa stała, podzielona na trzy sekcje, znajduje się na parterze. Wszystkie informacje zostały przedstawione w sposób faktograficzny. Oprócz opisów wydarzeń zapoznamy się tam również z wieloma cytatami z wypowiedzi osób, które walczyły z komunizmem. Ponadto odwiedzający muzeum będą mogli obejrzeć dwa filmy. Pierwszy – o początkach komunizmu i Bitwie Warszawskiej, którego znaczna część jest poświęcona „cudowi nad Wisłą" i obronie Europy przed komunizmem. Drugi to materiał przedstawiający opowieść o gułagach. W ostatniej sekcji muzeum znajdują się ekrany interaktywne z grą decyzyjną. Uczestnik wciela się w jedną z trzech postaci żyjących w komunizmie.

Fot. Materiały prasowe PFN

eprasa.pl 47e3849f46

– Liczymy, że dzięki filmom i grom edukacyjnym wiedza o tych wydarzeniach będzie mogła trafić do jak najszerszego grona młodych Amerykanów. W Waszyngtonie oprócz licznych siedzib administracji publicznej znajdziemy również think tanki, instytucje pozarządowe. Chcemy, by to muzeum stało się również dla nich platformą edukacyjną, miejscem wymiany myśli. Jest to idealne miejsce do przedstawienia naszych doświadczeń – mówi dr Marcin Zarzecki, prezes zarządu Polskiej Fundacji Narodowej, tłumacząc zaangażowanie finansowe PFN w stworzenie placówki.

Muzeum Ofiar Komunizmu w Waszyngtonie jest zlokalizowane w pobliżu Narodowej Promenady, która rozciąga się od Kapitolu do Białego Domu, w samym sercu amerykańskiej stolicy, obok innych słynnych placówek muzealnych. Tuż przed otwarciem muzeum doszło do wizyty roboczej w USA, podczas której omawiano przyszłość i rozwój placówki, w tym stałe wzbogacanie ekspozycji. W spotkaniu tym uczestniczył wicepremier, minister kultury i dziedzictwa narodowego prof. Piotr Gliński, prezes zarządu Polskiej Fundacji Narodowej dr Marcin Zarzecki, wiceprezes zarządu PFN Michał Góras, dyr. Muzeum Historii Polski Robert Kostro, prezes fundacji Victims of Communism Memorial Foundation, dyplomata Andrew Bremberg, przewodniczący rady fundacji VoC dr Edwin J. Feulner, członkowie rady: dr Lee Edwards, ambasador Aldona Wos, Brittany Balmer i dr Elizabeth Spalding.

MUZEUM OFIAR KOMUNIZMU W WASZYNGTONIE

Cel projektu

Muzeum Ofiar Komunizmu ma za zadanie m.in. pokazanie Polski i jej historii dotyczącej komunizmu i walki z nim. Budowa muzeum spełnia jeden z głównych celów statutowych Polskiej Fundacji Narodowej, gdyż upowszechnia i promuje historię Rzeczypospolitej Polskiej za granicą. Wieloletnie zaniedbania w polityce historycznej oraz obecnie nadrabiane zaległości w promocji Polski za granicą stworzyły potrzebę budowy właśnie takiego ośrodka.

Opis projektu

Jednym z zadań Muzeum Ofiar Komunizmu w Waszyngtonie jest przekazanie polskiej opowieści dotyczącej komunizmu. Muzeum ma na celu pokazanie w jak najszerszym aspekcie polskie doświadczenia dotyczące oporu stawianego przeciwko komunizmowi. Przez zademonstrowanie wojny z bolszewicką Rosją w 1920 r., jej późniejszych walk z podziemiem antykomunistycznym i powstania NSZZ Solidarność muzeum przedstawi polskie przywództwo wśród krajów dawniej podbitych i rządzonych przez komunistów.

Organizacja wystawy

Po wejściu do głównego hallu po lewej stronie wchodzimy do sekcji z wystawą stałą. Sama organizacja wystawy jest bardzo logiczna i zrozumiała. Sala z wystawami czasowymi jest ulokowana na pierwszym piętrze między salą kinową a salą konferencyjną. Ogólnie możemy odnieść wrażenie, że wystawa została przygotowana pod kątem osób, które pierwszy raz spotykają się z tematem komunizmu i nie zdawały sobie sprawy, że komunizm to nie tylko Związek Sowiecki. Jest to szczególnie istotne dla odbiorców w USA.

Konstrukcja wystawy

Wystawa została podzielona na trzy sekcje. Wszystkie informacje są przedstawione w sposób faktograficzny. Na samej wystawie oprócz opisów wydarzeń znajdziemy też wiele cytatów osób, które walczyły z komunizmem. Osoby odwiedzające muzeum będą mogły obejrzeć dwa filmy – jeden o początkach komunizmu i Bitwie Warszawskiej oraz drugi o gułagach. Pierwszy z nich jest wyświetlany w dość innowacyjny sposób – na ścianie 3D. Znaczna część pierwszego filmu jest poświęcona „cudowi nad Wisłą" i obronie Europy przed komunizmem. Drugi materiał jest wyświetlany w pętli i przedstawia gułagi. Ostatnia sekcja w muzeum posiada również ekrany interaktywne z grą decyzyjną. Uczestnik wciela się w jedną z trzech postaci żyjących w komunizmie. Podczas gry użytkownik podejmuje decyzje. Na samym końcu dowiaduje się, że taka osoba istniała naprawdę i może zeskanować kod QR, by obejrzeć film dokumentalny o niej.

Przy wyjściu z wystawy stałej musimy przejść przez korytarz. W nim na ścianach zobaczymy twarze ludzi, którzy walczyli z komunizmem.

Wystawy czasowe

Sala wystaw czasowych jest zlokalizowana na pierwszym piętrze. Jest połączona również z dwoma innymi pokojami – salą do projekcji filmowych i prowadzenia większych konferencji (jej opis zgadza się z tym przedstawionym na prezentacji oraz tym, co znajdziemy w dokumentacji) oraz mniejszą ze stołem, telewizorem i fotelami. Obecnie w sali wystaw czasowych jest prezentowana wystawa dotycząca wydarzeń w Chinach w 1989 r.

eprasa.pl 47e3849f46

Muzeum na nasze czasy

Uczmy się z walki przodków

Powstanie Muzeum Ofiar Komunizmu w eksponowanym miejscu w Waszyngtonie jest jednym z wielu kolejnych dowodów na dobrą polsko-amerykańską współpracę także na niwie historycznej. Relacje te nabrały dodatkowego znaczenia po ataku Rosji na Ukrainę

Będąca spadkobiercą sowieckiego terroru Rosja pisze niestety jego kolejny rozdział, tym razem w XXI w. To bardzo ważne, by państwa i narody, które stawiają mu opór, w pełni rozumiały powagę sytuacji i uczyły się na doświadczeniach przodków, że nie wolno absolutnie lekceważyć zagrożenia, które płynie dziś z Moskwy. Polscy i amerykańscy eksperci, którzy przyczynili się do powstania muzeum, dobrze rozumieją, jakie zadania można stawiać w dzisiejszych czasach przed taką placówką i do rozwiązania jakich spraw współczeności może się ona przysłużyć.

Fot. Materiały prasowe PFN

Samo Muzeum Ofiar Komunizmu zostało stworzone przez amerykańską Victims of Communism Memorial Foundation (Fundację Pamięci Ofiar Komunizmu). Organizacja ta powstała w 1993 r. z inicjatywy m.in. prof. Zbigniewa Brzezińskiego, amerykańskiego konserwatywnego politologa prof. Lee Edwardsa oraz antykomunistycznego działacza pochodzenia ukraińskiego Lva Dobriansky'ego. Przez lata fundacja VoC skupiała się na działalności edukacyjnej, m.in. przygotowując podręcznik do nauczania historii komunizmu w szkołach publicznych. Fundacja stara się także szerzyć wiedzę o komunizmie przez tworzenie materiałów multimedialnych o jego ofiarach i kolportowanie ich za pomocą kanałów internetowych.

Podczas uroczystości otwarcia muzeum zostało wyemitowane nagranie z przemówieniem wicepremiera, ministra kultury i dziedzictwa narodowego prof. Piotra Glińskiego, który sformułował cele, które może stawiać sobie placówka. „Obecnie w Europie komunizm jest zjawiskiem marginalnym. Jednakże są na świecie miejsca, w których ta przestępcza ideologia nadal ma się dobrze i pochłania kolejne ofiary. Jestem przekonany, że to muzeum, właśnie tu – w sercu Ameryki, tuż obok Białego Domu, będzie ważnym centrum wymiany myśli, dyskusji oraz edukacji i pomoże zatrzymać rozprzestrzenianie się tej przestępczej ideologii na świecie" – powiedział wicepremier Piotr Gliński.

W otwarciu muzeum wzięli udział m.in. Andrew Bremberg, prezes Fundacji Pamięci o Ofiarach Komunizmu, która zainicjowała powstanie placówki, Lee Edwards, jeden z założycieli Fundacji Pamięci Ofiar Komunizmu, przedstawiciele Polskiej Fundacji Narodowej: prezes zarządu dr Marcin Zarzecki i wiceprezes Michał Góras, prezes Instytutu Pamięci Narodowej dr Karol Nawrocki, ambasador RP w USA Marek Magierowski oraz ambasador Węgier w USA Szabolcs Takács.

– Polska przez dziesięciolecia cierpiała z powodu komunizmu, ale potem odniosła zwycięstwo, pokonując go. To przesłanie dające nadzieję milionom ludzi na całym świecie, którzy dziś żyją w komunizmie – powiedział Andrew Bremberg, prezes Fundacji Pamięci o Ofiarach Komunizmu, były ambasador USA przy ONZ w Genewie. Dla nas, Polaków, ważne jest, by przez pokazanie naszych dokonań w walce z totalitaryzmem przekonywać naszych zachodnich partnerów, że warto wsłuchiwać się w polski głos, gdy mowa o zagrożeniach stojących przed wolnym światem. Zagrożenie płynące ze Wschodu zignorowali, a raczej w ogóle go nie dostrzegli np. Niemcy i mimo płynących z Polski ostrzeżeń o katastrofalnym uzależnieniu energetycznym od Rosji, brnęli w nie dalej. Rodzący się także w wielu krajach totalitaryzm ideologiczny, polegający na zabijaniu wszelkiej dyskusji światopoglądowej, również może doprowadzić do wielu ludzkich tragedii. W obliczu tylko tych dwóch przykładów uprawnione jest twierdzenie, że Muzeum Ofiar Komunizmu to placówka potrzebna i realizująca w pełni zadania, jakie stoją przed Polską Fundacją Narodową.

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 14/0722/F

eprasa.pl 47e3849f46

Nadciąga „Ród smoka". Zarówno następca, jak i poprzednik „Gry o tron". Wypełni ekran ludzkimi namiętnościami i galerią fantastycznych jaszczurów

Smoki w grze

Fot. HBO

eprasa.pl 47e3849f46

JOLANTA GAJDA–ZADWORNA

Nie zabraknie w „Rodzie smoka" słynnego żelaznego siedziska władców (już jest eksponowane w zwiastunach i na plakatach zapowiadających premierę). Będą nawiązania do najgłośniejszego serialu ostatnich lat, czyli „Gry o tron". Przede wszystkim jednak w zmasowanej, a zarazem zindywidualizowanej wersji wkroczą do tej historii pradawne skrzydlate bestie. Mając takie argumenty, twórcy serii nie zawahali się ich użyć.

OGIEŃ I GNIEW

To one były orężem, które pozwoliło rodowi Targaryenów – pieczętującemu się w herbie wizerunkiem pradawnego jaszczura – zdobyć, a potem utrzymać władzę. Smoki są więc niezwykle ważne w produkcji HBO, której podstawą była książka George'a R.R. Martina „Ogień i krew". Autor przedstawił w niej czytelnikom zdarzenia o 200 lat wyprzedzające czasy „Gry o tron".

„Historia »Rodu smoka« to historia o ludziach pełnych wad, którzy są zdolni robić dobre rzeczy, zdolni są robić potworne rzeczy, zdolni są do odwagi, zdolni są do tchórzostwa. To rodzaj postaci, jakie kocham najbardziej" – komentował Martin w filmowej wypowiedzi dla przyszłych widzów.

Nim jeszcze zaczęły powstawać zdjęcia, w podcaście „The Stuff Dreams Are Made of" deklarował też: „Zawsze uważałem, że to ciekawa historia, lubię ją, dlatego nie mogę się doczekać, by zobaczyć, jak ożywa na ekranie. I oczywiście nie mogę się doczekać smoków! To jasne, że je uwielbiam. W »Grze o tron« mieliśmy trzy, tutaj jest ich aż 17!".

W PARZE Z JASZCZUREM

Rzeczywiście, w „Rodzie smoka" – który 22 sierpnia trafi do polskich widzów – pojawi się imponująca galeria prastarych jaszczurów, w tym dziewięć już w pierwszym sezonie. Spece od wizerunku i współczesnej filmowej technologii zrobili ponoć wszystko, by każda z fantastycznych bestii była jedyna w swoim rodzaju. Miała nie tylko rozpoznawalny na pierwszy rzut oka wygląd, ale i wyraźnie określony charakter, współgrający z jeźdźcem, który ją dosiada.

Smoki są ważnym dopełnieniem historii oraz bohaterów. Choćby Caraxes – należący do Daemona Targaryena, młodszego brata króla Viserysa (gra go Matt Smith, który zyskał popularność jako tytułowy Doktor Who oraz książę Filip w „The Crown") – jest jednym z największych i najstarszych fantastycznych gadów w rodzinie Targaryenów.

Nie tak duży i groźny Syrax został przypisany do Rhaenyry Targaryen – księżniczki, która staje na drodze Daemona do władzy. Na plakacie promującym serial widzimy 22-letnią australijską aktorką Milly Alcock jako młodą Rhaenyrę. Dorosłą bohaterkę gra Brytyjka Emma D'Arcy.

Rhaenyra to kluczowa postać serii, tak opisywana przez producentów: „Pierworodne dziecko króla Viserysa, zrodzona z czystej valyriańskiej krwi, smoczy jeździec... Wielu powiedziałoby, że ma wszystko, o czym mogła zamarzyć... Niestety, nie urodziła się mężczyzną".

POCZĄTEK TAŃCA

Decyzja władcy o uczynieniu jej swoją następczynią w przyszłości może skutkować „tańcem smoków", czyli bratobójczą wojną wewnątrz rodu. Na początek „jedynie" psuje szyki różnym postaciom tej historii. Jest wśród nich m.in. Alicent Hightower (gra ją Olivia Cooke), „najpiękniejsza kobieta w Siedmiu Królestwach", chociaż jej ojciec – Otto Hightower (Rhys Ifans), namiestnik króla – uważa, że największym zagrożeniem dla królestwa jest brat władcy Daemon i jego pozycja jako następcy tronu.

Swoje plany wobec sukcesorki ma też m.in. księżniczka Rhaenys Targaryen (Eve Best), nazywana „królową, której nigdy nie było" (bo została pominięta jako następczyni tronu na rzecz kuzyna Viserysa) albo Czerwoną Królową (jej smokiem jest rubinowołuski, wielki Meleys).

Fot. HBO

eprasa.pl 47e3849f46

KRĘGOSŁUP HISTORII

Wymienione postacie to ledwie kilkoro z bohaterów serii wypełnionej tak wieloma osobami, że ich przybliżenia podjął się sam George R.R. Martin w krótkim filmie, który pojawił się na kanale YouTube „HBO".

W innym nagraniu, również z pozycji współtwórcy i producenta wykonawczego, ocenił filmowy efekt pierwszych odcinków (nakręcenie każdego z nich kosztowało 20 mln dolarów; nad serialem pracowało blisko dwa tysiące specjalistów, a na potrzeby produkcji powstało kilka tysięcy kostiumów i sztuk broni). – Wszyscy, którzy lubią złożone, skonfliktowane, szare postacie (tak jak ja), polubią ten serial, tak myślę. Będzie wiele smoków i bitew, to na pewno, ale kręgosłupem historii są raczej ludzkie konflikty, miłość, nienawiść, dramat oparty na postaciach, niż akcja i przygoda.

Karin Stanek z dystansu

Trzeba niemało odwagi, by sięgać dziś po przeboje Karin Stanek (1943–2011), jednej z najbardziej wyrazistych postaci polskiego bigbitu

Adam Ciesielski

Wokalistka Czerwono-Czarnych w latach 60. XX w., z powodzeniem rozwijająca potem samodzielną karierę w kraju i za granicą, słynęła z dynamiki śpiewu i zachowania na scenie.

Kasia Moś, współczesna interpretatorka jej repertuaru, sięga po inne, daleko bardziej stonowane środki wyrazu.

Zarówno Karin Stanek, jak i Katarzyna Moś i jej ekipa są związani z Bytomiem. Dzisiejsi artyści z tej okolicy Śląska zapragnęli przybliżyć współczesnym odbiorcom twórczość słynnej rodaczki. Spróbowali odejść od stereotypowego spojrzenia na nią jako na przedstawicielkę muzyki mocnego uderzenia sprzed półwiecza. Ta taktyka sprawdza się ze zmiennym szczęściem. Najlepiej jeszcze w przypadku takich przebojów z wczesnego etapu kariery Stanek, jak „Autostop", „Malowana lala", „Chłopiec z gitarą", „O, Jimmy Joe", śpiewanych przez Kasię Moś bez charakterystycznej rockowej ekspresji oryginałów, w konwencji cytatu z dawnych lat. Cytatu obudowanego plamami dźwiękowymi współczesnej muzyki tanecznej, wykreowanymi przez Mateusza Kołakowskiego i Mateusza Mosia, brata solistki. Wyszły z tego prawie zupełnie nowe utwory, w sam raz na jakiś relaksujący moment w środku dzisiejszej klubowej zabawy. Z kolei zaśpiewana w tej konwencji „Katarzyna" nabrała niespodziewanie intrygującego, wręcz dramatycznego charakteru.

Kasia Moś, „Karin Stanek", wyd. Agencja Muzyczna Polskiego Radia

Szkoda, że dwójka aranżerów bez podobnej śmiałości podeszła do kilku mniej znanych, sentymentalno-łzawych kawałków, takich jak „Wierny wiatr", „Proszę, nie płacz już", „Która to gwiazda", wybranych z zamiarem odzwierciedlenia różnorodności repertuaru Karin Stanek. Tu akurat aż prosiły się dystans, dawka ironii wobec kiczu, ale dzisiejsze próby interpretacji nie zdołały wyjść poza rutynę chwytów smooth-jazzowo-popowych.

eprasa.pl 47e3849f46

3 MIŁOŚCI

Mała Polska generała Andersa

ROBERT TEKIELI

Niedawno minęła 130. rocznica urodzin gen. Władysława Andersa. Jest on postacią po części mitologiczną. Rycerz na białym koniu, który przynosi wolność ojczyźnie niewolonej przez bolszewię. Nierozerwalnie złączony z nieoficjalnym hymnem Polski, „Czerwonymi makami spod Monte Cassino", przy których się nie tańczy. I zbiera po pysku, gdy lekceważy się ten wyraz patosu pamięci zbiorowej. Był nie tylko żołnierzem. Również przewidującym politykiem, świetnym organizatorem, który uratował 120 tys. Polaków, wyprowadzając ich z nieludzkiej ziemi, by idąc przez trzy kontynenty, wziąć udział w wyzwalaniu Europy z niemieckiej opresji.

Anders wiedział, że droga do wolnej Polski po zakończeniu wojny może wieść tylko przez dalszą walkę, ale nawet największy zryw polskiego ducha nie mógł przemóc splotu interesów wielkich mocarstw.

Generał powiedział kiedyś: „Dobry spektakl przysłuży się naszemu wojsku więcej niż jakiekolwiek poselstwo". Zgromadził wokół siebie polską elitę. Reżyserów, wydawców, pisarzy, redaktorów, aktorów. Staraniem 2. Korpusu Andersa powstał pierwszy polski film fabularny po II wojnie światowej, „Wielka droga" Michała Waszyńskiego, półkownik zatrzymany przez cenzurę PRL. „Wielka droga" powstała wcześniej niż „Zakazane piosenki", choć premierę w Polsce miała dopiero w 1990 r. Staraniem 2. Korpusu wydawany był tygodnik „Orzeł Biały" (1941–2001), zakazany w PRL w 1946 r., dwutygodnik ilustrowany „Parada", do którego pisali m.in. Juliusz Mieroszewski i Tadeusz Wittlin, a także pismo kobiece „Ochotniczka – Pismo Pomocniczej Służby Kobiet", informujące o roli i aktywności kobiet w armii oraz drukujące ich utwory literackie. Były Radio Kościuszko, szkoły powszechne, sierocińce. Teatr Dramatyczny 2. Korpusu Polskiego przygotował 20 premier i dał 170 przedstawień, teatry rewiowe wystawiły 244 przedstawienia – w sumie w ciągu pięcioletniej działalności twórczość sceniczną takich artystów, jak Jerzy Petersburski, Henryk Wars, Marian Hemar, Adam Aston czy Hanka Ordonówna obejrzało ponad 300 tys. widzów. Biblioteka „Orła Białego" w swoim dorobku zgromadziła ponad 100 pozycji na czele z monumentalną „Bitwą o Monte Cassino" Melchiora Wańkowicza. Oddział Kultury i Prasy pod kierownictwem Jerzego Giedroycia opublikował ponadto 40 książek, w tym: wznowienia polskiej klasyki, m.in. Adama Mickiewicza i Josepha Conrada, a także słowniki, podręczniki, poradniki językowe oraz „Wspomnienia starobielskie" Józefa Czapskiego i debiut Gustawa Herlinga-Grudzińskiego zatytułowany „Żywi i umarli". Wymieniam tylko część dorobku wędrownej Małej Polski, która przy bardziej sprzyjającym splocie okoliczności mogła stać się zalążkiem Trzeciej Niepodległej. I nie były to, jak uparcie przedstawiała to komunistyczna propaganda, chore rojenia karłów reakcji. III wojna światowa przez pewien czas była realną alternatywą, konfrontacja jednak zamieniła się w zimną jedynie wojnę.

Anders podjął próbę odwrócenia pojałtańskiego porządku Europy Wschodniej i zaraz po zakończeniu działań wojennych dysponował bardzo silnym kapitałem symbolicznym i militarnym. Jednak Stalin skutecznie zażądał poświęcenia Polski jako ceny dalszej współpracy z Zachodem.

Będąc ofiarą sowieckiej agresji, Polska stała się jednocześnie ofiarą alianckiej hegemonii narracyjnej.

Zbrodniczy aspekt działań Związku Sowieckiego był poza wszelkim wyobrażeniem Hollywoodu. Produkowano filmy propagandowe gloryfikujące postać Józefa Stalina. Wpływ ideologii komunistycznej czy wręcz realizowanie politycznej agendy sprawiły, że Hollywood w trakcie II wojny światowej prowadził wojnę przeciw Polsce. Nie tylko Hollywood: nagłówki w prasie włoskiej jawnie wzywały po zakończeniu działań wojennych: „Precz z kryminalistami Andersa!", i określały jego podwładnych jako polskich faszystów. Dziś brzmi to bardzo znajomo. W 1946 r. włoski rząd zaczął popierać tworzenie bojówek partyzanckich, które walczyłyby z wojskami Andersa w podobny sposób, jak w trakcie wojny walczyły z okupacyjną armią niemiecką. Nie inaczej było w Wielkiej Brytanii. Mimo zasług polskich żołnierzy Londyn odwrócił się od Polaków w sposób nieodwołalny.

Anders i wspierani przez niego publicyści i filmowcy ważyli się nie tylko przedstawić niewygodną prawdę o reżimie Stalina, ale zasugerowali walkę z nim o suwerenną Polskę.

Próba stworzenia narracji o II wojnie światowej z polskiej perspektywy poza Polską, bez pomocy państwa, wbrew geopolityce i układom wielkich mocarstw okazała się jednak nierealna. Niemożliwe było wprowadzenie narracji odmiennej od dominującej. Ale Anders nie przegrał. Na zawsze znalazł się w polskim panteonie, a jego testament został zrealizowany wraz z obaleniem komunizmu.

eprasa.pl 47e3849f46

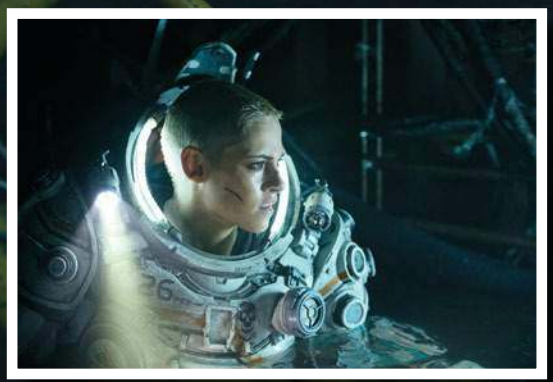

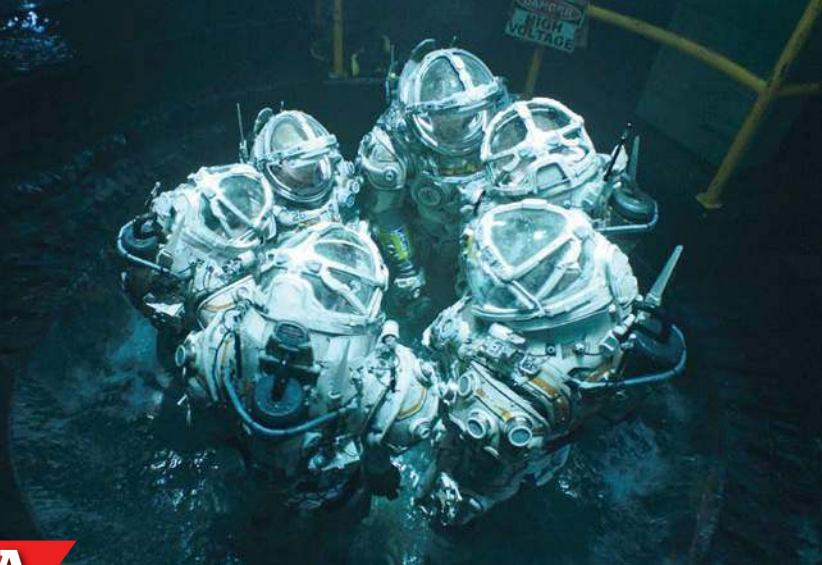

Kadry z filmu „Głębia strachu"

WOJNA CYWILIZACJI

POPKULTURA

Może być Sztuka użytkowa ma sens, o ile potrafi wyrwać odbiorcę ze świata realnego. Kino i literatura popularna dysponują dwoma najważniejszymi narzędziami służącymi takiej formie relaksu. Fabułą i akcją. Kalejdoskop zdarzeń może tak zaangażować emocje, że widz lub czytelnik zatraca się w ich nurcie, pod warunkiem że wydarzenia są ułożone w nieoczywistą sekwencję. I tak w trakcie wakacyjnych rekreacyjnych remanentów zostałem mile zaskoczony filmem „Głębia strachu" Williama Eubanka. Reżyser zanurza nas w realistycznym nieomal podwodnym uniwersum, nie nudzi i potrafi zawodowo poprowadzić aktorkę, o której myślałem, że nie będzie w stanie zrzucić z siebie jednowymiarowego wizerunku „wykreowanego" w żenującym „Zmierzchu". Kristen Stewart nie osiąga tu aktorskich wyżyn, ale zdecydowanie daje radę. Reżyser, rezygnując z ekspozycji, wprowadza nas już w pierwszej minucie w tak frapujący ciąg zdarzeń, że nie przeszkadzało mi nawet to, że struktura narracyjna jest kalką z „Obcego". Klaustrofobiczny świat aquatic horroru potęguje poczucie osaczenia. Dobra, rzemieślnicza robota. Nic więcej, ale nie żałowałem, gdy pojawiły się napisy.

Trzeci sezon serialu „Locke & Key" trzyma poziom dwóch poprzednich. Seria stanowi adaptację bestsellerowej serii komiksów autorstwa Joe Hilla i Gabriela Rodrígueza, więc oczekiwanie jakiegoś wyrafinowania byłoby śmieszne. Niemniej kilka tropów jest zaskakujących, a dopełnieniem przyzwoite aktorstwo i pochwała wartości rodzinnych.

Trochę gorzej jest z serialem „Młody Wallander". Tocząca się w brutalnym środowisku współczesnej Szwecji nowa wersja historii słynnego detektywa przez poprawność polityczną została pozbawiona szorstkości oryginału. Prawie robi różnicę i czułem niedosyt. Nie tego oczekujemy po nordyckich noirach.

Film „Winny" sprzed roku musiał skonfrontować się z niewiele wcześniejszą, doskonałą ekranizacją tej samej, autentycznej zresztą historii. I przegrał. Tak jak wcielający się w głównego bohatera, oficera policji Los Angeles, Jake Gyllenhaal. Nie był on w stanie wykrzesać z siebie tego, co w produkcji z 2018 r. bez krzty fałszu pokazał na ekranie Jakob Cedergren. Film Gustava Möllera był mocny i surowy. Teraz mamy rzecz jedynie przyzwoitą. Nie wystarczy bowiem mierzyć się z tematyką wysoką. Figura winy, pokuty i oczyszczenia wymaga świeżego spojrzenia. Tego zabrakło. Więc niekoniecznie, chyba że ktoś jest fanem Gyllenhaala.

Już wkrótce ma zostać przedstawiony czwarty sezon „Akademii Umbrella". Mamy tu do czynienia z dysfunkcyjną rodzinką superbohaterów, obdarzonych dziwacznymi mocami i mocno pokręconymi psychikami. Jak przystało na komiks, członkom akademii ostatnio udało się właśnie nie dopuścić do końca świata, a teraz muszą się skonfrontować z ekipą podobnych sobie dziwaków. Finał sezonu jest mocno wysilony, eklektyzm wyobraźni twórców tego uniwersum do pewnego momentu służy produkcji, trudno bowiem przewidzieć, co za chwilę się zdarzy. Jednak gdy przychodzi czas na domknięcie historii, figura „wszystko może się zdarzyć" odrobinę obraża inteligencję widza.

I na koniec zupełnie inna bajka, „Las ożywionego mitu" Roberta Holdstocka. Ta osadzona w czasach współczesnych opowieść o europejskich przedhistorycznych mitach mocno mnie zaskoczyła. Odnalazłem tu klimat twórczości polskiego przedwojennego mistrza horroru Stefana Grabińskiego, co jest naprawdę dużym komplementem. „Las..." to w pewnym sensie powieść realistyczna, choć dotyczy równoległego, nierzeczywistego świata naszych najgłębszych pokładów podświadomości. Autor posługując się ideą mitotworu, tłumaczy niezwykłą przecież powtarzalność uparcie przechowywanych w zbiorowej świadomości mitów, które pomagały zwalczyć opresję różnym, ograniczonym terytorialnie wspólnotom. Postać Artura pozwalała Brytom zwalczać Sasów, później powstaje Hood (Robin Hood), by nieść Sasom pomoc w walce z normańskim najeźdźcą. Opisywany przez autora proces mitogenezy jest oczywiście o wiele bardziej skomplikowany. Być może to myśl szaleńca. Ale może jednak wcale nie. Dla tej jednej inspiracji warto przeczytać „Las ożywionego mitu". Wszyscy przecież zachwycają się Tolkienowską mitologią i teologią. Ale konsekwencja intelektualna doprowadziła autora „Hobbita" do szaleństwa. Pod koniec życia wierzył on, że klasyfikuje prawdziwy przedhistoryczny język i że mitologia tworzonego przez całe życie legendarium nie jest jedynie wytworem wyobraźni. Mitogeneza Holdstocka jest o niebo bardziej frapująca. I dotyka czegoś realnego, choć utkanego z dymu nieuchwytności, podobnie jak wiersze Leśmiana.

***Robert Tekieli**, Polskie Radio*

eprasa.pl 47e3849f46

Adamski

Stanąć w prawdzie

To ciekawe, że Andrew Garfield tak często ostatnio występuje w produkcjach poruszających kwestie wiary. Jezuita w „Milczeniu" Martina Scorsese, niezłomny obrońca wolności sumienia w „Przełęczy ocalonych" Mela Gibsona, szemrany, ale szczerze wierzący teleewangelista w „Oczy Tammy Faye" i teraz detektyw Jeb Pyre w „Pod sztandarem nieba". Co łączy role w tak różnych przecież spojrzeniach na religię? Garfield wciela się w osobę, której żarliwa wiara zostaje wystawiona na próbę. To czyni postacie aktora (którego kariera rozbłysła przecież po roli Spider-Mana) tak fascynującymi.

Serial Disney+ jest oparty na głośnym reportażu Jona Krakauera z 2003 r. Książka uznanego dziennikarza opowiada o szokującym morderstwie kobiety i jej kilkumiesięcznego dziecka, do którego doszło w 1984 r. w środowisku ultrakonserwatywnego odłamu Kościoła Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich, czyli mormonów. Siedzibą tej wyjątkowo kontrowersyjnej sekty jest Salt Lake City w stanie Utah. Mormoni są na tyle wpływowi i silni, że byli nawet bliscy posiadania swojego człowieka w Białym Domu (Mitt Romney). Ich rozumienie objawienia jest oparte nie tylko na Piśmie Świętym, ale też na Księdze Mormona, która miała zostać napisana przez starożytnych mieszkańców Ameryki, przybyłych tam ok. 600 r. p.n.e. Mormoni wierzą, że została ona odnaleziona (1827 r.) po nawiedzeniu Josepha Smitha przez proroka Moroniego. Smith skończył swój żywot w strzelaninie z członkami Kościoła mormonów, którzy nie godzili się m.in. na poligamię. Wyreżyserowany m.in. przez Davida Mackenziego („Aż do piekła") i wyprodukowany przez duet Rona Howarda i Briana Grazera serial opowiada nie tylko o śledztwie w sprawie morderstw, ale też pokazuje w retrospekcjach drogę Josepha Smitha i źródła podziału wśród mormonów.

Historia wpływowego mormońskiego klanu Lafferty i śmierć nowego członka rodziny Brandy (Daisy Edgar-Jones) jest nie tylko trampoliną do szerszej opowieści o samej wspólnocie trzęsącej stanem Utah, ale też o wewnętrznej drodze duchowej jednostki.

Uformowana przez patriarchę (Christopher Heyerdahl) rodzina Lafferty symbolizuje podziały wśród uczniów Smitha od samego powstania Kościoła. Rywalizacja między braćmi (znakomite role Sama Worthingtona i Wyatta Russela), emancypacja kobiet chcących (wzorem katolików i innych odłamów chrześcijaństwa) większej roli kobiet w życiu publicznym, radykalizacja dogmatyczna, zrośnięcie nieufności wobec rządu centralnego z wymiarem biblijnym – to wszystko powoli prowadzi familię do tragedii. Przygląda się temu prowadzący śledztwo Jeb (Garfield), który również jest oddanym i szczerze wierzącym członkiem wspólnoty. Jego córka ma przyjąć chrzest, żona jest wierna Kościołowi, a on, wchodząc coraz głębiej w – z jednej strony – fanatyczny i – z drugiej – korporacyjno-biznesowy świat wspólnoty, zaczyna wątpić w jej uczciwość. Wie, że ostatecznie będzie musiał położyć na szali prawdę i lojalność wobec swojego środowiska.

Specyfika zrośnięcia się protestanckich zborów z biznesem czasów moralnej kontrrewolucji Reagana, kwestionowanie prawa władzy do nakładania podatków, miszmasz libertarianizmu i fundamentalizmu biblijnego (znam go z autopsji, gdy z pozycji katolickiej egzegezy biblijnej spieram się z moimi przyjaciółmi protestantami z USA, którzy uważają katolików za liberałów zapatrzonych w „diabelską" naukę) – znawcy amerykańskiej specyfiki wykopią w tej historii wiele smaczków. Jednak stanięcie w prawdzie wbrew własnemu środowisku jest już tematem uniwersalnym i wychodzącym ponad amerykańską specyfikę.

W „Pod sztandarem nieba" bardzo dobrze wybrzmiewają rozdarcie i rozterki głównego bohatera. Garfield tworzy bardzo ciekawą i nietypową postać policjanta. Jest delikatny, szlachetny i nawet przekleństwa „ranią jego uszy". Jednocześnie musi zmierzyć się z brutalnym morderstwem i wraz z partnerem Billem Tabą (Gil Birmingham), mającym indiańskie korzenie, wejść w świat przygniatającego zła. „Pod sztandarem nieba" jest rasowym kryminałem, opowieścią o toksycznej rodzinie załamującej się pod własnym fundamentalizmem, destrukcyjnym korporacjonizmem instytucji religijnych, przeobrażeń w łonie wspólnoty mormonów i historią osobistego stanięcia w prawdzie.

POD SZTANDAREM NIEBA SERIAL DOSTĘPNY NA DISNEY+

eprasa.pl 47e3849f46

Łukasz Adamski
publicysta, krytyk filmowy

poleca

Każde życie jest ważne

Streaming

Ron Howard nie tylko produkuje seriale jak „Pod sztandarem nieba", ale jest też jednym z najbardziej wszechstronnych reżyserów pracujących w Hollywood. W ostatnich latach brał na widelec kino społeczne („Elegia dla bidoków"), muzyczne („Pavarotti"), sportowe („Wyścig") i nawet wszedł w świat „Gwiezdnych wojen" („Han Solo"). Howard ma również na koncie ekranizacje Dana Browna („Kod da Vinci"), polityczny „Frost/Nixon", przeznaczonego dla dzieci „Grincha" i oscarowy „Piękny umysł". Teraz staje za kamerą rasowego kina katastroficznego, co również nie jest w jego zdumiewająco eklektycznej gatunkowo karierze czymś nowym. Howard wyreżyserował w latach 90. dwa elektryzujące katastroficzne filmy „Ognisty podmuch" i „Apollo 13". Tym razem trzynastka nie łączy się ze statkiem kosmicznym, ale z liczbą ludzi uwięzionych w jaskini.

23 czerwca 2018 r. oczy całego świata były skierowane na tajską jaskinię Tham Luang Nang Non, którą zalały przedwczesne monsunowe opady deszczu. Jaskinię zwiedzali nastolatki z lokalnej drużyny piłkarskiej i ich trener. Wielokilometrowe, wąskie korytarze stały się dla nich śmiertelną pułapką, z którą nie mogli poradzić sobie nawet wytrenowani Komando Foki (Navy Seals). Operacja trwała 18 dni i każdy, kto śledził ją w mediach (trudno było na relacje nie trafić), wie, że cudem udało się uratować całą trzynastkę. Wyprodukowany przez Amazona „Trzynaście żyć" pokazuje, na czym ten cud polegał. Żałuję, że nie miałem szansy obejrzeć tego filmu na dużym ekranie, ale rzeczywistość streamingowa powoduje, że nawet tak widowiskowe kino trafia od razu na nasze telewizory.

Howard miał trudne zadanie. Nie dość, że wiemy, jak skończyła się akcja ratownicza, to na dodatek większość filmu rozgrywa się w klaustrofobicznych, zalanych wodą tunelach. Dwukrotny zdobywca Oscara to jednak fachura i od pierwszej do ostatniej minuty trzyma nas w napięciu, unikając przy tym zbędnego patosu i ogranych w kinie katastroficznym trików. To zaskakujące, że Howard odszedł od typowego hollywoodzkiego emocjonalnego manipulowania i wybrał niemal paradokumentalny styl pokazania akcji ratowniczej, w którą byli zaangażowani nurkowie z całego świata. Wśród nich było dwóch brytyjskich mistrzów nurkowania w jaskiniach: emerytowany strażak Rick Stanton (Viggo Mortensen) i informatyk John Volanthen (Colin Farrell). Obaj wpadli na szokujący pomysł, jak wydostać z jaskini nastolatków i ich trenera.

Howard wraz z operatorem Sayombhu Mukdeepromem oddają całą grozę nurkowania w ciasnych wnętrzach. Klaustrofobia, przytłaczające ciśnienie i lejący się cały czas deszcz – taka była 18-dniowa rzeczywistość tych, którzy rzucili się na ratunek bezbronnym dzieciom. Twórcy „Trzynastu żyć" nie zapominają jednak o pokazaniu większej skali pomocy. Od tajskich komandosów, zdesperowanego burmistrza, naukowców, przez farmerów, którzy zdecydowali się poświęcić swoje pola, gdzie próbowano przekierować wodę z jaskini, aż po szturm modlitewny przedstawicieli różnych religii. To krzepiące, jak wiele różnych środowisk (5 tys. ochotników z 17 krajów!) robiło wszystko, by uratować życia obcych sobie ludzi. Musieli przy tym przełamać swoje uprzedzenia (tajscy komandosi patrzyli nieufnie na brytyjskich „amatorów") oraz własne słabości. Bardzo łatwo byłoby podlać to nieznośnym patosem, czego Howard wraz ze scenarzystą Williamem Nicholsonem unikają.

To jeden z najlepiej wyreżyserowanych filmów przez Howarda. Gra w nim w zasadzie wszystko. Od zdystansowanych i skupionych gwiazd Mortensena i Farrella, przez chwalone powyżej zdjęcia, kapitalną (cymbałki rządzą!) muzykę Benjamina Wallfischa i ciekawie podkreślone elementy tożsamości uwięzionych młodych piłkarzy (w tle słyszymy relacje z World Cup 2018). Mimo że znałem finał tej historii, to dopiero całościowe spojrzenie na akcję ratowniczą uzmysłowiło mi istotę jej dramatyzmu. Kilka razy mocniej przykuło mnie do fotela. Czego więcej chcieć od tego rodzaju kina?

TRZYNAŚCIE ŻYĆ FILM DOSTĘPNY NA AMAZON PRIME

eprasa.pl 47e3849f46

Recesja i inflacja, brednie i kłamstwa

Gdy przysłuchujemy się dyskusji o stanie polskiej gospodarki i inflacji, to by znaleźć jakąś choć trochę obiektywną miarę rzeczy, warto spojrzeć szerzej, nabrać perspektywy i porównać naszą sytuację do tej w innych krajach

DARIUSZ MATUSZAK

Łatwiej pojąć wtedy, jak nędzne intelektualnie, demagogiczne są argumenty tych, którzy twierdzą, że inflacja w Polsce jest na swój sposób wyjątkowa, inna od tej, która dotknęła państwa całego świata, endemiczna, niemal wyhodowana przez NBP i rząd PiS.

Jednym z punktów odniesienia – mimo ogromnej, nieporównywalnej z polską skalą gospodarki – mogą być Stany Zjednoczone. Oto administracja prezydenta Joe Bidena, Rezerwa Federalna, demokraci i media, których ogromna większość im sprzyja, bronią się, jak mogą, byle tylko nie przyznać, że USA wpadły w recesję. Jednak żadne manipulacje statystykami, słowne kuglarstwo, próby nadawania pojęciom nowych znaczeń nie zmienią tego, że gospodarka amerykańska kurczy się drugi kwartał z rzędu. To zgodnie z przyjętą od dekad definicją oznacza recesję. W pierwszym kwartale PKB Stanów Zjednoczonych spadło o 1,6 proc., a w drugim o 0,9 proc. w porównaniu z tym samym okresem roku poprzedniego.

Pretekstem, dla którego niektórzy eksperci i rząd twierdzą, że recesji nie ma, są świetne wyniki na rynku pracy. Bezrobocie wynosi 3,6 proc. i jest niewiele wyższe niż przed pandemią, ponadto wciąż przybywa nowych miejsc pracy. – Kiedy miesiąc po miesiącu powstaje 400 tys. miejsc pracy, to nie ma mowy o recesji – twierdzi sekretarz skarbu Janet Yellen. Wtóruje jej Rezerwa Federalna, której polityka monetarna jest powszechnie krytykowana nawet przez bardzo życzliwych administracji Bidena ekspertów. Jej działania są oceniane jako spóźnione, pozbawione wyczucia, toporne, mogące prowadzić do stagflacji. A to byłaby gospodarcza katastrofa. Recesji towarzyszy bowiem najwyższa

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 47e3849f46

od 40 lat inflacja. W lipcu wynosiła ona 8,5 proc. Wielkim problemem są jednak ceny żywności, bo te rosną najszybciej od 50 lat, w tempie blisko 16 proc. rocznie.

Stagflacja to recesja w warunkach wysokiej inflacji. Z takim to bagażem pójdą do wyborów demokraci, którzy zaklinają teraz rzeczywistość, by ta wydawała się różową. Demokraci i administracja prezydenta Bidena za inflację i kiepski stan gospodarki obwiniają Putina, który rozpętał wojnę i wstrząsnął rynkami na całym świecie, a republikanie – Biały Dom.

CO Z TĄ POLSKĄ

Kiedy z perspektywy Polski przyglądamy się sporom dotyczącym stanu amerykańskiej gospodarki, to musimy skonstatować, że choć również borykamy się z inflacją, to w przeciwieństwie do USA, a także znakomitej większości krajów Unii, nadal dynamicznie się rozwijamy. W I kwartale PKB wzrosło o 8,5 proc., a w drugim o 5,3 proc. Co mogą przeżywać mieszkańcy Czech, Słowacji czy Włoch, gdzie przy rekordowej inflacji prognozuje się spadek PKB w tym roku aż o 5 proc.?

Histerycy, którzy sieją panikę i mówią wręcz o agonii polskiej gospodarki, mają problem z tym, jak odnieść się do tego, co twierdzą Biden i demokraci, skoro traktują to, co oni głoszą jako ostateczne słowo objawione. Jak bowiem mają bronić propagandowych bzdur, że choć wojna na Ukrainie, a wcześniej związany z pandemią reżim sanitarny doprowadziły do gospodarczych perturbacji na całym świecie, to tylko w jednej jedynej Polsce to wina rządu i banku centralnego. Skala kłamstw, manipulacji, demagogii przy dyskusjach o przyczynach i skutkach inflacji w Polsce przekracza jakąkolwiek miarę nie tylko zdrowego rozsądku, ale też przyzwoitości. Proszę państwa, my się nigdy nie dorobimy zamożności, jeśli pozwolimy sobie, by brednie zatruwały nasze umysły. Warto z kilkoma z nich się rozprawić.

KREML, EBC I EURO

Otóż nieprawdą jest, że kraje nadbałtyckie mają wyższą inflację niż Polska tylko dlatego, że są małe, więc niejako z natury bardziej na nią narażone. To bzdura. Szwajcaria jest też w porównaniu z Niemcami mała, a ma 3,5 proc. inflacji, podczas gdy jej potężny sąsiad 7,5 proc. Na marginesie warto wyszydzić koncept, jakoby bilet za 9 euro miesięcznie na wszystkie środki transportu publicznego miał doprowadzić do zmniejszania się inflacji. A niby jakim to cudem takie podarki miałyby ją zmniejszyć? To działania osłonowe. Inflacja w Niemczech nieco spada, ale – jak się okazuje – nasi sąsiedzi mają teraz do czynienia z rekordowym wzrostem cen żywności – blisko 15 proc. rok do roku i załamaniem się produkcji przemysłowej, która spadła o 4 proc. W Polsce w porównaniu z ubiegłym rokiem wzrosła o 17 proc.

> Choć w Polsce również borykamy się z inflacją, to w przeciwieństwie do USA, a także znakomitej większości krajów Unii, nadal dynamicznie się rozwijamy

Wróćmy do bliskich nam Litwy, Łotwy, Estonii. Największymi i zasadniczymi sprawcami inflacji są tam Kreml i Europejski Bank Centralny (EBC). Wszystkie trzy kraje mają granicę ze zbrodniczą, napadającą na sąsiadów Rosją. Wojna na Ukrainie na dobre zahamowała napływ do nich zagranicznego kapitału, spowodowała wręcz jego odpływ, bo kto będzie inwestował na Łotwie – budował fabrykę czy kupował hotele – myśląc, że nieobliczalny zbrodniarz Putin może napaść i na nią. A nawet jeśli nie, to przecież cała gospodarka takiego kraju musi być przestawiona na nowe, obronne tory.

Litwa, Łotwa i Estonia podjęły też niegdyś nieszczęśliwą decyzję i przyjęły euro. Teraz nie mają więc żadnego narzędzia, by próbować walczyć z własną, przekraczającą 20 proc. inflacją. I mogą tylko zszokowane trwać w stuporze, wiedząc, że stopa kredytowa EBC wynosi 0,5 proc., a depozytowa 0 proc. I niech się nie łudzą, że szefostwo EBC z Francuzką Christine Lagarde na czele zmienią je znacząco. Nie zrobią tego, bo dbają o bankrutów, jak Włochy czy Hiszpania, którzy po podniesieniu stóp nie byliby w stanie obsługiwać własnych długów. W Brukseli i Frankfurcie, gdzie jest siedziba EBC, nikogo nie obchodzi jakaś tam Litwa, Łotwa, Estonia czy Słowacja.

Wyobraźmy sobie, że w Polsce mamy tę samą inflację co teraz, tyle że w euro. Dla polskich eksporterów byłaby to katastrofa, tymczasem dziś Słowacy, Czesi, Litwini nawet swoimi detalicznymi zakupami w sklepach zasilają polską gospodarkę. Ciekawe też, czy Donald Tusk byłby tak chyży do wyrzucania Christine Lagarde, bo nie podobają mu się decyzje, które podejmuje Rada Prezesów EBC.

SKUTKI ATAKU NA GLAPIŃSKIEGO

Sprawa nie jest trywialna i w Polsce nie wybrzmiała dostatecznie. Sprowadzono ją do rozważań, czy aby prezes Glapiński nie jest zbyt przewrażliwiony na swoim punkcie. Nie chodzi o sferę polityczną i obyczajową, bo oto polityk aspirujący do bycia premierem grozi, że jak wykidajło w knajpie siłą wyprowadzi gościa. Chodzi o reakcje rynków, funduszów inwestycyjnych. Wyobraźmy sobie menedżera, który gdzieś tam w Singapurze, Hongkongu, Nowym Jorku zarządza portfelem wartym miliardy i z agencji Bloomberg dowiaduje się, że były szef Rady Europejskiej, były premier i były minister obrony narodowej twierdzą, że prezes polskiego banku centralnego sprawuje swoją funkcję nielegalnie i oni siłą go jej pozbawią. On nie zna się na niuansach polskiej polityki i emocjonalnym rozchwianiu opozycji. Patrzy na swój portfel, w którym są znaczne kwoty w polskich aktywach – jakieś akcje, obligacje, a nawet złotówki i zastanawia się nad ekspozycją na ryzyko i nad tym, jak szybko się ich pozbyć. A my widzimy osłabienie złotówki, wzrost cen towarów z importu, wyższą inflację. W Polsce zaś jakiś opozycyjny ekspert bredzi o tym, że prezes Glapiński źle się wypowiada i wprowadza niepewność.

eprasa.pl 47e3849f46

ZŁOTY, FRANK, EURO, DOLAR

Oczywiście, że słaba złotówka wpływa na inflację, bo drożeje wszystko, co pochodzi z eksportu. Mamy walutę peryferyjną, która jest podatna na wszelkie wstrząsy, ale jej największą „wadą" jest nasza zależność od stanu europejskiej gospodarki. Popatrzmy na inne waluty. Oto euro już od tygodni – i być może na stałe – kosztuje mniej niż szwajcarski frank. Pamiętają państwo czasy, w których za jedno euro trzeba było płacić niemal dwa franki? To wtedy tak popularne były kredyty frankowe. Podobnie jest z dolarem, który już osiąga parytet wymiany z euro 1 : 1. A może przypomnijmy sobie apokaliptyczne wróżby dotyczące upadku brytyjskiej gospodarki i funta po brexicie. Od czasu referendum funt względem euro umocnił się o 20 proc. W takich warunkach polski złoty jest relatywnie silną walutą. Dziś względem euro jest droższy niż w 2009 r. i ledwie 5 proc. tańszy niż w pod koniec 2011 r. Mówienie, że mamy do czynienia z historyczną słabością złotego jest histerią.

INFLACYJNY KIJ

Opozycja, jej media i eksperci w kółko powtarzają, jakoby inflacja w Polsce była zjawiskiem wyjątkowym, innym niż za granicą. Na poparcie tej tezy wskazuje się, że średnio inflacja w Europie jest niższa, i każe nam się porównywać do np. Portugalii (gdzie notabene rośnie). To skrajnie demagogiczne argumenty nieuków lub oszustów intelektualnych. Otóż inflacja w Portugalii jest niższa, bo leżąca za miedzą Hiszpania nie została napadnięta przez zbrodniczego sąsiada Francję i nie toczy z nim pełnoskalowej wojny. Do Portugalii nie wjechało kilka milionów hiszpańskich uchodźców, pociski najeźdźcy nie spadają w pobliżu portugalskiej granicy i nikt nie myśli o tym, że po podbiciu i złupieniu Hiszpanii, Francja może obrać sobie za cel Portugalię. Można więc nadal spokojnie kupować kutry rybackie i wędzić sardynki bez obaw, że w jakiejś przyszłości porty zostaną zaminowane, a statki zarekwirowane przez francuskich złodziei.

To sąsiedztwo ze zbrodniczą Rosją i wojna za miedzą powodują, że w Polsce inflacja jest jedną z najwyższych w Europie. Reszta przyczyn, dla których w ogóle się pojawiła, jest dokładnie taka sama jak w innych krajach – kłopoty podażowe i druk pieniądza związany z reżimem sanitarnym podczas pandemii oraz wzrost cen energii i surowców energetycznych związany z ruską inwazją na Ukrainę. To kumulowanie się też efektu, który przynosi obłąkańcza, narzucana zielona polityka Unii Europejskiej.

> Skala kłamstw, manipulacji, demagogii przy dyskusjach o przyczynach i skutkach inflacji w Polsce przekracza jakąkolwiek miarę nie tylko zdrowego rozsądku, ale też przyzwoitości

AMERYKAŃSKI PRZYKŁAD, CZYLI EKOSZALEŃSTWO

W tym miejscu wróćmy do dyskusji o przyczynach inflacji i recesji, jakie toczą się w Stanach Zjednoczonych. Republikanie zarzucają administracji Bidena, że to jego zielony ład doprowadził do galopady cen i spadków PKB. Trudno nie odmówić im racji. Za prezydentury Donalda Trumpa USA stały się po raz pierwszy niezależne energetycznie – produkowały więcej energii, niż zużywały, stały się także eksporterem ropy. Tymczasem jedną z pierwszych decyzji Bidena było zablokowanie budowy nowych odcinków ropociągu Keystone, który z Alberty w Kanadzie biegnie do teksaskich rafinerii. Nowy system miał połączyć całą północ USA, Zachód i Środkowy Zachód i pozwolić też na transport gazu.

Pierwszy raz kładzenie rur zablokował Barack Obama, a ówczesny sekretarz stanu John Kerry uzasadniał tę decyzję tym, że nowy rurociąg zwiększy emisję gazów cieplarnianych i narazi na szwank reputację Stanów Zjednoczonych, bo będą postrzegane jako nie dość zielone. Trump budowę odblokował, a Biden zatrzymał ponownie i teraz jego administracja jest skarżona przez firmę Trans Canada o 15 mld dol. odszkodowania. Osobne pozwy składa kilkanaście stanów, które miała łączyć infrastruktura.

Ponadto administracja Joe Bidena pod wpływem ekoideologii zabroniła poszukiwań złóż na terenach federalnych i eksploatacji łupków. Stany Zjednoczone znów stały się importerem ropy i energii zależnym od tego, co dzieje się na rynkach światowych. I Europa, i Ameryka są ofiarami zielonego fanatyzmu. W Kalifornii, która jest wręcz patologicznym przykładem czempiona zielonej polityki, ceny benzyny dochodziły do 7 dol. za galon (3,8 litra).

CZEGO CHCE OPOZYCJA

Histeria nieco już minęła, ale to przykład pokazujący, jak z winy obłędnej zielonej polityki wrażliwa i niestabilna stała się gospodarka zachodniego świata. A także jaką brednią jest obarczanie wyłącznie Orlenu za ceny benzyny w Polsce czy domaganie się, by Mateusz Morawiecki o nich decydował. Być może opozycja wyobraża sobie, że powinno być jak za PRL: premier zadzwoni do prezesa Obajtka i wyda polecenie: „Weźcie no, towarzyszu Obajtek, obniżcie ceny na stacjach benzynowych, bo wasza kapitalistyczna żądza zysku podważa zaufanie klasy robotniczej do naszej partii".

Słowa mają w gospodarce moc sprawczą – można ją nimi wzmocnić albo osłabić. Przepowiednie są samosprawdzające, a nastrój, klimat społeczny wpływa na decyzje, które podejmują konsumenci i przedsiębiorcy. Brednie o zapaści gospodarczej w Polsce nie przyciągają inwestorów, nie podnoszą skłonności do ponoszenia ryzyka, rozpoczynania nowych przedsięwzięć gospodarczych. Nie chodzi o uprawianie propagandy sukcesu, ale o konsekwentne mierzenie się z kłamstwami i bredniami. Demaskowanie ich. Nie dla dobra akurat rządzącej partii, ale dla dobra polskiej gospodarki.

eprasa.pl 47e3849f46

Ekoterroryści są już w Polsce

Aktywistom proekologicznym już nie wystarczają demonstracje, wywieszanie banerów z hasłami czy przykuwanie się łańcuchami do drzew. Dziś sięgają po ekoterroryzm – palą sprzęt leśników, wbijają gwoździe w drzewa, by raniły pilarzy i stolarzy, a nawet gromadzą broń. Do niedawna taką „ekoagresję" widzieliśmy tylko w telewizyjnych zagranicznych przekazach, dziś ekoterroryści są już w Polsce. Do czego są zdolni?

Cel uświęca środki – głosi słynna łacińska sentencja. Ale czy także wtedy, gdy celem jest czynienie zła, a nie dobra? Patrząc na ostatnie działania różnych organizacji nazywających siebie proekologicznymi, pojawia się pytanie, jaki jest ich prawdziwy cel. Z pewnością nie jest nim ochrona przyrody, bowiem sami ją dewastują, niszcząc infrastrukturę leśną i blokując nawet konieczne do prawidłowego rozwoju lasu prace pielęgnacyjne. Za cel ekoterroryści obrali sobie m.in. polskich leśników. Ale to tylko część prawdy – bo prawdziwym ich celem wydaje się uderzenie w polski przemysł drzewny, stanowiący groźną konkurencję dla zagranicznego biznesu. Jak inaczej tłumaczyć żądania zamiany większości polskich lasów w rezerwaty i parki narodowe, na których terenie nie będzie można pozyskiwać drewna – tak potrzebnego do prawidłowego rozwoju polskiej gospodarki? Aktywiści używają przy tym nazewnictwa, które wprowadza w błąd opinię publiczną. Mówią np. o Puszczy Karpackiej, która nie istnieje od wieków, a jej przywrócenie nie ma ani historycznego, ani naukowego uzasadnienia. Równie dobrze można żądać ustanowienia Puszczy Warmii i Mazur albo najlepiej w ogóle Puszczy Polskiej na terenie całego kraju.

Gdy zaś padają pytania, kto stoi za finansowaniem działalności takich pseudoekologicznych grup, podnoszą one rwetes, że to zamach na wolności obywatelskie i demokrację, oczywiście nigdy nie ujawniając, kto i z jakiego kraju wysyła im przelewy na działalność.

A te zaczęły powielać w Polsce schematy, które kraje zachodnie dobrze znają.

Ekoterroryzm to zjawisko obecne tam od lat – już w 2002 r. amerykańskie Federalne Biuro Śledcze opracowało jego definicję. Nazywało nim „użycie lub grożenie użyciem przemocy o naturze przestępczej przeciwko ludziom lub własności przez zorientowaną na środowisko naturalne grupę mniejszościową z ekologiczno-politycznych powodów lub ukierunkowane na publiczność poza celem, zazwyczaj natury symbolicznej". W Stanach Zjednoczonych istnieje bogate orzecznictwo dotyczące ekoterrorystów. Np. w 2014 r. sąd w Illinois skazał dwóch amerykańskich aktywistów środowiskowych za zniszczenie fermy norek i wypuszczenie ok. 2 tys. zwierząt. Działacze za swój czyn dostali po trzy lata więzienia.

Przejawy ekoterroryzmu pojawiały się już dawniej sporadycznie w Polsce, m.in. organizacja Brygada Wschód wysadziła w powietrze blok budowany w Bielsku-Białej w proteście przeciwko praktykom dewelopera, a aktywiści Greenpeace weszli na komin Elektrowni Bełchatów, stwarzając niebezpieczeństwo dla siebie i pracy zakładu.

Niestety, w ostatnim czasie tego typu działania się nasilają, a ekoterroryści nie wahają się stosować metod, które bezpośrednio zagrażają zdrowiu, a nawet życiu innych ludzi.

eprasa.pl 47e3849f46

Towarzyszy temu zmasowana kampania dezinformacji i manipulacji, a nawet ewidentnych kłamstw, wszystko po to, by wykorzystując szczególną wrażliwość Polaków na punkcie ochrony środowiska naturalnego, wywołać u nich wrogość do strażników przyrody, którymi są od prawie 100 lat polscy leśnicy. Wspomagają ich w tym sprzyjające opozycji upolitycznione media mainstreamu, bezrefleksyjnie albo celowo powtarzające za pseudoekologami zmanipulowane lub po prostu nieprawdziwe informacje. Jedną z takich grup stosujących w sieciach społecznościowych powszechną manipulację jest nieformalna Inicjatywa Dzikie Karpaty. Na swoich kontach w social mediach blokują osoby, które ujawniają ich manipulacje i nieprawdy. Zasłynęli m.in. publikacją zdjęcia wiekowego drzewa uszkodzonego rzekomo przez leśników podczas prac leśnych. Fotografia w wąskim kadrze przedstawiała zdartą korę u nasady grubego pnia. Po sprawdzeniu tej informacji okazało się, że drzewo jest obumarłe od wielu lat, bo kiedyś złamał je huragan. Wystarczyło poszerzyć kadr, by zobaczyć, że rzekomo uszkodzone przez leśników drzewo to w rzeczywistości uschły wiele lat temu kilkumetrowy kikut złamanego pnia.

To przykład prymitywnej manipulacji dość łatwej do ujawnienia. Ale takie zdjęcia i napisane w alarmistycznym tonie posty trafiają masowo do ludzi nieorientujących się w kwestiach środowiskowych czy specyfice pracy leśników, przez co można łatwo wywołać u nich negatywne emocje. Późniejsze dementi czy wyjaśnienia ekspertów już niewiele pomagają. W świat idzie, że leśnicy masowo wycinają polskie lasy i na nic się zdaje późniejsze przedstawianie dowodów, że to nieprawda, że lasów w Polsce co roku przybywa, bo pozyskuje się tylko część rocznych przyrostów, resztę pozostawiając do pomnażania naszego naturalnego bogactwa. Dobrze opłacana, masowa i celowa dezinformacja przynosi swoim mocodawcom korzyści. Tu nie ma miejsca na prawdę. I przede wszystkim nie ma miejsca na interes Polski.

Prawdziwie niebezpiecznie zaczęło się jednak dziać ostatnio, gdy do pseudoekologów stosujących głównie medialne manipulacje dołączyli ekoterroryści, którzy zagrażają już realnie zdrowiu i życiu leśników. Wystarczy prześledzić kilka przykładów ich akcji, by stwierdzić do czego są zdolni.

TREE SPIKING – ZAMACH NA LUDZKIE ŻYCIE

W lipcu br. do Nadleśnictwa Lutowiska wpłynął wniosek Inicjatywy Dzikie Karpaty o odstąpienie od pozyskania dwóch drzew. Inżynier nadzoru i leśniczy pojechali na wskazane przez działaczy miejsce, by dokonać lustracji. Na miejscu odkryli drzewo ponabijane gwoździami. To śmiertelna pułapka zastawiona na leśników przez ekoterrorystów. Wbili oni gwoździe w planowane do pozyskania drzewa. Gdy piła zahaczy o taki gwóźdź, może on zabić. Śmierć grozi też pracownikom tartaku, do którego trafi drewno z powbijanym metalem.

Metoda ta, nazywana tree spiking, jest rozpowszechniana przez skrajnych aktywistów – opisują oni techniki „nakłuwania drzew", polecają sprzęt i konkretne rodzaje gwoździ, a nawet radzą, jak zacierać ślady i nie dać się złapać. Metalowe pręty czy gwoździe wbite w drzewo mają na celu uszkodzenie ostrza lub silnika piły mechanicznej. Gwoździe nabijane w wyższych

partiach pnia mają za zadanie zniszczenie maszyn tartacznych stosowanych przy późniejszej obróbce drewna. Poza oczywistymi stratami materialnymi takie działanie stwarza poważne zagrożenie zdrowia, a nawet życia pilarzy i stolarzy.

Tego typu proceder jest tak niebezpieczny, że rząd Stanów Zjednoczonych już w 1988 r. wprowadził ustawę dotyczącą jego zwalczania, a formę takich „protestów" uznał wprost za ekoterroryzm.

– Zwracam się do wszystkich działaczy i grup proekologicznych w całej Polsce: powstrzymajcie tych, którzy ryzykują życiem ludzi. Wbijanie gwoździ w drzewa to nie akcja protestacyjna, to zwykły terroryzm. Powstrzymajcie to, zanim dojdzie do tragedii – apelował po ujawnieniu tego procederu Michał Gzowski, rzecznik prasowy Lasów Państwowych.

Na obszarze Nadleśnictwa Lutowiska działają dwie grupy aktywistów. Mająca formalną strukturę Fundacja Dziedzictwo Przyrodnicze i nieformalna grupa Inicjatywa Dzikie Karpaty skupiająca swoich członków poprzez portale społecznościowe. Na terenie sąsiedniego Nadleśnictwa Stuposiany działa nieformalna organizacja Kolektyw Wilczyce.

DEWASTACJA LASU, BLOKOWANIE PIELĘGNACYJNYCH PRAC LEŚNYCH

Właśnie ta ostatnia organizacja (Kolektyw Wilczyce) ma na swoim koncie kolejną opłakaną w skutkach akcję rzekomo zmierzającą do ochrony przyrody. Powstała, by bronić działki 219a, czyli ok. 30 ha lasu znajdującego się w otulinie Bieszczadzkiego Parku Narodowego oraz w granicach Nadleśnictwa Stuposiany.

Grupa aktywistów rozpoczęła okupację lasu w styczniu 2021 r. Zablokowano m.in. drogę leśną, użytkowaną przez Straż Graniczną i GOPR, co utrudniło przeprowadzenie akcji ratowniczej. Aktywiści stawiali barykady na przeciwpożarowych drogach leśnych. Pseudoekolodzy zajęli również skład drewna należący do prywatnych osób. Blokowali wywóz drewna przez prawie 10 miesięcy. Przez cały okres blokady uniemożliwiali

Fot. Lasy Państwowe

eprasa.pl 47e3849f46

leśnikom prowadzenie prac leśnych, nawet tych niezbędnych – pielęgnacyjnych. W trakcie akcji likwidacji przez policję nielegalnego koczowiska aktywiści byli agresywni. W obozie znaleziono duże ilości substancji odurzających, broń gazową i kusze. Duże ilości narkotyków wskazywały na ich handlowe przeznaczenie. Fragment lasu, w którym Kolektyw Wilczyce przez ponad półtora roku prowadził okupację, jest w znacznym stopniu zniszczony i zanieczyszczony. Leśnicy rozpoczęli na tym terenie prace odnowieniowe.

NISZCZENIE MIENIA

W Nadleśnictwie Szklarska Poręba nieznani sprawcy ukrywający się pod pseudonimem Zielony Front spalili harwestery warte miliony złotych i próbowali spalić forwarder. Maszyny należały do prywatnej firmy, która świadczyła usługi leśne, m.in. w postaci usuwania wiatrołomów z jesieni 2018 r. Sprawcy zostawili na miejscu zdarzenia tabliczkę, na której widniał napis: „Za niszczenie lasu, starych ścieżek i dróg / wycofajcie się! / Zielony Front".

To niestety nie jedyny tego typu przypadek. W tym samym nadleśnictwie zniszczono ciągnik innego przedsiębiorcy. W pojeździe powybijano szyby i zrobiono dziury w karoserii. Akcja była zaplanowana – ktoś obserwował operatora maszyny i wiedział, o której godzinie skończył pracę.

WANDALIZM, W EFEKCIE WZROST EMISJI CO_2

Do aktu wandalizmu doszło także na terenie Nadleśnictwa Chojnów. Do drewna przygotowanego do wywozu nieznany sprawca przyczepił kartki z „informacją dla nadleśnictwa". Oprócz kilku niecenzuralnych słów na jednej z kart napisano, że w drewno zostało wbitych kilkadziesiąt gwoździ.

Dokładne oględziny i badanie z użyciem wykrywacza metali, przeprowadzone przez leśników, potwierdziły, że gwoździe zostały wbite w kłodę dębową, dłużycę świerkową i drewno olchowe leżące w stosie. Sprawca posłużył się długimi na ok. 10 cali, dość cienkimi gwoździmi o wąskich łbach, co dodatkowo utrudniało ich zauważenie.

Obecność metalowych elementów w drewnie nie tylko znacząco obniża jego wartość, ale przede wszystkim ogranicza możliwości jego wykorzystania. Dla przykładu – uszkodzone drewno dębowe mogło posłużyć jako materiał do budowy domu czy mebli. W ten sposób zmagazynowany w nim węgiel pochodzący z atmosfery zostałby wyłączony z obiegu na dziesiątki lat. Teraz, ze względu na obecność metalu i uszkodzenia nim powodowane, drewno nadaje się wyłącznie na opał, a co za tym idzie – zmagazynowany w nim węgiel zostanie uwolniony do atmosfery w ciągu najbliższych kilku lat.

To oczywiście jedynie kilka przykładów bezprawnych akcji „organizacji ekologicznych". Nie ma dnia, by w serwisach społecznościowych aktywiści nie nawoływali do podejmowania wrogich działań przeciwko leśnikom. Nie ma dnia, by leśników nie obrażano, nie atakowano czy nie nawoływano do wyrzucenia ich z pracy. Nie ma dnia bez kłamstw i manipulacji. Ich skala i nasilenie jest tak duże, a treści tak podobne, że nie ma wątpliwości o działaniu zaplanowanym i skoordynowanym. Pytanie – przez kogo.

Leśników szczególnie niepokoi brak refleksji i reakcji poważnych i znanych organizacji ekologicznych, którym do tej pory były obce fizyczna agresja i publikowanie nieprawdziwych informacji. Milczenie jest bowiem przyzwoleniem, a przecież trudno sobie wyobrazić, że rzetelni ekolodzy godzą się na krzywdzenie ludzi w imię ochrony natury.

Taka postawa mocno utrudnia dialog prowadzony przez leśników ze stroną społeczną.

– Drogą do szukania optymalnego dla przyrody rozwiązania jest dialog, a nie siła. Nie możemy dopuścić do eskalacji przemocy. Dlatego gorąco zachęcam wszystkie organizacje i ludzi, którym środowisko naturalne jest bliskie sercu, do powrotu do dialogu. Usiądźmy do stołu, posłuchajmy ekspertów i działajmy razem dla wspólnego dobra, którym są piękne polskie lasy – apeluje Michał Gzowski, rzecznik prasowy Lasów Państwowych.

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 50/0722/F, 16/0822/F

eprasa.pl 47e3849f46

MAŃKA DOWLING MALARKA KOLORYSTKA

Malowniczy powrót na Podlasie

Dlaczego Mańka, a nie Maria jak w dokumentach? Matka chciała, żebym nie była obrażalska – a byłam taka jako dziecko – więc zamiast „Marysiu" czy „Maniu" mówiła do mnie „Mańka". Mocno mnie to złościło, ale z czasem Mańka do mnie przylgnęła. Przydała się szczególnie, od kiedy noszę angielskie nazwisko Dowling, bo od razu wiadomo, że jestem Polką.

Urodziłam się na Podlasiu. Byłam małą dziewczynką, kiedy wyrzucono nas z majątku [Patków Józefów – przyp. red.]. Przenieśliśmy się do Siedlec, potem do Warszawy. Nie zawsze było łatwo. Ojciec za udział w AK trafił do więzienia. Wrócił w kompletnej ruinie. Pracowałam, by pomóc mamie i równocześnie udało mi się skończyć Akademię Sztuk Pięknych [jako Maria Skibińska, to nazwisko panieńskie – przyp. red.]. Był to trudny, ale i piękny czas.

Do Wielkiej Brytanii wyjechałam po 30. Przez kolejne dekady Londyn stał się moim miejscem życia i artystycznego rozwoju. Do domu na przedmieściach brytyjskiej stolicy wracałam z dłuższych pobytów w Grecji czy Ameryce Południowej, z podróży po południu Europy i Afryce, z wypadów do Nowego Jorku.

W Londynie cały czas coś się dzieje – są wystawy, spotkania z przyjaciółmi... Ale latem raczej mnie tu nie ma. Od 12 lat mieszkam na zmianę w Anglii i w Polsce, na Podlasiu, gdzie wybudowałam dom i mam piękną pracownię.

Życie składa się z przypadków. Jakiś czas temu poznałam malarza z Podlasia. Kiedyś zadzwonił do mnie z informacją, że jest ziemia do kupienia. I zdecydowaliśmy się na to z moim obecnym mężem.

W niedalekiej Narewce odkryliśmy Galerię im. Tamary Sołoniewicz, nieżyjącej już reżyserki filmowej, która pochodziła z tej miejscowości. Zrobiłam w tej galerii już dwie wystawy. Najnowsza, zbiorowa, połączyła artystów z różnych stron i miejsc, od podlaskich Rybaków, przez Białystok, Warszawę, Glasgow, Londyn, Amherst, po Sydney [ekspozycję można oglądać do 24 sierpnia – przyp. red.].

Kiedy jestem w Polsce, często jeżdżę do Warszawy, gdzie mam wielu znajomych i przyjaciół, ale najwięcej czasu spędzam w domu na Podlasiu. Tu jest cudowne czyste powietrze. Są żubry, wilki i łosie. Jest cisza, spokój i wszechobecna zieleń. Dużo tej zieleni wokół, więc nie czuje się jej braku na moich obrazach. Swoją plastyczną, wykreowaną przestrzeń wypełniam intensywnymi, nasyconymi kolorami. Bo na Podlasiu królują inne barwy.

Notowała Jolanta Gajda-Zadworna

Fot. Artinfo.pl, archiwum prywatne

eprasa.pl 47e3849f46

SŁODKO-SŁONY

Owocowe owsianki

ANNA MONICKA

„Chcecie normalne śniadanie czy moje?" – zapytała mnie ostatnio kuzynka, gdy byłyśmy na kilkudniowym wypadzie u rodziny. „Normalne, czyli jakie?" – spytałam. „No wiesz, takie z chlebem, wędliną, serem...". Poprosiłam o to drugie. I nie zawiodłam się.

Kuzynka, mama rocznej dziewczynki, niechętnie korzysta ze słoikowego jedzenia. Nauczyła małą wcinać porządne domowe posiłki, które sama gotuje, kontrolując przy tym skrupulatnie ilość cukru czy soli. Kupuje ekologiczne płatki owsiane czy jęczmienne, dobre pełnoziarniste kasze. Wcale nie jest drożej, chociaż coraz częściej na dziecinne śniadania ma ochotę także mąż. Można oczywiście kupić w sklepach gotowe mieszanki z owocami czy orzechami, ale nigdy nie ma się pewności, jak owoce były suszone i czym popryskane, żeby zachowały atrakcyjny kolor.

Płatki gotuje na gęsto w wodzie z odrobiną słodkiego owsianego mleka – trzeba przez kilka cennych rano minut stać nad kuchenką i pilnować, żeby nie wykipiały albo nie przypaliły garnka – ale to jedyna niedogodność. W tym samym czasie na drugim palniku wstawiamy owoce, najlepiej świeże morele, śliwki, jabłka, gruszki. Muszą się rozgotować na gęsty mus. Jeśli wyjdzie za kwaśny, można go delikatnie dosłodzić cukrem kokosowym albo syropem z daktyli, który przypomina kolorem ciemny, gryczany miód. Owsiankę polewamy tym owocowym sosem i posypujemy prażonymi płatkami migdałów. Warto zawczasu zadbać o inne smakowite dodatki, np. orzechowo-miodowe pasty, smażone bez cukru powidła, suszone na słońcu figi, daktyle, morele (te niesiarkowane wyglądają nieatrakcyjnie, jak brązowe, a nie pomarańczowe talarki, ale są o niebo smaczniejsze i zdrowsze), mus z mango. Powinno być tego sporo, bo zaręczam, że jak zaczniecie bawić się w poranne „kaszki", mogą wam zasmakować i wejść w krew, zwłaszcza że są bardzo sycące, a te posypane orzechami czy migdałami to paliwo na kilka dobrych godzin.

Jeśli do duszonych owoców dosypiecie szczyptę cynamonu, śniadanie dodatkowo nabierze mocy rozgrzewającej – to wersja na chłodną jesień.

Fot. Shutterstock (2x)

Minóg

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Dziś o minogach niemal się nie mówi. Zapomniano o nich – zresztą nie spotyka się ich już tak często. Czym właściwie są?

Minogi należą do grupy bardzo interesującej pod względem systematyki. Podtyp kręgowce *Vertebrata* dzieli się na dwie grupy. Jedną z nich są żuchwowce, do których należą ryby, płazy, gady, ptaki i ssaki – w tym ludzie. Drugą grupą kręgowców są bezżuchwowce, odznaczające się brakiem żuchwy i kości szczęk.

W dawnych epokach geologicznych liczniejsze dziś bezżuchwowce stanowią margines świata zwierząt. Reprezentowane są przez śluzice i minogi. Minogi więc, chociaż pędzą bardzo podobny tryb życia do wielu ryb i zewnętrznie je przypominają, rybami wcale nie są. Nie mają kości, a ich szkielet jest zbudowany wyłącznie z chrząstek. Nie mają też kręgosłupa, lecz jedynie strunę grzbietową. Te intrygujące zwierzęta są także spotykane w polskich wodach.

Minóg morski *Petromyzon marinus* jest spotykany w Bałtyku i przyujściowych odcinkach rzek. Minóg rzeczny *Lampetra fluviatilis* zasiedla nielicznie dolne dorzecza Wisły i Odry oraz rzeki przymorskie. Minóg strumieniowy *Lampetra planeri* występuje w górnych dorzeczach naszych największych rzek. Minóg ukraiński *Eudontomyzon mariae* zaś zamieszkuje rzeki północno-wschodniej Polski. Wszystkie są rzadkie i podlegają ochronie.

Tarło minogów odbywa się w rzekach. Z jaj wylęgają się larwy, które przez kilka lat żywią się zawiesiną wodną. Później przechodzą przeobrażenie (zagadkę rozwiązał Benedykt Dybowski, wcześniej larwy i dorosłe uważano za odrębne gatunki). Osobniki dorosłe minogów morskich i rzecznych spływają do morza i tam pasożytują na rybach. Minogi ukraińskie i strumieniowe pozostają w rzekach. Te pierwsze zadowalają się na ogół drobnymi bezkręgowcami, a u minogów strumieniowych po przeobrażeniu przewód pokarmowy zanika – dzieje się tak zresztą również u pozostałych gatunków w momencie, gdy przystępują do tarła.

Niegdyś minogi były liczne. Masowo poławiane były uważane za przysmak. W Anglii wyrabiano z nich ciasto będące przysmakiem królów.

Dziś zwierzęta te stały się rzadkie. Przyczyn upatruje się w zanieczyszczaniu rzek i przegradzaniu ich zaporami.

eprasa.pl 47e3849f46

WOJCIECH RESZCZYŃSKI

Grzechy opozycji

Opozycja w Polsce jest antypolska, gdyż walcząc z polskim rządem, walczy z własnym krajem, bo rząd uosabia polskie państwo i reprezentuje nas na zewnątrz. Jest antydemokratyczna, gdyż podważa legalność polskich władz wybranych w wolnych, demokratycznych wyborach. Jest antynarodowa, gdyż gardząc połową wyborców wspierających partię rządową, niszczy szansę na narodową jedność, osłabia polskie państwo, działa zatem w interesie wrogów Polski. Jest antykatolicka, a nawet antychrześcijańska, gdyż zgodnie z deklaracją lidera opozycji Donalda Tuska w Boga wierzą jedynie ci, którzy nie głosują na PiS. Stawiając pytanie: „Czy ktoś, kto jest chrześcijaninem, może głosować na pogardę i kłamstwo?" – Donald Tusk tworzy nową, fałszywą, schizmatyczną definicję chrześcijaństwa w Polsce.

Postawa Tuska i liderów totalnej opozycji zawiera wszelkie cechy nihilizmu. Zjawisko to pogłębia się dzięki przypisywaniu przeciwnikom politycznym wręcz diabolicznych cech. W istocie są to ich własne grzechy, sprzeczne z podstawowymi normami etyczno-moralnymi naszej cywilizacji. Na wołowej skórze nie dałoby się spisać listy oskarżeń pod adresem władzy, wyborców PiS, konserwatywnej prawicy, listy będącej opisem pogardy i kłamstwa opozycji.

Weźmy choćby tylko jeden przykład – blokadę polityczną i medialną czegoś, z czego jestem bardzo dumny, przekopu Mierzei Wiślanej, nowego, wolnego polskiego okna na Bałtyk. Dopatrywać się w tym działalności sprzecznej z polską racją stanu jest czymś niewyobrażalnie absurdalnym i totalnie zakłamanym. Jak widać, dawny stan prawny na Zalewie Wiślanym, polegający na pełnej kontroli ruchu wodnego przez Rosję, nadal nie wzbudza żadnych zastrzeżeń. Można zatem dodać, że polska opozycja jest jeszcze prorosyjska, wzmacnia reżim Putina, przy czym zgodnie z nihilistyczną doktryną o to samo, o proputinowskość, oskarża pisowski rząd.

Oczywiście Rosja nie godziła się na przepływ statków przez Cieśninę Pilawską i mnożyła w tym celu biurokratyczne ograniczenia oraz żądała wysokich opłat, choć prawo morskie już od czasu Hugona Grotiusa (1583–1645) przewidywało zasadę wolności mórz. Kiedy londyńska spółka handlowa Kompania Moskiewska blokowała innym statkom dostęp do Morza Białego, za wolnością mórz optował wówczas car Iwan Groźny. „Nie chcemy w to wierzyć – pisał – jakżeż można przerwać ruch, przejąć i zamknąć drogę Bożą – ocean, morze?".

Z nowymi blokadami morskimi nie ma problemu Rosja Putina. Tak pobudowała przęsła mostu Krymskiego, którym dziś uciekają z Krymu Rosjanie, że nie mogą pod nimi przepływać duże statki typu panamamax, obsługujące ukraińskie porty Morza Azowskiego, czyli Berdiańsk i Mariupol. Z powodu tego mostu Ukraińcy stracili już miliony dolarów (węgiel, rudy, zboże), a w końcu doszło do całkowitego zablokowania Ukrainie drogi morskiej do Morza Azowskiego jak nam w przypadku wyjścia na Bałtyk przez Cieśninę Pilawską.

I kiedy Polacy 17 września br. będą uroczyście otwierać przekop Mierzei Wiślanej, nowe okno na Bałtyk, wśród zgromadzonych z pewnością nie będzie nikogo z przedstawicieli totalnej opozycji. Tak jak nie ma ich na patriotycznych marszach, manifestacjach, uroczystościach kościelnych, pielgrzymkach itd. I by zamknąć ten temat – opozycja działa na zasadzie: im gorzej dla pisowskiej władzy, tym lepiej dla nas. Celem jest – przez manipulowanie opinią publiczną – osłabianie legalnego rządu w Polsce, a celem ostatecznym powrót do władzy. Scenariusz ten wspiera jawnie Unia Europejska z jej komisją kierowaną przez Ursulę von der Leyen.

Na spotkaniach organizowanych przez opozycję pojawia się też młodzież. To ona w dużym stopniu zadecyduje o wynikach przyszłorocznych wyborów parlamentarnych. Wielu młodych ludzi nie pamięta fatalnych dla Polski skutków ośmioletnich rządów Platformy. Urobieni przez wrogie rządowi liczne media uważają, że w Polsce nie ma wolności. Gotowi są protestować jak młodzi od Putina, którzy w tych dniach stawili się licznie w Moskwie pod ambasadami USA i Wielkiej Brytanii w proteście przeciwko dostarczaniu przez te kraje pomocy wojskowej Ukrainie. Oczywiście uważają Ukraińców za faszystów i agresorów, a Rosję za pokojowy kraj, który dokonuje tylko historycznego jednoczenia czy scalania ziem ruskich.

Dlatego polska młodzież powinna znać to, co mówił nam wielki polski patriota, książę Adam Jerzy Czartoryski, kiedy Polska upadła i przestała być suwerenna. Przypisuje mu się zdanie, że w Polsce zawsze widział tylko dwie partie: „partię polską i antypolską, ludzi godnych i ludzi bez sumienia, tych, którzy pragnęli ojczyzny wolnej i niepodległej, i tych, którzy woleli upadlające obce panowanie".

www.wojciechreszczynski.pl

Hit i trzeszcząca hipokryzja

Aleksander Nalaskowski

Daleki jestem od daru prorokowania, ale chcę przypomnieć, że już dwa miesiące temu przewidziałem, że problem podręcznika do przedmiotu historia i teraźniejszość po pierwszych, niewielkich jeszcze konwulsjach ze strony opozycji wróci ze zdwojoną siłą. W końcu niebawem zacznie się kolejny rok szkolny, no to jest okazja, by temat podgrzać. Oprócz standardowego skowytu na drożyznę zeszytów, kredek, podręczników oraz utyskiwania na zarobki nauczycieli trafiła się gratka. Po tygodniach w otwartej sprzedaży opozycja wzięła do ręki książkę prof. Roszkowskiego i zaczęło się ujeżdżanie. Wysłuchałem kilku dyskusji i przyznam, że zdumiał mnie bezwstyd wielu komentatorów, którzy wprost oznajmiali, że „podręcznika nie czytali, ale...". Niektórzy przyznali się, że książkę przeglądali. Nie mam wątpliwości, że oglądali tylko obrazki. Ale co to za przeszkoda, by hejtować wybitnego naukowca, a przy okazji ministra Czarnka. Z czasem znajdzie się miejsce na tym hejterskim grillu i dla małopolskiej kurator Barbary Nowak, i dla prof. Wojciecha Polaka, a może i dla mnie. Bo to tak działa. Nienawiść zindywidualizowana nie ma sensu. Dopiero nienawiść grupowa może zaspokoić łaknienie pomsty za utracone siedem lat temu frukta. Dzisiaj można odnieść wrażenie, że to nie prof. Wojciech Roszkowski jest autorem podręcznika, ale Kaczyński, Czarnek i na pewno abp. Jędraszewski. Tak się właśnie judzi, tak się właśnie wznieca nienawiść.

Wprawdzie książka jest w sprzedaży już od pewnego czasu, ale odpalanie afery w wakacje nie miałoby sensu. Teraz dopiero jest ten moment

Jeszcze niedawno dyskutowano w ogóle o sensie wprowadzenia przedmiotu historia i teraźniejszość. Argumentowano, że nie wiadomo, co to ma być, że programy i tak przeładowane, że nie będzie komu uczyć. Teraz już ten argument nie istnieje, bo pojawił się nowszy pretekst. Wprawdzie książka jest w sprzedaży już od pewnego czasu, ale odpalanie afery w wakacje nie miałoby sensu. Teraz dopiero jest ten moment. No i mamy, co mamy.

Na początku podniósł się krzyk, że LGBT+ przedstawiono jako ideologię. Ale był to poniekąd niewypał, bo publika na to prawie nie zareagowała. Po prostu większość uważa, że to ideologia i tyle. A stosunek do niej to już zupełnie inna sprawa. Zatem znaleziono lepszy pretekst – dzieci z *in vitro*. Wprawdzie w szkalowanym powszechnie fragmencie nie ma tego określenia, ale łebska opozycja wie lepiej, że jednak jest. Tak się mści nieczytanie całości. Otóż metoda sztucznego zapłodnienia jest tylko instrumentem, którym można się różnie posłużyć. Dla mnie jest etycznie nie do przyjęcia ze względu na te życia, którym niedane będzie się urodzić. Ale też rozumiem małżeństwa, które po latach starań, wędrówek po klinikach, długotrwałych terapii i wysłuchiwania pytań, dlaczego są bezdzietne, na tę metodę się decydują. Rozumiem, co nie znaczy, że akceptuję. Ale też ta metoda może służyć kaprysom, naruszaniu praw natury i zwyczajnej modzie. Czyż nie zdarza się, że kobiety, nie chcąc stracić nienagannej figury, wynajmują tzw. surogatki? Czy nie zdarza się, że zapładnia się opłacone kobiety, by urodziły dziecko parze gejów? A jeżeli do tego dodamy postulat zabijania chorego dziecka w łonie matki, to jakże nie nazwać tego hodowlą?! Pytanie o miłość jest tu zasadne. Bo kto kochał te dzieci, które wyskrobano? Kto kocha dzieci z domów dziecka? Jeśli ktoś nie rozumie, o czym pisze prof. Roszkowski, niechaj posłucha starego utworu Józefa Skrzeka „Z miłości jestem", niechaj doczyta w Piśmie św. o tym, że jest się „z bioder ojca i łona matki". To właśnie w hodowli zwierząt dobiera się partnerów, by zyskać najdorodniejsze potomstwo. To tam się decyduje, czy i jakim samcem kryć klacz, to tam wyrzuca się poza rodowody i dalszą hodowlę nieudane egzemplarze. Wycie na temat tego passusu zamieszczonego w podręczniku jest trzeszczącą hipokryzją. *In vitro* tak, aborcja też tak? Jak tego podejścia nie nazwać hodowlanym? Na poziomie praktycznym być może jeszcze nie, ale na poziomie ideologicznym to prosta droga do eugeniki.

Rozumiem, że show must go on. Telewizja musi być na bieżąco. Ale czy naprawdę, zapraszając do programu, nie można zapytać tego czy innego „eksperta", czy czytał ów podręcznik? To takie trudne, by zapobiec dyskusji o książce tych, którzy jej nie czytali?

Ciekawy jest tu jeszcze jeden wątek. Otóż w dyskusjach w ogóle nie pojawia się kwestia multimedialności książki. Za pomocą kodów zamieszczonych na kartach podręcznika można wysłuchać miniwykładów profesora, zobaczyć stosowne ilustracje filmowe. Dlaczego do tego nikt się nie odnosi? Odpowiedź jest oczywista – nikt tym sobie nie zawraca głowy, bo mamy samych „oświeconych", takich, którzy „wiedzą lepiej", którzy wnet ogłoszą, że nigdy nie było żadnej historii, a tym bardziej nie ma żadnej teraźniejszości. A prawdziwa demokracja to wolne konopie, aborcja wedle życzenia, małżeństwa jednopłciowe i surogatki utrzymywane przez państwo.

eprasa.pl 47e3849f46

JAN POSPIESZALSKI

A miało być tak pięknie

Ten dokument jest też protestem wobec dziwacznych, kontrowersyjnych czy wręcz heretyckich pomysłów, które pojawiają się podczas tego pontyfikatu

Pewnie nie takiego odzewu spodziewali się entuzjaści Synodu o Synodalności. Dotarł do mnie dokument „Głos synodalny katolików z ziemi biłgorajskiej", który formalnie jest odpowiedzią na zaproszenie do udziału w synodzie, a w przesłaniu jest miażdżącą krytyką nie tylko takiej koncepcji Kościoła i synodu, ale też protestem wobec dziwacznych, kontrowersyjnych czy wręcz heretyckich pomysłów, które pojawiają się podczas tego pontyfikatu.

Synod o Synodalności był pomyślany jako szerokie konsultacje, do których zaproszono nie tylko katolików, ale też protestantów, prawosławnych i apostatów. Największe nadzieje z synodem wiążą działacze katoliccy w Niemczech. Oprócz ultramodernistycznej agendy (kapłaństwo kobiet, zniesienie celibatu, błogosławieństwo homozwiązków, likwidacja etyki seksualnej) pojawiają się tam pomysły zarządzania diecezjami przez kolegialne ciała. Emerytowana przewodnicząca Komitetu Centralnego Katolików Niemieckich Irme Stetter-Karp (prywatnie zwolenniczka aborcji) proponuje powołanie rady synodalnej jako organu konsultacyjnego i decyzyjnego na wzór podobnego w Kościele ewangelickim. Diecezją zatem kierowałby nie biskup, lecz rada synodalna z przewagą świeckich.

Obok tego widzimy, jak silny jest nurt ekologiczno-klimatyczny. Sam papież mówi o „ekologicznym nawróceniu", o wsłuchiwaniu się w „płacz Matki Ziemi", o docenieniu wartości duchowych, pogańskich wierzeń. Synod ma opracować właśnie te pomysły nie tylko dla krajów, gdzie są obecne, lecz dla całego Kościoła powszechnego. Nie jest tajemnicą, że i w Polsce taka wizja Kościoła ma wielu zwolenników.

Ideą synodalności jest porzucenie podziału na nauczających i nauczanych. Papież stwierdza: „Jest tak wiele oporu, by przezwyciężyć obraz Kościoła sztywno podzielonego między tych, którzy nauczają, a tych, którzy są uczeni [...]. Pasterze idą z ludźmi, czasem z przodu, czasem środkiem, czasem z tyłu". Tymczasem głos katolików z diecezji zamojsko-lubaczowskiej idzie dokładnie w poprzek tego stwierdzenia: „Kto ma nawracać na wiarę Chrystusową w tym Kościele? – pytają autorzy. – Czy Kościół nie ma być apostolski, hierarchiczny, a tylko synodalny i protestancki, gdzie biskup idzie z tyłu, a zdanie każdego świeckiego jest tak samo uprawnione?".

W swoim dokumencie katolicy odnoszą się też do wypowiedzi papieża Franciszka, że Bóg chce istnienia różnych religii. Przypominają, że nie ma zbawienia bez Chrystusa. „Porzucenie idei Kościoła walczącego, nawracającego to jedna z przyczyn obecnego kryzysu wiary katolickiej" – stwierdzają wierni.

Autorzy zwracają uwagę, że obecny strach przed zarazą spowodował depresję i upadek wiary w społeczeństwie wychowanym na kulcie zdrowia, bogactwa i przyjemności. „Choroby, zarazy były przed wiekami, ale nigdy nie zamykano świątyń i dostępu do sakramentów". Piszą, że msza św. w telewizji nie zastąpi osobistego udziału. „Nie może być tak, aby Bóg był z boku, a w centrum maseczki, szczepionki, dezynfekcja. Kościół nie powinien pozostawiać wiernych w chwilach strachu i trudnych doświadczeń. Społeczeństwo, które rezygnuje z wiary i wolności w imię bezpieczeństwa sanitarnego, nie będzie miało ani wiary, ani wolności, ani bezpieczeństwa". Kościół powinien wrócić do głównych prawd wiary, że Bóg jest sędzią sprawiedliwym, który za dobro wynagradza, a za zło karze. Nie może rezygnować z mówienia o śmierci i grzechu – apelują autorzy dokumentu.

Na zakończenie katolicy z Biłgoraja wyrażają nadzieję, że hierarchowie staną w obronie prawdy o naturze Kościoła katolickiego, nie pozwalając na wprowadzenie rewolucyjnych myśli i idei protestanckich. Trzeba większego zdecydowania, męstwa, gorliwości, a nie uciekania się do fasadowości, formalności i świętego spokoju. Wobec zamętu wierni wzywają do modlitwy za Kościół, zachęcając też biskupów, by podziękowali za wyrok Trybunału Konstytucyjnego chroniący życie dzieci niepełnosprawnych. Pod tekstem podpisało się 25 osób świeckich z parafii Biłgoraja, Tarnogrodu, Łukowej, Frampola i Korytkowa.

Nie wiem, ile podobnych głosów spłynęło do ogólnopolskiego sekretariatu synodu. Ponieważ obawiam się, że w podsumowaniach taki głos może być niezauważony, pozwalam sobie go tu przywołać.

Autopromocja

eprasa.pl 47e3849f46

Działacze PO rozszerzają umiejętności

Jerzy Jachowicz

Okres kanikuły sprzyja zacieśnianiu różnego rodzaju więzi. Tak też się dzieje z zaprzyjaźnionym z nami od ponad dwóch lat popularnym tygodnikiem „Peryskop Parlamentarny", stworzonym przez młodych badaczy molekularnej fizyki kwantowej. Widomą oznaką tego zbratania jest poufna informacja, którą otrzymaliśmy od naszych kolegów z „PP".

Ujawnia ona pasjonujące szczegóły związane z atrakcyjną inicjatywą Platformy Obywatelskiej, podjętą na wniosek przewodniczącego partii. Jest nią powstanie Wakacyjnej Akademii Umiejętności. Warto od razu dodać, że przedsięwzięcie zostało z entuzjazmem przyjęte przez doły partyjne. Wielu ich przedstawicieli mówiło wprost, że tego rodzaju pomysłów, z którymi wyszedł lider partii, brakowało od lat. Oprócz bezcennej wiedzy teoretycznej, którą uczestnicy Wakacyjnej będą mieli szansę opanować, a później stosować w praktyce, inwencja ta przyczyni się do zwiększenia integracji wewnątrz szeregów partii. Do bliższego poznania z lokalnymi strukturami znanych tylko z ekranów telewizorów postaci powszechnie cenionych w ugrupowaniu. Zrozumiałe, iż namacalnego obrazu fizycznego nie zastąpi supernowoczesna technologia cyfrowa, a bezpośredniego dialogu z prominentnymi politykami partii nie wynagrodzą treści przekazywane za pośrednictwem tweetów.

Czas ujawnić konkrety. W trzeciej dekadzie sierpnia Platforma Obywatelska uruchomi dwie oddzielne placówki. Każda z inną specjalizacją. Cel jest oczywisty – nie można zamykać się na jedną tylko dziedzinę kosztem pomijania innych, równie ważnych w praktyce życia codziennego. Pierwsza będzie realizowała program „Dojenie krów w mleczarniach". Jej kierownictwo powierzono Borysowi Budce. W zajęciach praktycznych będzie go wspomagać znana ekspertka w sprawach zwierząt parzystokopytnych Izabela Leszczyna.

W ramach parytetu preferowanego w PO szefostwo drugiej Akademii, której wiodącą tematyką będzie rtęć i możliwości szerokiego jej wykorzystania, objęła marszałek województwa lubuskiego Elżbieta Polak. Zapowiedziała udział w zajęciach polityków Partii Zielonych z Brandenburgii nad graniczną Odrą.

GORĄCE PYTANIA

ZOSTAŃ W DOMU I OGLĄDAJ W POLSCE PL

polsat box wcześniej Cyfrowy Polsat NA POZYCJI 196

upc NA POZYCJACH 339 dekoder Mediabox 121 dekodery KAON i Horizon

orange NA POZYCJI 32

NETIA NA POZYCJI 192

VECTRA NA POZYCJI 825

Rysuje ***Jerzy Wasiukiewicz***

TRENDY I OWĘDY

Przepalona Neo-Nówka

Pokaż, z czego się śmiejesz, a powiem ci, kim jesteś

Ryszard Makowski

Żartownisie z Neo-Nówki robią wiele dobrego. Działają jak balsam na znerwicowane organizmy wielbicieli Platformy. Zawiodły: ulica, zagranica, czarne parasolki, babcia Kasia, rtęć w Odrze. I rzucony na odcinek Polska Donald Tusk. Nadchodzą wybory, a elektorat PO ma poczucie, że został z ośmioma gwiazdkami jak przysłowiowy Himilsbach z angielskim. Mimo epidemii, wojny, inflacji, szulerskiej Brukseli i kreciej roboty opozycji, by obrzydzić rodakom rzeczywistość, notowania PiS są dosyć stabilne. Na wieść: „Wkrótce nie będzie PiS", internautka biadoli: „Niestety, nie jestem taką optymistką. Poprzednie rządy tego typu trwały 45 lat. Nie mam już tyle czasu. Wrzeszczeć mi się chce".

I na tę glebę frustracji i rozchwiania emocjonalnego trafia skecz Neo-Nówki. Skecz mocny, jednoznaczny. Wiadomo, że prezes jest niskiego wzrostu. Huragan śmiechu! „Batony Grześki będą się nazywać Jarki". Ja cię nie mogę, ale dali! „U nas powinna być monarchia dziedziczna i kot by został królem". Trzymajcie mnie! Całość idealnie skrojona pod zapotrzebowanie lemingozy: wulgarna i prymitywna. Czego więcej można chcieć? I jeszcze katolom pojechali po Wigilii! Zbierzcie mnie z tego dywanu, bo się będę pokładał ze trzy dni! Kiedyś w kabarecie padło ważne zdanie: „Chamstwu w życiu należy się przeciwstawiać siłom i godnościom osobistom". I my, ludzie kultury, to robimy. I nieważne, czy to chamstwo jest pod brudnym sztandarem partii politycznej, czy podszywa się pod kabaret. Chamstwo to jest chamstwo. Wężykiem, Jasiu, wężykiem.

eprasa.pl 47e3849f46

Michał Korsun prezentuje:
Premier Finlandii – polityk z ludzką twarzą

Wycinki z przeszłości

Żniwa przechodzą jak co roku po cichutku, ledwie zauważane przez media, choć dla rolników to ciężki okres. Nie ma dziś ogólnopolskich kampanii żniwnych – i dobrze. Pozostały jednak dożynki, pomyślane jako okazja podziękowania Panu Bogu za plony, a rolnikom za ciężką pracę. Choć i one się zmieniły. Dziś to głównie sympatyczne, lokalne festyny. Nikt nie przebudowuje całych miast z tej okazji. A tak choćby było w czasie PRL w Koszalinie w 1975 r. i w Olsztynie w 1978 r. Pozostały jednak z tamtych wydarzeń służące do dziś ludziom inwestycje i pocztówki, takie jak te prezentowane powyżej.

(mk)

Wyjechałem i mnie nie ma

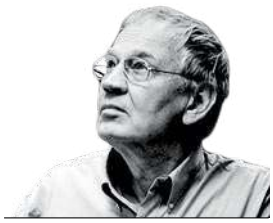

Leszek Długosz

I na Rynku i na Brackiej
– To się może przedłużyć?
– Może nawet na zawsze?
Wyjechałem i mnie nie ma

Ani głos mój się odzywa
Tu wprost brzmiący
Nic niespieszno moim krokom
Na Gołębiej i na Brackiej
Cień się zabrał razem ze mną
Nie ma nas tu przykładnie
– Mała próba generalna
Większej tu nieobecności
Kiedyś do cna?

Wyjechałem, nie zalegam
Nie zagrażam, nie zabiegam
– Ale gdyby tak ciekawość?
– Ktoś zatęsknił gdyby?
(Bez przesady, lecz przez chwilę
To się może zdarzyć?)
Ach zakręćcie kółkiem płyty
Tak jak dawniej – w kółko
Się odezwę
– Pobiegnijcie śladem wiersza
Może co tam zaszeleści?
Ze mnie
Po mnie
– Dno szuflady komuś prześle esemesik?

Wyjechałem i mnie nie ma
Ot na razie próbka
Po sąsiedzku z humorem traktowana
Przeróbka Kantorowskiej tej sztuczki
„Nigdy tu już nie powrócę”
Wyjechałem – małą wprawką
Prawdziwego zniknięcia
Ale kiedyś dokładnie
Już tu więcej nie zajrzę?
W świat nie ruszę gdzieś dalej
Na Sławkowską, na Sienną nie skoczę
Cień w Prowincji mój za szybą
Nie pochyli się naprawdę...
Kiedyś... ktoś zapyta
To jest – kiedy, co to znaczy?
A ja powiem – Szanowni Państwo
– Zgodnie z duchem czasu
Kiedyś?... To jest dziś istniejące inaczej.

Zamów Prenumeratę! Według nowego cennika

CENNIK PRENUMERAT*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	82 zł	149 zł	265 zł
wSIECI HISTORII	–	34 zł (3 wydania)	59 zł (6 wydań)
pakiet SIECI i wSIECI HISTORII	–	169 zł (w tym 3 wydania wSIECI HISTORII)	295 zł (w tym 6 wydań wSIECI HISTORII)

**dane do przelewu w stopce redakcyjnej*

eprasa.pl 47e3849f46

OD A DO ZYBERTOWICZÓW

Nieczuła sekretarzyni

Świat stoi przed całą kawalkadą problemów poważnych i palących jak nigdy wcześniej. Wiadomo, iż nikt nie jest w stanie tych problemów rozwiązać samodzielnie.

Słowem – musimy działać wspólnie. No właśnie – słowem! „Słowem". Aby działać wspólnie, musimy dość sprawnie się porozumiewać, bez zbędnych opóźnień i nieporozumień. Co więcej, by te palące problemy współczesności skutecznie rozwiązać, najpierw musimy poprawnie je zdiagnozować. A jako że nie dysponujemy boskimi umysłami, to ludzkie diagnozowanie spraw zawsze przebiega za pomocą języka, słów. Trzeba podstawowe słowa rozumieć *tak samo*.

Język jest narzędziem komunikacji, narzędziem opisu świata, także odkrywania trudniej uchwytnych jego właściwości. My, ludzkość, nie poradzimy sobie z problemami: klimatycznym, energetycznym, inflacją, wojną, nierównościami społecznymi, nowymi technologiami wymykającymi się spod naszej kontroli itd., jeśli poprawnie nie zdiagnozujemy ich źródeł i wzajemnie sobie nie zakomunikujemy. Nie rozwiążemy ich.

Tymczasem to narzędzie komunikacji, poznawania świata i rozwiązywania problemów samo znalazło się w poważnej opresji.

Człowiek od wieków uzyskiwał pewne naturalne zadomowienie w świecie przez zadomowienie w języku. Słowa były w pewien sposób przejrzyste. Gdy mówiliśmy „kotek", to nie mieliśmy na myśli słowa „kotek", ale konkretnego zwierzaka. Gdy słyszeliśmy „wojownik", to wyobrażaliśmy sobie uzbrojonego człowieka (zwykle, choć niekoniecznie, mężczyznę).

O tym, że ostatnio język błyskawicznie traci swoją odwieczną naturalność i przejrzystość, upewniliśmy się, przeglądając właśnie czasopismo o tytule „Pismo" z jesieni 2021 r. Z niego dowiedzieliśmy się, że tekst „Od redakcji" napisała pani pracująca jako „sekretarzyni".

Bez granic sensów słów nie ma możliwości porozumienia się

Do psycholożek, filozofek, naukowczyń itd. już niemal zdążyliśmy się przyzwyczaić, choć niemało kobiet nie lubi takich sfeminizowanych określeń i ich nie stosuje. Za poprzedniej władzy mieliśmy nawet ministrę sportu. Ale sekretarzyni? Przecież na tym się nie kończy.

Tworzenie tych tzw. feminatywów następuje często wbrew odwiecznej naturalnej tendencji do ekonomiczności środków językowych. Narusza oszczędność środków językowych, np. tendencję do ich skracania – uczniowska matma wypiera matematykę. Dzięki temu m.in. następuje wspomniane zadomowienie w języku i świecie.

A tak na głębszym poziomie: co takie udziwnione formuły kobiece (?) mają sygnalizować? Sprawiedliwość dziejową? Co dzieje się z ludzką kulturą? Oby nie skończyło się tak jak z najsprawiedliwszym ustrojem na świecie, opartym na filozofii „naukowej" – sowietyzmie.

Argumentuje się też, iż mamy sięgać po nowo wynalezione zaimki dotyczące *osób* (bo już nie kobiet, ani – broń Boże! – mężczyzn) niebinarnych. Z powodów humanistycznej wrażliwości: by takich osób nie urazić.

Feministyczne nazewnictwo ma się dobrze w środowiskach akademickich, „postępowych", słowem: wszystkich uległych wobec logiki LGBT+. Jednak jak na świat ludzi uczonych – z naukowczyniami na czele – jest to zadziwiająco naiwne podejście, bo przecież każdy kod, a język jest kodem, z natury rzeczy charakteryzuje się jakąś arbitralną radykalnością. Dzięki temu, że nie jest plastyczny bez końca, porządkuje świat, bo bez granic sensów słów nie ma możliwości porozumienia się. Opis świata jest próbą jego porządkowania. Każda diagnoza jest taką próbą.

I tu pojawia się *czułe*, w sensie pisarki Olgi Tokarczuk, pytanie: jak można używać tak niebinarnego, mocnego określenia jak „sekretarzyni"? Przecież to asertywnie, a nawet ofensywnie brzmiące słowo może poważnie ranić niebinarne osoby.

Osoby pozapłciowe nie chcą być uznawane ani za kobiety, ani za mężczyzn i proponują „rodzaj neutralny". A tu pojawia się bezceremonialnie żeńskie, ba, ostro brzmiące słowo „se-kre-ta-rzy-ni". Jak można być tak niedelikatnym i niewrażliwym na... płynnych „innych"?

A prawdziwy wybór wygląda tak: albo rzetelne diagnozy, albo symulowana empatia.

Katarzyna i Andrzej Zybertowiczowie

Autopromocja | Reklama 88/0522/F

eprasa.pl 47e3849f46

TYLKO DLA PRENUMERATORÓW WERSJI PAPIEROWEJ

SIECI

wSIECI HISTORII

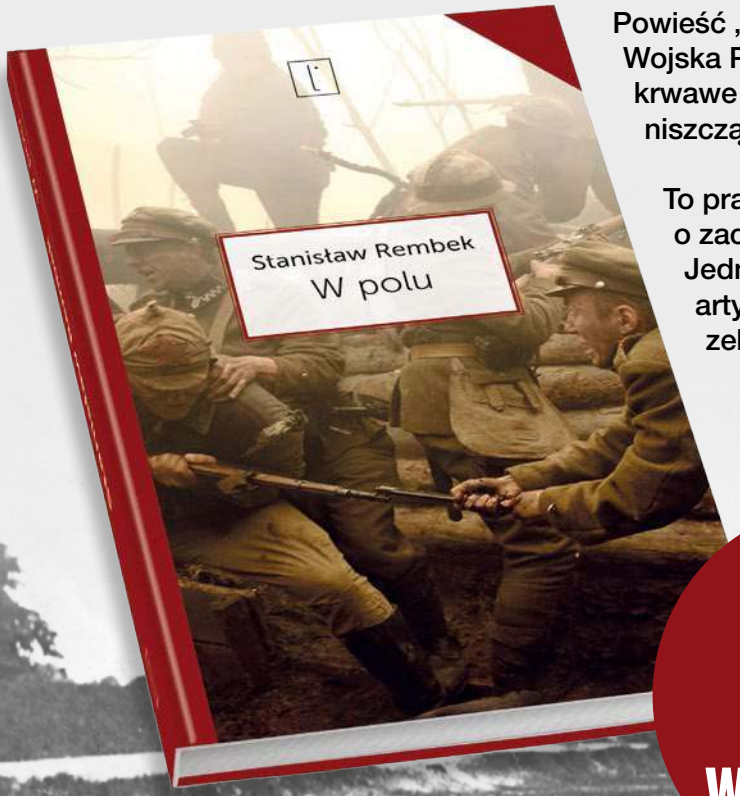

Powieść „W polu” przedstawia dzieje kompanii Wojska Polskiego w czasie wojny polsko-bolszewickiej: krwawe walki, grozę, brutalność i chaos, ale także niszczący wpływ na ludzką psychikę.

To prawdziwy obraz Polaków, którzy zaciekle walczyli o zachowanie dopiero co odzyskanej niepodległości. Jednym z nich był Stanisław Rembek – ówczesny artylerzysta, a później pisarz, którego książki zekranizowali Andrzej Wajda i Juliusz Machulski.

100 książek w prezencie

Fot. NAC

Książkę **„W polu”** otrzymasz **GRATIS**, zamawiając roczną prenumeratę pakietu: tygodnik SIECI i magazyn wSIECI HISTORII za **295 zł**.

Zamów już dziś na: **www.wsieciprawdy.pl/prenumerata**

Wpłat za prenumeratę prosimy dokonywać na konto: 91 1240 5354 1111 0010 7713 6290, Fratria sp. z o.o., ul. Legionów 126-128, 81-472 Gdynia, w tytule wpłaty wpisując: PRENUMERATA PAKIET i pełne dane adresowe do wysyłki.

Kontakt: **prenumerata@fratria.pl** | **tel. 22 616 36 00** w godz. 9-16

eprasa.pl 47e3849f46

TEN SAM SKŁAD ▶ NOWE OPAKOWANIE

Już od ponad 50 lat produkujemy nawozy tej samej najwyższej jakości. Mamy ugruntowaną pozycję jednego z największych producentów nawozów azotowych w Polsce. Dajemy Ci gwarancję dobrego nawożenia gleby i dostarczania odpowiednich składników mineralnych roślinom. Z naszymi nawozami masz pewność efektywnej produkcji rolnej.

Zeskanuj kod i dowiedz się więcej

lub wejdź na **anwil.pl**

eprasa.pl 47e3849f46